



*Barbara Dunlop*



*Kobieta z  
charakterem*

*Tytuł oryginału: His Convenient Virgin Bride*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stephanie Ryder poczuła na skórze dekoltu podejrzany chłód. Zerknęła w dół i zauważyła, że odpiął jej się guzik bluzki. Wyraźnie widać było koronkę białego biustonosza i fragment piersi. Zakryła dekolt rękami i spojrzała łobuzersko na mężczyznę stojącego w drzwiach.

– Dżentelmenem to ty nie jesteś, Alec.

Powoli jego wzrok przesunął się z wysokości piersi Stephanie na wysokość jej oczu. Alec miał na sobie koszulę od garnituru, grafitowe spodnie i czarne mokasyny, co wyglądało nieco dziwnie na tle wiejskich zabudowań stajni.

– Ustaliłaś to już po dwudziestu czterech godzinach?

– Wcześniej, ale wciąż mnie utwierdzasz w tym przekonaniu.

– Jeszcze jesteś na mnie wściekła?

Zapięła guzik i wygładziła bluzkę.

– Nie byłam wściekła.

Raczej rozczarowana. Wczoraj wieczorem Wesley Harrison już był gotów ją pocałować, kiedy Alec pojawił się w pobliżu. Wesley był świetnym facetem. Przystojny, niegłupi, zabawny i tylko rok młodszy od Stephanie. Trenował w Ośrodku Jeździeckim Ryderów od czerwca i flirtował z nią od chwili, gdy się poznali.

– Jest dla ciebie za młody – stwierdził Alec.

– Jesteśmy w tym samym wieku. – No, prawie.

Alec zmrużył oczy, poddając w wątpliwość jej prawdomówność, ale powstrzymał się przed komentarzem. Jego obecność była dla niej trudna. Nie dosyć, że miał przyjrzeć się przez lupę dokumentom finansowym ośrodka, to jeszcze wyglądał niepokojąco atrakcyjnie. Stephanie z przyjemnością

patrzyła na jego krótko przystrzyżone włosy i ciemnoszare oczy.

No cóż, spędziła większość życia, radząc sobie z dwoma starszymi braćmi i ogromną liczbą koni wyścigowych, toteż nie da się zastraszyć jakiemuś wynajętemu korporacyjnemu kontrolerowi.

- Nie powinieneś pracować? – zapytała.
- Potrzebuję twojej pomocy.

Teraz z kolei ona uniosła brwi. Zarządzanie finansami nie było jej mocną stroną.

- W czym?
- Chcę obejrzeć tę posiadłość.
- Nie ma sprawy. – Sięgnęła po telefon.
- Co robisz?
- Dzwonię do szefa stajni.

Alec podszedł bliżej.

- Po co?
- Żeby cię oprowadził.

Wyjął telefon z jej ręki.

- Ty możesz mnie oprowadzić.
- Ja nie mam czasu.
- Wciąż jesteś na mnie zła.
- Nie, nie jestem.

Nie była zachwycona jego przyjazdem.

Będzie tu gościem przez kilka dni, a został wynajęty przez jej braci, by zbadać stan finansów rodzinnej korporacji Ryder International. Obawiała się, że znajdzie sporo wad w zarządzanym przez nią Ośrodku Jeździeckim Ryderów. Stephanie szkoliła tam światowej sławy jeźdźców skaczących przez przeszkody na koniach, a dobra jakość kosztuje. Konie, karma, uprząż,

instruktorzy, weterynarz. Wciąż musiała tłumaczyć się z wydatków przed braćmi, ale nie miała zamiaru tłumaczyć się przed nieznanym.

- Jesteś dumna z tego ośrodka? – zapytał.
- Oczywiście – odrzekła bez wahania.
- Więc mi go pokaż.

Po chwili podjęła decyzję, wyprostowała się na całą wysokość swoich stu sześćdziesięciu pięciu centymetrów i spojrzała mu w oczy.

- Dżentelmenem to ty nie jesteś, Alec – powtórzyła.

Uśmiechnął się szerzej i odsunął od drzwi.

- Prowadź.

Stephanie wymaszerowała ze stajni z godnością.

Rzadko się zdarzało, by facet ją przegadał, niemniej postanowiła mieć to za sobą. Oprowadzi go po ranczu, odpowie na pytania i odeśle go do głównego domu, a sama zajmie się swoimi sprawami.

Przed południem miała lekcje ze średnio zaawansowanymi, po południu swój własny trening, a potem musi zaprowadzić do weterynarza swoją klacz Rosie– Jo, by sprawdzić, czy nic sobie nie zrobiła, gdy wczoraj się potknęła.

Przeszli obok stodoły z sianem, kierując się w stronę głównej stajni i parkuru. Miała ochotę przeprowadzić go w tych eleganckich butkach przez najbardziej zabłocone miejsce za stajniami, gdzie wyrzucano obornik. Dobrze by mu to zrobiło.

- Więc co ty właściwie robisz? – zapytała.
- Poluję na kłopoty.
- Co to znaczy?

Przechyliła głowę, by raz jeszcze przyjrzeć się jego profilowi. Musiała przyznać, że Alec jest niezwykle przystojny i atrakcyjny.

- To znaczy, że kiedy ludzie mają kłopoty, wzywają mnie.

– Jakie kłopoty?  
– Takie jak twoje. A co to jest? – zapytał, gdy przechodzili obok niskiego białego budynku.

– Gabinet weterynarza.

– Macie własnego weterynarza?

– Tak. Masz na myśli kłopoty z płynnością finansową i zbyt szybki rozwój korporacji?

– Czasami.

– Jesteś z tego dumny? – Przechyliła głowę na bok, oczekując odpowiedzi. Ten gest zwykle sprawdzał się w przypadku braci.

– Dobra. Przeważnie określam możliwości ekspansji rynkowej w tym sektorze, a następnie analizuję specyfikę ekonomiczną i polityczną działań w danym sektorze za granicą. – Stephanie zamrugła powiekami. – W imieniu prywatnych spółek.

– Weterynarz nazywa się doktor Anderson – wyjaśniła, a Alec się roześmiał. – To bardzo ambitna praca.

Alec wzruszył ramionami.

– Trzeba nawiązać kontakty, a jak się już pozna zasady prawne danego kraju, można je zastosować w różnych sytuacjach. – Przechodzili obok padoków, powiał wiatr, kilka koni zarżało. – Powiedz mi coś o swojej pracy.

– Uczę konie przeskakiwać przez różne rzeczy – oznajmiła, nie starając się koloryzować.

W jego głosie słychać było uśmiech, gdy rzekł łagodnym głosem:

– To bardzo ambitna praca.

– Wcale nie. Każesz im galopować, a jak się rozpędzą, każesz skakać, i na ogół to rozumieją.

– A jak nie?

– Wtedy stają, a ty zaczynasz wszystko od nowa. Gdy dotarli do białego płotu otaczającego główny parkur, droga przeszła w zakurzoną ścieżkę. Alec przystanął, przyglądając się uczniom i ich trenerowi. Stephanie zatrzymała się obok niego.

– Nie chciałem być pretensjonalny – mruknął.

– Wiem. – Zdawała sobie sprawę z tego, że w opisie swojej pracy Alec zbyt nie przesadzał, bo bracia nie zatrudniliby go, gdyby nie był znakomitym specjalistą.

– No dobrze, więc powiesz mi, co naprawdę robisz?

Chciała znów rzucić coś złośliwego; ale jego spojrzenie było naprawdę szczere.

– Trenuję konie. Kupuję, sprzedaję je, hoduję i trenuję. – Podniosła głowę, przyglądając się uczniom. – I skaczę na nich.

– Słyszałem, że przygotowujesz się do olimpiady?

– Olimpiada to pieśń przyszłości. Na razie nastawiłam się na zawody w Brighton.

Gdy rozmawiali, zza ławek wyłonił się Wesley, wprowadzając na tor konia Rockfire'a, by trenować skoki. Stephanie podziwiała smukłą sylwetkę i błyszczące jasne włosy chłopaka. Jego usta były wczoraj już tak blisko... Ciekawe, czy Wesley odważy się spróbować jeszcze raz.

– A co z zarządzaniem? – dociekał Alec. – Zajmujesz się również transakcjami dotyczącymi stajni?

Skinęła głową, zerkając jednocześnie na Wesleya. Był to jego pierwszy rok na torze dla dorosłych i starał się robić dobre wrażenie.

Przeczesał dłonią włosy, nim założył kask.

– To twój chłopak?

Odwróciła się zawstydzona. Zauważyła teraz kontrast między oboma

mężczyznami. Jeden jasno– , drugi ciemnowłosy. Jeden wyluzowany, drugi poważny.

Pokręciła głową.

- Nie.
- Ale podkochujesz się w nim?
- Ależ skąd.

Alec zdjął rękę z barierki, gdy Wesley i Rockfire pomknęli, szykując się do skoku.

- No, nie byłbym taki pewny.

Spojrzała na niego ze złością.

- To nie twój interes, zapamiętaj.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, i przez chwilę milczał, marszcząc czoło.

Nagle coś do niej dotarło. Nie, to niemożliwe.

Ona pragnie Wesleya, a nie jego.

- Masz rację – odezwał się w końcu Alec. – To nie mój interes.

To nie mój interes, przypomniał sobie Alec wieczorem. Był w domu Stephanie i patrzył na jej podobiznę z okładki „Magazynu Jeździeckiego”, wiszącą na ścianie w srebrnej ramce. Nie powinien myśleć o tym, że te srebrnoniebieskie oczy skrywają jakiś sekret, kasztanowe niesforne loki aż się proszą o dotyk męskiej dłoni, a piegi na nosie dodają uroku nieskazitelnej cerze.

Jednak puchar, który Stephanie trzymała w ręku, powinien go zainteresować, podobnie jak fakt, że na okładce magazynu o ogólnokrajowym zasięgu widnieje nazwisko Ryderów.

- To było w Carlton Shores. – Nagle przypomniał sobie jej głos i aż go ciarki przeszły, – W dwa tysiące ósmym – dodała.



Poczuł zapach świeżo zaparzonej kawy i zobaczył, że Stephanie trzyma w rękach dwa kubki.

– Wygrałaś – powiedział niepotrzebnie.

Wręczyła mu kubek.

– Chyba czarny z ciebie charakterek.

– Może i masz rację. – Uśmiechnął się.

– Ja piję z mlekiem i z cukrem. A te zdjęcia możesz sobie interpretować, jak chcesz.

– Ciekawe, dlaczego mnie to nie dziwi.

Stephanie pracowała w branży, w której były pompa, blask, występy. Oczywiście, ciężko pracowała na swój sukces, ale jej wkład na pewno nie był znaczący, jeśli chodzi o dochody Ryder International.

Wypił łyk kawy, która była taka, jaką lubił, a jego wzrok rozpoczął wędrówkę po jej postaci: wilgotne kasztanowe włosy zaplecione w warkocz, obcisły biały T-shirt, granatowe dresowe spodnie, jasnozielone skarpetki.

– Ładnie – podsumował.

Uśmiechnęła się i wysunęła stopę.

– Royce mi je przywiózł z Londynu. Podobno bardzo modne.

– Urządzasz pokaz mody?

– Już nie miałam nic czystego – przyznała. – Jeśli chodzi o pranie, jestem dosyć leniwa.

– Jasne, leniwa. Od razu tak pomyślałem, jak cię zobaczyłem. – Była prawie dziewiąta wieczorem, a ona dopiero skończyła pracę i ledwie zdążyła się wykapać. – Pasuje do ciebie ten strój.

Mając taką figurę, mogłaby się ubrać w worek od kartofli i też wyglądałaby znakomicie.

Oczarował go błysk w jej oczach i ładnie zarysowane ciemne wargi

kontrastujące z kremową cerą. Była urocza i całuśna, toteż bardzo musiał się starać, by zachowywać się profesjonalnie.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że Ośrodek Jeździectwa Ryderów prawie nie przynosi zysków? – zapytał bez ogródek.

Ogniki w jej oczach zgasły, no i dobrze.

– Zarabiamy przecież.

– To kropla w morzu w porównaniu z tym, co wydajecie.

Oczywiście sprzedali kilka koni, kilka przechowywali, pobierali opłaty od uczniów, ale było to nic w porównaniu z wydatkami koniecznymi w prowadzeniu takiego przedsięwzięcia.

Wskazała na okładkę magazynu.

– I jest jeszcze to.

– Nikt nie kwestionuje, że wygrałaś.

– Mówię o wartości marketingowej. Okładka i artykuł na cztery strony.

– A ilu potencjalnych najemców powierzchni biurowych w Chicago czyta „Magazyn Jeździecki”?

– Wielu. Skoki przez przeszkody to sport ludzi bogatych i sławnych.

– A przeprowadziłaś analizę demograficzną czytelników? – Stephanie zacisnęła usta i postawiła kubek na stole. Żałował, że przestała się uśmiechać, ale postanowił brnąć dalej. – Oczywiście nie należy negować wartości marketingowej...

– Bardzo dziękuję, mój ty guru w sprawach działań w sektorach zagranicznych.

– Przepraszam, ale usiłuję prowadzić profesjonalną...

Trzasnęły drzwi frontowe i w pokoju pojawił się Royce. Alec zamilkł, bo zorientował się, że rozmawiali dosyć głośno. Jednak Royce uśmiechał się przyjaźnie, jakby niczego nie usłyszał.

– Cześć, Royce. – Stephanie podeszła do brata, ponownie przywołując na twarz uśmiech.

Royce ją uścisnął i zwrócił się do Aleca.

– Czy w czymś wam przeszkodziłem?

– Rozmawialiśmy o mojej karierze – odparła Stephanie szczebiotliwym głosem. – I o reklamie, jaką mój ośrodek robi całej korporacji.

Alec skinął głową, zadowolony, że ich sprzeczka nie dostała się do obcych uszu.

– Pokazałaś mu wideo? – zapytał Royce.

– A po co?

– Żeby uzyskać więcej informacji na temat twojej kariery. Masz jakiś popcorn?

– Jeszcze nie jedliśmy kolacji. Nie...

– To usmażymy sobie hamburgery. – Royce zakasał rękawy sportowej koszuli. – Ja bym zjadł, a ty, Alec?

– Chętnie. – Tak samo chętnie obejrzałby wideo, tym bardziej że Stephanie się do tego nie paliła.

Czyżby miała coś do ukrycia?

– To ja pójdę coś zjeść do domku kucharza. – Stephanie zmarszczyła nos.

– Jak sobie chcesz – odparł Royce, Alec zaś zauważył na jego twarzy cień zadowolenia.

Co tu jest grane? Stephanie włożyła stare skórzane oficerki, szary sweter i wypadła z pokoju.

– No, myślałem, że już nigdy nie wyjdzie. – Royce odetchnął z ulgą.

– O co chodzi? – zapytał Alec.

– Nic, zjemy hamburgery i obejrzymy rodzinne wideo.

Dwadzieścia minut później Alec, który umierał z głodu, z apetytem jadł upieczonego przez Royce'a na grillu soczystego hamburgera z cebulą, ogrodowym pomidorem, w bułce domowego wypieku.

Usiedli na kanapie przed telewizorem z talerzami na kolanach i Royce włączył wideo. Na ekranie mała ruda Stephanie przeskakiwała przez wysokie na metr przeszkody na małym kucyku. Wyglądała słodko.

Przez ten krótki czas, jaki spędził w głównym domu na ranczo z Royce'em i jego narzeczoną, Amber, Alec zdążył się zorientować, że obaj bracia, Royce i Jared, bardzo siostrę rozpieszczali.

Na ekranie mała Stephanie uniosła się w siodle, kucyk przeskoczył przeszkodę i nagle się zatrzymał, a Stephanie poleciała dalej i wylądowała pupą w piachu. Obaj bracia podbiegli do niej, pomogli jej wstać i mówili coś, czego nie było słyhać.

Ona potrząsnęła głową, wzięła zwierzę za uzdę i ponownie zaprowadziła na start, by powtórzyć skok.

Rozbawiony Alec był pełen podziwu. Nagle Royce odstawił talerz i zmniejszył głośność.

– Powinieneś o czymś się dowiedzieć – powiedział Royce – ale proszę, zachowaj to dla siebie.

– Wszystko, co powiesz, zostanie między nami – zapewnił Alec.

W jego zawodzie dyskrecja była koniecznością.

– No to słuchaj. – Alec nabrał powietrza. – Jesteśmy szantażowani. Chodzi o Stephanie.

– Co takiego zrobiła? Dała koniom środki dopingujące? Ustawiła wygraną?

– Ona nic nie zrobiła. Nic na ten temat nie wie i niech tak zostanie.

– A kto was szantażuje?

– Wolałbym nie mówić.

– Jasne.

– Ten szantaż to nasz największy wydatek.

– A o jakiej kwocie mówimy? – zapytał Alec.

– Sto tysięcy miesięcznie.

– Miesięcznie? – Alec wyprostował się. – Od jak dawna to trwa?

– Co najmniej od dziesięciu lat.

– Słucham? Wydaliście dwanaście milionów dolarów w tajemnicy przed Stephanie? To rzeczywiście musi być jakaś wielka tajemnica.

Royce popatrzył na niego ze złością.

- Przepraszam, to nie moja sprawa – zreflektował się Alec.
- Nigdy byś się tego nie domyślił – powiedział Royce.
- A jeżeli?
- Nie, i nie chcę, żebyś węszył.
- No dobrze. Ale wolno mi się zastanawiać.

Na ekranie jedenastoletnia Stephanie kontynuowała skoki. Royce westchnął.

– Niech ci będzie – powiedział wreszcie. – Mój ojciec był mordercą, a moja matka go zdradzała. Jesteśmy szantażowani przez brata jej kochanka. Ten kochanek był ofiarą zabójstwa.

Alec w myślach dopowiedział sobie resztę.

- A Stephanie jest twoją przyrodnią siostrą.

Mina Royce'a powiedziała mu, że odkrył prawdę.

- I to jest wiadomość warta dwanaście milionów dolarów – dodał Alec.
- Ona nie może się o tym dowiedzieć.
- Ale przecież nie będziecie płacić w nieskończoność.
- Chyba będziemy. Mój dziadek płacił szantażyście do śmierci, potem

robił to McQuestin, a ja przejąłem sprawę parę miesięcy temu.

Chociaż kontrakt tego nie obejmował, Alec postanowił być uczciwy.

– A co zrobicie, jeśli on podniesie stawkę?

Takiej możliwości Royce nie przewidział.

– W końcu będziecie musieli jej powiedzieć, Royce.

Royce potrząsnął głową.

Nie, jeżeli go złapiemy.

A jak chcecie to osiągnąć?

Nie wiem, ale może ty masz pomysł?

TWILR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Hamburger z kuchni dla pracowników nie był zapewne tak dobry jak ten zrobiony przez brata, ale Stephanie nie była bardzo głodna, a przynajmniej uniknęła kolejnego uczestnictwa w seansie pod tytułem „Ładowanie Stephanie w pyle ziemi”. Co innego pokazywać ten film rodzinie i przyjaciołom, a co innego obcemu człowiekowi. Ona robiła, co mogła, by Alec traktował ją poważnie, a jej kochany braciszek robi z niej idiotkę.

Wprowadziła swoją Rosie – Jo do głównej stajni. Weterynarz uznał ją za zdrową, toteż rano odbyły intensywne treningi.

– Jak poszło? – Przez olbrzymią stajnię niósł się głos Wesleya. Echo odbijało jego kroki.

Podszedł do niej i oparł się o drewnianą poręcz.

– Dobrze – odpowiedziała, nie przerywając szczotkowania konia.

Stephanie czuła napięcie. Od ich niedoszłego pocałunku minęły dwa dni i jeżeli w ogóle miałyby do niego dojść, to teraz była znakomita okazja.

Przerwała czesanie kłaczy, by dać Wesleyowi szansę. Odłożyła szczotkę, wytarła ręce o dzinsy i podeszła do barierki, przy której stał. Nie wiedziała, czy nie zachowuje się zbyt wyzywająco, bo miała słabe doświadczenie w tej dziedzinie. Ranczo leżało na odludziu, Stephanie nie przeżyła żadnego poważnego związku i nie pamiętała nawet, ile miesięcy minęło od ostatniej randki.

Przystanąła przed Wesleyem, a kiedy odważyła się spojrzeć mu w twarz, zauważyła, że ma rozchylone usta. Błękitne oczy błyszczały w oczekiwaniu.

Przechylił lekko głowę. Czy ona powinna się do niego zbliżyć, czy

czekać na jego inicjatywę?

– Czy wam w czymś przeszkadzam? – rozległ się nagle głos Aleca, na posadzce stajni zadudniły jego kroki.

Wesley zacisnął ręce na barierce.

– Czy to dowcip? – wyszeptał do ucha Stephanie.

Nie miała pojęcia, co mu powiedzieć. Alec ma talent do przychodzenia nie w porę.

– Przykro mi – szepnęła do Wesleya.

– Nie tak jak mnie.

Odwróciła się do Aleca.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Mam nadzieję. – Alec przystanął przy barierce i spojrzał wymownie na Wesleya.

Ten popatrzył na niego z wściekłością, po czym klepnął barierkę.

– Pora iść na trening – oświadczył i odwrócił się na pięcie, by wyprowadzić swego konia z boksu.

Patrząc, jak Wesley znika z koniem, Stephanie poczuła głębokie rozczarowanie.

– O co ci teraz chodzi? – syknęła do Aleca i po zamknięciu zagrody ruszyła za Wesleyem.

– Gdzie idziesz? – zapytał Alec, idąc za nią.

– Muszę zrobić parę rzeczy – odrzekła, potrząsając głową.

Miała zamiar patrzeć, jak Wesley trenuje, zwłaszcza że należało to do jej obowiązków. Poza tym będzie na torze, gdy Wesley skończy, a do tego czasu Alec na pewno sobie pójdzie.

Wiesz, próbuję ci pomóc.

– Właśnie widzę.



– Czy twoje życie intymne jest dla ciebie ważniejsze niż firma?

Stephanie przyspieszyła kroku, ignorując pytanie Aleca. Życie intymne, też coś! Nawet nie udało jej się z Wesleyem pocałować!

Wyszła na dwór przez otwarte drzwi stajni, mrużąc oczy w oślepiającym blasku słońca, i patrzyła na Wesleya, który właśnie dosiadał konia.

Trochę za późno usłyszała warkot motoru pikapa i dramatyczny chrobot opon na żwirze. Przed oczami mignęła jej przerażona twarz siedzącej za kierownicą Amber, kiedy silna ręka objęła ją w talii i usunęła z drogi.

Alec zasłonił ją swoim ciałem i przycisnął ich oboje do ściany stajni. Samochód przejechał zaledwie parę centymetrów od nich.

– W porządku? – usłyszała jego głos.

Chciała kiwnąć głową, ale jej mózg nie pracował.

– W porządku? – powtórzył Alec, tym razem głośniejszym głosem. Zdołała lekko skinąć głową, a on dodał: – Zostań tutaj.

Gdy odszedł, nogi się pod nią ugięły i musiała z całej siły oprzeć się o ścianę. Zamglony świat przed jej oczami przesunął się powoli.

Gdy się odwróciła, zobaczyła, że dwóch przerażonych pracowników rancza wraz z Wesleyem usiłuje opanować konia. Jednocześnie usłyszała ryk silnika i stwierdziła, że niebieski pikap Amber przechylił się i teraz jechał na obu lewych kołach.

Alec biegł w kierunku samochodu. Stephanie próbowała coś krzyknąć, a potem chciała pobiec w stronę Amber, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk, a nogi były jak z ołowiu.

W końcu samochód się przechylił, uderzając o ziemię drzwiami od strony kierowcy, po czym obrócił się, wbijając w drzewo.

Alec zatrzymał się tuż przed przednią szybą samochodu, zerknął do

środku i natychmiast zaczął wdrapywać się na przewrócony samochód, by dotrzeć do kierowcy. Gdy otworzył drzwi od strony pasażera, obserwująca tę scenę Stephanie jakby ożyła i ruszyła w jego kierunku.

Alec wsunął się do samochodu, a ona modliła się, by Amber nic się nie stało. Nagle zobaczyła, że Alec piętą wybił przednią szybę.

– Przeprowadźcie pikapa! – zawołał.

Gdy Stephanie podeszła do rozbitego samochodu, stwierdziła, że z czoła Amber płynie krew. Z przerażeniem pomyślała, że ten wypadek to jej wina.

Alec napotkał jej wzrok.

– Wszystko w porządku – rzekł spokojnym i pewnym głosem. – Zadzwoń do Royce'a, ale powiedz mu, że Amber nic się nie stało.

Stephanie zobaczyła, że Amber ma otwarte oczy. Wyglądała na oszołomioną, ale kiedy Alec o coś ją zapytał, odpowiedziała mu, Przesuwał rękami wzdłuż jej ciała, sprawdzając ręce, nogi, szyję, głowę.

Wtedy Stephanie zobaczyła dym, ale znów nie mogła wydobyć z siebie głosu. Na szczęście Alec też go zauważył. Ludzie pobiegli po gaśnice, a on próbował odpiąć pas bezpieczeństwa, którym Amber była przypięta.

Stephanie nie słyszała słów Aleca, ale Amber skinęła głową i objęła go za szyję w chwili, gdy pierwsze płomienie ognia zaczęły wydobywać się spod maski.

Alec mocniej objął Amber i zaczął ostrożnie wysuwać się z nią przez dziurę po stłuczonej przedniej szybie.

Stephanie wstrzymała oddech, przenosząc wzrok z Amber na rosnące płomienie.

Nagle obok niej stanął Wesley.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

Zdenerwowało ją to pytanie. To Amber jest w niebezpieczeństwie, Amber oraz Alec, który ją ratuje.

Płomienie strzeliły w powietrze, lecz w tym samym momencie noga Aleca dotknęła ziemi. Przytulił Amber do siebie mocniej i zaczął biec.

– Odsuńcie się! – zawołał w stronę coraz liczniejszego tłumu pracowników rancza, kiedy pokrywa maski odskoczyła i ogień objął dach kabiny.

Stephanie cofnęła się, przypominając sobie o telefonie, który trzymała w ręce, i wystukała numer Royce'a.

Gdy podjechał pikap, Alec ułożył Amber na tylnym siedzeniu.

– Nie ruszaj się – poprosił ją.

– Halo? – Stephanie usłyszała głos brata.

– Royce? – Głos jej drżał.

– Stephanie?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Alec wyjął z jej ręki telefon.

– Mówi Alec. Amber miała wypadek, ale chyba nic jej się nie stało. –  
Milczenie. – Nie, nikogo więcej nie było w samochodzie. Jest przytomna. –  
Obrócił się do Amber. – Chcesz rozmawiać z Royce'em?

Skinęła głową, więc oddał jej telefon i gestem nakazał zebrany, by się odsunęli. Wesley jednak nie odstępował jej na krok.

Stephanie zobaczyła łzy w oczach Amber i odruchowo nachyliła się, by ją pocieszyć, ale Alec ją powstrzymał.

– Nie ruszaj jej – szepnął.

Sięgnął do kieszeni po swój telefon.

– Helikopter sanitarny – powiedział cicho i odwrócił się, by porozmawiać z ratownikami.

Stephanie ponownie przeniosła wzrok na Amber. Krew wciąż sączyła

się z rozcięcia na czole, a na prawym ramieniu pojawił się siniak. Miała podrapane dłonie i podartą bluzkę. Czy naprawdę nic jej nie jest? Skąd Alec to wie? Przecież nie jest lekarzem.

Przynajmniej jednak wiedział, jak wyciągnąć Amber z płonącego samochodu. To już coś. To właściwie duża rzecz. A głupia Stephanie nie miała nic lepszego do roboty, jak tylko bezmyślnie wpakować się Amber pod koła samochodu.

Poczuła ciężar w piersi i rozplakała się. Alec podszedł do niej i otoczył ją ramieniem.

– To nie twoja wina – szepnął jej do ucha, ona Jednak łkała dalej. – Posłuchaj, Stephanie – dodał cichym głosem. – Amber nic się nie stało. Helikopter będzie tu za piętnaście minut, ale to tylko ostrożność.

– Nie jesteś lekarzem – mruknęła.

– Nie, nie jestem.

– Przepraszam. – Pokręciła głową. – Wyciągnąłeś ją z płonącego samochodu. Mogła...

– Przestań.

– Royce już tu jedzie – odezwała się Amber słabym głosem.

– Helikopter będzie pierwszy – oznajmił Alec.

– A założysz się?

Gdy Amber się uśmiechnęła, Stephanie z radości omal nie wybuchnęła na nowo płaczem.

– Nie uderzyłam cię? – upewniała się Amber.

– Nic ci nie jest?

– Nie, nie. Martwię się tylko o ciebie.

– Jestem trochę sztywna, ale wszystko działa.

– Poruszyła palcami rąk i stopami. – Ale samochodu już nikt nie

uratuje. – Skierowała wzrok w stronę płonącego wraku.

– Bardzo to widowiskowe – zauważył Wesley. Alec skarcił go wzrokiem.

– Mały ogień może narobić dużo szkody.

Amber przeniosła wzrok na Aleca.

– Dziękuję.

– Cieszę się, że nic ci się nie stało. – Uśmiechnął się tak łagodnie, że Stephanie poczuła ciepło wokół serca.

W oddali, w chmurze pyłu, pojawił się samochód Royce'a, który pędził jak szalony.

Kiedy w końcu zatrzymał się, Royce wyskoczył na ziemię i potykając się, ruszył w stronę pikapa.

W tym samym momencie w powietrzu rozległ się warkot helikoptera.

Alec obserwował, jak pracownicy firmy holowniczej ładują wrak pikapa na lawetę. Wcześniej połączył się telefonicznie z przebywającym w Chicago Jaredem i obaj uzgodnili, że rozbity samochód należy jak najprędzej usunąć.

Royce zadzwonił z wiadomością, że za dwie godziny Amber opuści szpital. Założono jej na czole kilka szwów, ale oprócz paru siniaków i zadrapań nic więcej się nie stało. Royce poinformował ich, że spędzą noc w hotelu i wrócą rano.

Stephanie podeszła do Aleca. Wsunęła do kieszeni telefon komórkowy i odgarnęła z czoła niesforne włosy.

– Amber już opowiada dowcipy.

Skonstatował z ulgą, że Stephanie odzyskuje formę. Tuż po wypadku przez jakiś czas wyglądała, jakby była w stanie głębokiego szoku.

– A ty jak się czujesz? – zapytał.

- Jestem tylko trochę zmęczona.
- Na pewno?
- Na pewno – potwierdziła silniejszym głosem.
- To dobrze.

Tymczasem wrak samochodu został już przymocowany do platformy i laweta odjechała.

Alec odwrócił się i czekał, aż Stephanie ruszy z nim do domu. W domkach pracowników zapalały się światła, w powietrzu czuć było zapach świeżo skoszonego siana, a gdy w oddali ucichł ryk ciężarówki, znów dały się słyszeć świerszcze.

- Szukałem teczki dotyczącej mediów – powiedział Alec.
- Czego?
- Właśnie dlatego wcześniej cię szukałem. Czy masz jakąś dokumentację dotyczącą mediów komentujących twoją karierę? – Popatrzyła na niego zdziwiona. – Muszę mieć jakieś informacje, żeby obliczyć, jaką wartość reklamową mogły mieć twoje występy.
- Nie rozumiem.
- Co tu jest do rozumienia?
- Potrafisz się tak szybko przestawić? – Teraz on wyglądał na zdziwionego. – Dopiero co ryzykowałeś życie, żeby uratować Amber.
- Ryzykowałem życie? – Zaśmiał się, ale zauważył, że Stephanie była poważna.
- Skąd wiedziałeś, jak to robić? – zapytała.
- To nie jest jakaś wiedza tajemna.
- Czy pracowałeś w straży pożarnej albo w jakimś oddziale ratowniczym?
- Nie.

– Wyciągasz kobietę z płonącego samochodu i wynosisz w bezpieczne miejsce dosłownie sekundy przed wybuchem. I mówisz o tym tak obojętnie?

– Zachowałem się jak w filmie z Hollywood.

– Weszli na ścieżkę prowadzącą do domu Stephanie.

– Tylko stłukłem nogą szybę, przecież nie rozbrajałem bomby atomowej.

– Ryzykowałeś życie albo utratę nogi.

– Czy wiesz, że masz skłonności do dramatyzowania?

Alec uważał, że zrobił to, co należało, i tylko dlatego, że był najbliżej miejsca wypadku. I, szczerze mówiąc, najgorszy nie był strach przed ogniem i o życie Amber. Najbardziej wstrząsnął nim ten ułamek sekundy, gdy nie był pewien, czy zdoła usunąć Stephanie sprzed pędzącego pikapa.

– Uratowałeś kobiecie życie tak po prostu – Stephanie pstryknęła palcami – i od razu wracasz do jakiegoś nudnego raportu.

– Niezupełnie. Próbuję przygotować ten raport. Masz może jakąś listę?

Dotarli do domu Stephanie i weszli po kilku schodkach do środka. Ona zdjęła zabłocone buty i skarpetki.

– Mam kilka zeszytów z wycinkami w głównym domu – odpowiedziała.

– Możemy je jutro wziąć?

– Jasne.

Stephanie zdjęła gumkę z włosów i przeczesła je palcami. Pojawiły się w nich kasztanowe refleksy, a przy okazji w tej pozycji można było podziwiać jej zgrabną figurę. Alec uznał, że trudno mu się nie gapić, więc podszedł do stołu w jadalni, gdzie rozłożył swoje papiery. Usiadł i usiłował sobie przypomnieć, na czym skończył.

– Alec? – zawołała Stephanie, wchodząc do pokoju.

– Tak?

Nie odpowiedziała, więc odwrócił się i spojrzał na nią. Zdążyła się przebrać w sprany T-shirt i jasnoniebieskie dzinsy biodrówki, ukazujące skrawek jasnej skóry.

– Co takiego się w twoim życiu wydarzyło, co kazało ci biec do płonącego pojazdu, podczas gdy wszyscy inni stali przerażeni i patrzyli?

– Zostawmy to.

Pomyślał, że Stephanie wygląda na delikatną i słodką, ale w istocie potrafi być zażarta niczym pitbull.

– Ciekawi mnie to.

– A ja muszę pracować.

– Ale to nie jest normalne, wiesz. Niech zgadnę. Byłeś w piechocie morskiej.

– Nie.

– W wojsku?

– Czy możesz dać mi spokój?

Roześmiała się.

– To mój dom.

– A to jest moja praca.

Zastanawiała się przez chwilę.

– Bardzo łatwo można się mnie pozbyć. – Spojrzał na nią pytająco. –  
Odpowiadając na pytanie.

– Byłem skautem.

Stephanie się skrzywiła.

– No wiesz!

– Odwiedzałem niebezpieczne miasta?

Pokręciła głową.



- Bójka w barze? Ale nie ja zaczynałem – dodał szybko.
- Tylko tyle?
- A co byś jeszcze chciała?
- To musiało być coś niezwykłego, co cię nauczyło, jak sobie radzić z niebezpieczeństwem.
- Wychowałem się w południowej części Chicago.
- Naprawdę? Czy to niebezpieczna część miasta?
- Podobała mu się jej sylwetka w tym T- shircie.
- Dosyć. – Przystępność była tam wysoka, bójki były na porządku dziennym, toteż musiał się nauczyć sobie radzić.
- Czy należałeś do jakiegoś gangu? – zapytała ciszej, nachylając się. On też się przybliżył i zniżył głos.
- Żadne gangi. Wychowywał mnie samotny ojciec, gliniarz z Chicago, bardzo wymagający, jeśli chodzi o zachowanie.
- Twój ojciec jest oficerem policji?
- Już nie. Jest właścicielem i prezesem firmy Creighton Waverley.
- Więc pracujesz dla niego?
- Alec pokręcił głową. Pracować dla starego? Nigdy w życiu.
- Czasami wykonuję jakieś zlecenie dla jego firmy.
- Takie jak to?
- Nie, to jest moja prywatna umowa z Ryder International.
- Jesteś wściekły na mnie czy na ojca?
- Czy ty nigdy nie przestaniesz pytać?
- A ty?
- Mnie płacą za zadawanie pytań.
- Tak? – Jej uśmiech wywołał w nim pożądanie.
- A ja to robię rekreacyjnie.

Patrzyli na siebie w nabrzmiewającej ciszy. Alec słyszał w głowie ostrzegawcze dzwonki. I Royce, i Jared byli wobec siostry bardzo opiekuńczy i mieliby do niego pretensje, gdyby zaczął się do niej przystawiać.

Oczywiście Alec nigdy by się tak nie zachował wobec klientki. Nigdy mu się to nie zdarzyło. Nigdy nie miał na to ochoty. Ale też nigdy nie pracował dla kobiety, która miała kremową skórę, naturalnie czerwone usta, doskonałe piersi, a spod koszulki ukazywał się kawałek delikatnego ciała. Miał ochotę objąć ją i okryć jej brzuch pocałunkami...

Nagle pukanie do drzwi ściągnęło go na ziemię. Stephanie zawahała się, ale podeszła, by otworzyć.

– Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest – rozległ się radosny głos Wesleya.

Oczywiście. Kandydat na chłopaka Stephanie. Miły powrót do rzeczywistości.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Myjąc zęby w swojej łazience, Stephanie wciąż przypominała sobie akcję ratunkową przeprowadzoną przez Aleca. Tuż po wypadku obchodziło ją jedynie niebezpieczeństwo zagrażające Amber, później przyleciał helikopter, przyjechała laweta, trzeba było porozmawiać ze zdenerwowanymi pracownikami.

Teraz, gdy Amber była już bezpieczna, Stephanie pozostała sama ze swoimi myślami. Stwierdziła, że najbardziej utkwiły jej w pamięci sekundy w ramionach Aleca. Był zdumiewająco silny, szybki i sprawny.

Jego siła dawała poczucie bezpieczeństwa. Później, gdy się sprzeczali, odczuła jeszcze coś. Nie potrafiła tego czegoś nazwać, ale było to na tyle silne, że kiedy pojawił się Wesley, wydał jej się nudny i bezbarwny.

Wypłukała usta, odłożyła szczoteczkę i spojrzała na siebie w lustrze. Przyciąganie, ustaliła, patrząc na drugie drzwi od łazienki prowadzące do pokoju gościnnego.

Alec ją pociąga. Chciała, żeby to był Wesley, ale padło na Aleca. Zaciśnęła zęby, przeczesała włosy, zaplotła je w ciasny warkocz i ściągnęła gumką, po czym weszła do sypialni.

Przez otwarte okno wpadało chłodne powietrze, słychać było pochrapywanie koni. Stephanie położyła się do łóżka w majteczkach i koszulce na ramiączkach, wciąż rozmyślając o Alecu.

Kiedy pojawił się u nich po raz pierwszy, był po prostu eleganckim przystojniakiem z miasta, jakich pełno w kolorowych magazynach oraz w telewizji. Nigdy nie oceniała ludzi tylko na podstawie wyglądu, teraz jednak wiedziała, że dobry garnitur zakrywał mięśnie, a jego właściciel był szybki i

odważny.

I właściwie uratował jej życie, co zawsze działa jak klasyczny afrodyzjak. W każdym razie wiedziała, że prędko nie zaśnie.

Odrzuciła kołdrę, patrząc na księżyc i starając się nie myśleć o Alecu, który spał w pokoju obok.

Tak blisko. Nie, tak daleko.

Może sobie o nim pomarzyć, bo w prawdziwym życiu jej chłopakiem może być w najlepszym wypadku Wesley.

Przewróciła się na brzuch i poprawiła poduszkę. Wciąż niewygodnie. Sięgnęła po szklankę z wodą. Pusta. Zwlokła się z łóżka, weszła do łazienki i zapaliła światło.

Dokładnie w tym samym momencie otworzyły się drzwi po drugiej stronie i do łazienki wszedł Alec.

Spojrzeli na siebie zdumieni. Omal nie wypadła jej szklanka z ręki. Alec był rozebrany do pasa, guzik spodni miał rozpięty. Tak jak przypuszczała, był doskonale umięśniony.

Alec tymczasem przesunął wzrokiem po jej skąpym stroju.

– To się stało dzisiaj? – zapytał. – Czy to ja się do tego przyczyniłem?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Alec nie zachwyca się jej nagością, tylko skupia uwagę na olbrzymim sińcu, którego się nabawiła, spadając z Rosie– Jo. Nie wiedziała, czy poczuła ulgę, czy rozczarowanie.

– To nie ty – zapewniła. – Spadłam z konia.

Podszedł bliżej.

– Byłaś u lekarza?

– To tylko siniak.

– Ale ogromny. Może potrzebujesz lodu?

Z przestachem pomyślała, że stoi tu prawie naga.

– Nie.

Przysunął się jeszcze bliżej, a ona poczuła, że jej klatkę piersiową obejmuje jakaś ciasna obręcz. Alec nakleił na siniaku plaster.

Hormony zaczęły w niej buzować.

– To zlikwiduje opuchliznę. Mogę pobiec do kuchni...

– Alec!

– Co takiego?

– Stoję tu w bieliźnie...

– Racja. – Oczy mu pociemniały. – Racja – powtórzył, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów.

Ciekawa była, co pomyślał, ale trudno było cokolwiek odczytać z jego twarzy.

Po dłuższej chwili cofnął się i powiedział:

– Przepraszam.

– Alec...

Pokręcił głową, unosząc rękę.

– Zapomnijmy, że to się wydarzyło.

Miał oczywiście rację. Ale czy naprawdę nie uważał jej za choć trochę atrakcyjną? Widocznie nie, skoro nawet nie zauważył jej stroju, dopóki mu nie zwróciła uwagi. Być może uratował jej życie, może nawet obchodzi go jej bezpieczeństwo, ale najwidoczniej zupełnie platonicznie.

– Nie chciałem... – Znow się cofnął. – Ja nie...

Pokręciła głową.

– Przepraszam – powtórzył i zniknął za drzwiami, które za sobą starannie zamknął.

Stephanie zrobiło się przykro.

Przez kilka następnych dni Alec pracował jak szalony i starał się unikać

Stephanie jak mógł. Nie było to trudne, bo była rannym ptaszkiem, a pracowała do późna w nocy.

Starał się o niej nie myśleć, ale było to niemożliwe. Jej obraz w koszulce i majteczkach wrył się w jego pamięć, jakby ktoś mu go wydrukował.

Twarz Stephanie była świeżo umyta, chociaż chyba i tak nie stosowała makijażu. Ramiona były lekko opalone, piersi o idealnym kształcie, doskonale widoczne pod cieniutką, mocno spraną koszulką. Nogi miała długie i zgrabne, podkreślone trójkątkiem koronkowych majtek. Zgrabna talia, płaski brzuch.

Musiał użyć całej siły woli, żeby w tej małej łazience nie rzucić się na nią i nie porwać jej w ramiona.

Odetchnął i wrzucił czwarty bieg w pożyczonej na ranczo terenówce, by pokonać prędko ostatni odcinek drogi między ośrodkiem jeździeckim Stephanie a głównym domem.

„Ręce z daleka od siostry klientów”. Jego firma bazowała na zaufaniu klientów, którzy powierzali mu często dane o istotnym znaczeniu dla rozwoju lub upadku ich firm. Gdyby zapomniał o zasadach i zaczął uwodzić klientkę, nikt już by mu nie zaufał.

W akcie samoobrony poprosił Amber, by mu przygotowała albumy na temat zawodów Stephanie, żeby nie musiał się z nią spotykać osobiście.

Miał już w zasadzie gotowy obraz finansów Ośrodka Jeździeckiego Ryderów, ale nie był pewien, czy bracia chcą znać prawdę na temat opłacalności firmy Stephanie. On im przedstawi obiektywny raport, a decyzję, jak go wykorzystać, muszą podjąć sami.

Kiedy zbliżył się do głównego domu rancza, zwolnił i powoli zahamował, by nie wzniecać kurzu.

Podobnie jak siedlisko Stephanie, dom był położony nad rzeką Windy.

Otaczały go zagajniki i soczyście zielone łąki. Za mostkiem, po drugiej stronie rzeki, stały domki dla pracowników.

Na ganku pojawił się Jared z kubkiem kawy w ręce. Alec wysiadł z samochodu i powitał go gestem ręki.

- Nie wiedziałem, że jesteś w Montanie.
- Wpadłem na jeden dzień – wyjaśnił Jared.
- Chcieliśmy z Melissą zobaczyć, jak się czuje Amber.
- No i jak się czuje?
- Dobrze. Jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Mimo reakcji Stephanie był pewien, że gdyby była taka potrzeba, jej bracia też rzuciliby się na ratunek. – Jutro powinienem skończyć raport dotyczący Ośrodka Jeździeckiego.

– Bardzo dobrze. Im wcześniej zajmiesz się sprawami w Chicago, tym lepiej. – Jared rozejrzał się dookoła i z poważną miną spytał: – Chyba Royce powiedział ci o naszym małym problemie?

- O szantażu?
- Tak.
- A ja mu poradziłem, żeby wyjawić to Stephanie.

Jared stłumił śmiech.

- To niemożliwe.
- To samo mówi Royce.
- I uważa, że mógłbyś pomóc? Ja proponowałem, żeby go odnaleźć i...
- Takiej roboty nie wykonuję – przerwał szybko Alec na wypadek,

gdyby Jared mówił to serio.

– Nie proponowałem, żeby mu zrobić krzywdę, chociaż takie rozwiązanie ma swoje zalety. Myślałem raczej, żeby mu dokładnie wytłumaczyć, co byśmy wszyscy zyskali, kończąc tę zabawę, a co stracili,

jeżeli on się uprze, żeby to ciągnąć dalej. Ale to i tak teoria, bo nie możemy nic zrobić, dopóki go nie znajdziemy. Dotąd nam się to nie udało. – Jared spojrzał wymownie na Aleca.

– Chcesz, żebym zdobył jego namiary?

– Katie, przyjaciółka Amber mówi, że masz różne kontakty. On nazywa się Norman Stanton – wyjaśnił Jared. – Frank Stanton, biologiczny ojciec Stephanie, był jego bratem. Pieniądze, które wysyłamy, odbierane są przez nieznaną firmę Sagitarius Eclipse. Tyle wiemy.

– To już coś. – Alec skinął głową z zadowoleniem.

Pomyślał, że z przyjemnością poszuka człowieka, który chce skrzywdzić Stephanie.

Stephanie uznała, że musi przestać marzyć o Alecu raz na zawsze, a pomóc jej w tym mógłby Wesley.

Właśnie wołał coś z oddali, zbliżając się do niej po piaszczystym torze.

– Szukałem cię wszędzie – wysapał, gdy znalazł się przy ogrodzeniu.

Schylił się i przeszedł pod barierką na drugą stronę.

– Jak było w Kalifornii? – zapytała Wesleya, uważnie mu się przyglądając.

Był naprawdę przystojny. Jego jasne włosy kręciły się lekko nad uszami, miał jasnoniebieskie oczy i ładny prosty nos. Poczucie humoru i zaraźliwy śmiech zyskiwały mu sympatię w całym ośrodku.

– To były wyczerpujące dni. Moja siostra miała problemy ze swoim chłopakiem, mama gotowała pięć posiłków dziennie, a ja tęskniłem za tobą.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Stephanie uznała, że to nie kłamstwo, bo bardzo chciała, by to była prawda. Oparła się o barierkę i popatrzyła na Wesleya. W rzeczywistości nie myślała o nim wiele przez ten czas.



Tłumaczyło ją tylko to, że była zajęta treningami. Za kilka tygodni odbędą się zawody w Brighton, a są one nieoficjalnym początkiem kwalifikacji do drużyny olimpijskiej. Trening jest bardzo ważny i dlatego trudno znaleźć czas na coś innego.

Z wyjątkiem Aleca. Przez cały tydzień chodził za nią po ośrodku, zadawał pytania, drukował jakieś zestawienia finansowe i w ogóle zawracał jej głowę.

Wesley zrobił to, czego się spodziewała. Przysunął się do niej, dotykając jej ramieniem, po czym przesunął palcami po jej skórze. Następnie ujął jej dłoń i uścisnął. Ten dotyk był bardzo delikatny i miły. Próbowła się na nim skoncentrować.

– Musimy porozmawiać, Stephanie.

W jego oczach pojawił się jakiś błysk.

– O czym?

– O nas, oczywiście. Marzę, żeby cię pocałować.

– Obrócił się i przyciągnął ją do siebie. – Myślałem o tobie przez całe trzy dni, kiedy byłem w Kalifornii.

Stephanie otworzyła usta, ale słowa, które chciała wypowiedzieć, nie przeszły jej przez gardło. Ona nie myślała o nim przez całe trzy dni i nie marzyła o tym, by go pocałować. Powiedzmy, że nie miała nic przeciwko temu, ale podniecenie, jakie odczuwała wtedy, gdy poprzednio chcieli się pocałować, ulotniło się.

– Powiedz, co czujesz – szepnął Wesley.

Obok nich przebiegł koń, wzniesając kurz, Stephanie wykorzystwała więc okazję, żeby się odsunąć.

– Naprawdę cię lubię, Wesley – powiedziała.

– To dobrze. – Uśmiechnął się zadowolony i znów przysunął bliżej.

- Jestem... – Nie wiedziała, jak to ująć.
- No, co? – ponaglał.
- Martwię się – powiedziała bezbarwnym głosem.
- Czym?
- Jesteś moim uczniem.

Była to kiepska wymówka, oboje o tym wiedzieli.

- Czuję się jak dzieciak.
- Jesteś ode mnie młodszy – przypomniała Stephanie, która nagle za wszelką cenę chciała wycofać się z oferty pocałunku, o którym przedtem marzyła.

- Niewiele – powiedział jakby obrażony.
- Ale jednak...
- Stephanie, o co chodzi?
- O nic. – Znow skłamała.
- Tęskniłem za tobą. – Zastanawiała się, co powiedzieć. – Jesteś piękna, zabawna, bystra...

- Muszę prowadzić ten ośrodek i trenować.
- O czym ty mówisz? Co się stało, kiedy mnie nie było?
- Nic. – To akurat była prawda.
- Nie wierzę. – Wydał usta.

Stephanie nabrała powietrza i zaczęła od początku.

- Muszę się teraz skupić, Wesley. I ty też. Brighton jest już za kilka tygodni. – Mówiła szybko, by nie zdążył jej przerwać. – Musimy oboje się do tego przyłożyć. To jest twój pierwszy występ w tej grupie, a ja muszę zdobywać punkty w rankingu.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego my nie możemy...
- Nie możemy, Wesley.

Jeszcze raz uściskał jej rękę.

– Ale bardzo byśmy do siebie pasowali.

Kiedy tak mówił błagalnym tonem, a słońce oświetlało jego potargane włosy, wydał jej się bardzo młody.

– Możemy być przyjaciółmi – zaproponowała.

Wesley zmarszczył brwi.

– Nie chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi.

– Owszem, chcesz. Już jesteśmy przyjaciółmi. Będziemy razem trenować i zabłyśniemy w Brighton.

– A potem co?

– Nie rozumiem.

– Po Brighton? Jeżeli wciąż będziemy czuli to samo?

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Nie czuła tego, co chciała, i nie widziała szans na zmianę.

Uśmiechnął się, biorąc jej milczenie za zgodę.

– Wiem, że łączy nas coś wyjątkowego.

– Łączy na przyjaźń i wzajemny szacunek – oświadczyła.

– Nie, coś więcej.

– Naprawdę, Wesley, nie mogę ci pozwolić...

– Nie w tej chwili. Rozumiem. – Kiwał głową z entuzjazmem. – Ale oboje wiemy...

– Nie, nie wiemy...

W tej chwili usłyszeli krzyk i Stephanie odwróciła się. Koń tuż przed przeszkodą odmówił skoku i jadąc na nim Brittany upadła na ziemię.

Zanim Stephanie przeskoczyła barierkę, Brittany z wściekłości rzuciła nabranym w dłoń piaskiem. Wyraźnie była bardziej zła niż obolała, ale Stephanie na wszelki wypadek ruszyła jej na ratunek.

Stephanie była zła na siebie. Była też zła na Aleca.

Co on z nią robi? Dlaczego nie może zapomnieć widoku jego torsu? I dlaczego się nią nie zainteresował, kiedy stała przed nim roznegliżowana? Zauważył tylko głupi siniak.

Długi frustrujący dzień dobiegał końca, gdy ruszyła w stronę domu. Kiedy zdjęła rękawice i buty, zauważyła, że obiekt jej frustracji rozłożył się przy stole jadalnym z mnóstwem papierów, magazynów i wycinków z prasy.

Nie przychodziło jej do głowy żadne inteligentne powitanie.

– Skończyłem obliczanie kosztów promocji i reklamy – wyjaśnił Alec.  
– Amber dała mi wycinki na twój temat, te, które zebrałaś.

Stephanie podeszła do stołu, patrząc na wydruk, który Alec trzymał w ręku. Wzięła ten papier do ręki i uważnie mu się przyjrzała. U dołu przy każdym z ostatnich dziesięciu lat widniała suma.

– To niemożliwe – zauważyła, odzyskawszy głos.

Sumy były niewielkie.

– Pisali o tobie sporo – przyznał Alec – ale w nieodpowiednich miejscach.

– Niektóre z tych magazynów biorą dziesiątki tysięcy dolarów za pojedynczą reklamę. Ja miałam okładkę, miałam środkowe strony. To jest bezcenne. Ryder International była wymieniana wiele razy.

– Ale klienci Ryder International nie czytują „Magazynu Jeździeckiego”.

– To nieprawda. Koniarze mają pieniądze, są właścicielami firm. Wynajmują nieruchomości.

Alec wstał.

– Może tak, może nie. Gdyby Ryder International zajmowała się sprzętem do konnej jazdy...

– Zajmujemy się również hodowlą.

– Dochody z hodowli są małym procentem tego, co uzyskuje firma z wynajmu nieruchomości.

– Chcesz mnie załatwić, co?

– Nie...

Rzuciła kartkę na stół.

– Odkąd znalazłeś się na ranczu, chcesz udowodnić, że nie jestem wartościowym partnerem w tej spółce.

– Ja tych liczb nie wymyśliłem.

– Pewnie, że nie.

– Są wynikiem ogólnie przyjętego systemu wyliczania...

– Zamknij się.

Alec znieruchomiał.

– Słucham?

– Powiedziałam, żebyś się zamknął. Jestem taka zmęczona...

– Czym? – spytał ironicznie.

– Tobą! Tobą i twoim... – Zabrakło jej słów.

Co ma mu powiedzieć? Że zmęczyło ją to, że on ją pociąga? Czy świadomość tego, że ona nie jest dla niego atrakcyjna?

Alec czekał, nie odwracając od niej wzroku. W końcu wymyśliła odpowiedź.

– Tym, że wciąż chcesz udowodnić, że jestem nic niewarta.

– Tak uważasz?

Wskazała leżące na stole papiery.

– To wszystko tego dowodzi.

– To stwierdza, że jesteś finansowym obciążeniem dla spółki. I tak jest.

– Jestem jej atutem.

– Nie finansowym.

Dlaczego ją obchodzi, co on sobie myśli? Jakie znaczenie może mieć dla jej braci opinia tego najętego ważniaka? W tym momencie coś zmieniło się w jego twarzy.

– Staram się być szczery, Stephanie.

Machnęła ręką, marząc, by ją zostawił samą. On jednak podchodził coraz bliżej. Oczy mu pociemniały.

Wstrzymała oddech i wpatrywała się w niego w napięciu. Nagle zacisnęła zęby.

– Nie możemy.

Nie, nie mogą. Zaraz, czego nie mogą? Czy on myśli o tym samym?

– Stephanie, jesteś moją klientką.

No fakt, jest jego klientką, a to nie jest bez znaczenia. Ale jeden pocałunek nic by nie zaszkodził. To nic takiego. Całowała się z kilkunastoma mężczyznami, właściwie chłopakami, i wiedziała, że pocałunek nie musi do niczego prowadzić. Nie musi nic znaczyć, ale dzięki niemu przynajmniej poznałaby dotyk Aleca, jego zapach, smak.

Odruchowo przechyliła się w jego stronę.

– Stephanie – rzekł zduszonym głosem.

Świat zatrzymał się, by odetchnąć. I zaraz potem Alec przyciągnął Stephanie do siebie, przytulił mocno, a jego usta znalazły się na jej gorących ustach.

Czuła go każdym nerwem. Gdy zaczął całować ją namiętniej, przeżyła szok, odkrywając, że tak można odczuwać zwykły pocałunek. Jej ręce objęły szyję Aleca, a ciało wygięło się w łuk. Jego ręce wędrowały po jej plecach, aż dotarły do bioder.

Palce Stephanie zacisnęły się na jego włosach, jakby chciała się czegoś

przytrzymać, czując słabość w kolanach. Alec jęknął, próbując się od niej oderwać, ale tym razem ona ujęła w dłonie jego twarz i pokryła jego usta szybkimi pocałunkami. Nie chciała, by to się zakończyło. Alec odchylił ją nieco do tyłu, by wsunąć język w jej usta, wolną zaś rękę położył na jej piersi.

Nagle poczuła, że unosi ją z podłogi, obejmuje mocno i rusza na górę do jej sypialni. Tam zaczął rozpinać guziki jej bluzki. Zaczęła bezskutecznie szamotać się z jego krawatem, potem z guzikami przy jego koszuli. Zaśmiała się i ściągnął jej bluzkę, a następnie jednym ruchem biustonosz.

– Wygrałem – oświadczył triumfalnie.

Pomógł jej rozpiąć koszulę i rzucił ją na podłogę. Westchnęła z zadowoleniem, gdy jego gorące ciało znów przylgnęło do jej ciała. Uniósł ją i ułożył na łóżku. Jego dłoń odnalazła jej pierś i pieściła brodawkę, a usta obsypywały jej ciało pocałunkami.

Stephanie czuła się niespokojna, chciała coś zrobić z rękami, ale nie wiedziała co. W końcu wpiła się palcami w krótkie włosy Aleca i rozchyliła uda, a on natychmiast się między nimi ułożył. Sięgnęła do jego spodni, pewna, że musi czuć jego nagą skórę.

Znów jej pomógł, bo wstał i sam pozbył się reszty garderoby. Popatrzył na nią z góry, a ona była tym zachwycona, bo czuła, jak bardzo mu się podoba.

Powoli znów zbliżył się do niej i delikatnie rozsunął jej nogi, obserwując reakcję. Całował jej powieki, a po chwili znowu. Kiedy odwrócił się, by wyjąć prezerwatywę, Stephanie przeraziła się na moment, Alec jednak niemal natychmiast do niej wrócił, obsypując ją swymi magicznymi pocałunkami.

Jej ciało uległo mu bez reszty. Obawiała się bólu, ale był słaby i krótki, a jej ciało wypełniło pożądanie. Ułożyła się wygodniej i to uczucie się

spotęgowało. Jej biodra wyginały się, by lepiej odczuwać każdy ruch Aleca. Ogarnęła ich fala, która zdawała się ich nieść bez końca, aż ciało Aleca się napięło. Gdy wyrzekł półgłosem jej imię, zobaczyła eksplodujące światełka, usłyszała dzwonki i poczuła się jakby zawieszona w czasie i przestrzeni. W końcu powróciła na ziemię, czując na swoim ciele ciężar Aleca.

Oddychał coraz wolniej, całując jej skroń, ucho, szyję. W końcu wyszeptał zdyszany:

– Stephanie, zawróciłaś mi w głowie.

Ona też z trudem łapała oddech.

– Gdybym mogła mówić, też bym to powiedziała.

Zaśmiał się i ułożył ją na sobie. Teraz, gdy było po wszystkim, poczuła lekki ból i ułożyła się wygodniej.

– Ostrożnie. – Wsunął dłoń między ich ciała, by jej pomóc zmienić pozycję. Spojrzał na swoje palce w świetle księżyca i zmarszczył czoło. – A to co?

– Spojrzał na nią zaskoczony. – Jesteś dziewicą?

– Już nie.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zapytał przerażony.

– Ale po co? – To był jej problem, nie jego. Poza tym nie miała zamiaru zachować czystości dla jakiegoś mitycznego przyszłego męża.

– Bo... – wykrztusił. – Bo...

– Zachowałbyś się inaczej?

Ona nie zmieniłaby niczego. W dzisiejszych czasach dziewictwo nie jest taką ważną sprawą.

– W ogóle bym się nie zachował.

– Kłamczuch. – Pół godziny temu myśleli tylko o seksie. – Czy powiedziałaś swojej pierwszej kobiecie, że jest pierwsza?



Skrzywił się.

– To zupełnie coś...

– Ha, podwójne standardy!

Pogładził jej potargane włosy.

– Nie mogę pojąć, że się o to kłócimy.

– Ja też nie.

– Potrafisz się kłócić o wszystko, co?

– Do tanga trzeba dwojga, Alec.

Objął ją ramieniem.

– Jesteś niemożliwa. Ale trzeba mi było coś powiedzieć.

– Ale nie powiedziałam, więc z tym skończ.

Powieki jej opadły i zapadła w sen. Wydawało jej się, że minęło kilka sekund, kiedy obudziło ją pukanie do drzwi.

– Stephanie? – usłyszała głos Royce'a.

Alec natychmiast wyskoczył z łóżka, pozbierał swoje rzeczy i zniknął w łazience.

– Chwileczkę – zawołała, oślepiąca jasnym słońcem.

– Coś się stało?

– Nie, dlaczego?

– Jest po dziewiątej.

Usiadła i rozejrzała się. Wepchnęła szybko swoje rozrzucone rzeczy pod poduszkę na wypadek, gdyby brat wszedł do pokoju.

– Zaspałam.

– Widziałaś może Aleca? Nie ma go w pokoju.

Usłyszała szum wody w łazience.

– Chyba bierze prysznic – poinformowała brata.

– Spotkamy się na dole.

– Jasne.

Stephanie opadła na poduszkę, oddychając z ulgą. Jej życie intymne nie powinno brata obchodzić, ale na wszelki wypadek wolała nie narażać się na awanturę.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zbliżając się do kuchni, Alec usłyszał głosy Royce'a i Jareda. Poprawił kołnierzyk, mankiety i zepchnął poczucie winy w najdalszy możliwy zakątek umysłu.

- Wyruszamy za godzinę – oznajmił Jared.
- Dzień dobry – rzucił na powitanie Alec i rozejrzał się.

Spojrzał na twarze najpierw Jareda i Royce'a, a potem Melissy i Amber. Nie zauważył na nich gniewu ani podejrzliwości, więc zerknął na Stephanie.

Cholera. Stephanie wyglądała tak, jakby całą noc się kochała, a teraz wpatrywała się w niego intensywnie. Sięgnął po dzbanek z kawą.

- Dokąd wyruszacie? – zapytał, nalewając kawę.
- Na lotnisko. Możesz się z nami zabrać.

Alec nie bardzo mógł odmówić, skoro zawiadomił wcześniej Jareda, że dziś wyjeżdża. Miał robotę w Chicago, poza tym trzeba zabrać się do załatwiania sprawy Normana Stantona. Zresztą, co by zrobił, gdyby został? Istniało duże prawdopodobieństwo, że znów kochałby się ze Stephanie, a jego etyka zawodowa zostałaby ponownie narażona na szwank.

- Dzięki. – Właściwie zmusił się do odpowiedzi.
- Stephanie? Mam jeszcze kilka pytań do ciebie, zanim zacznę się pakować.

Skinął głową w kierunku jadalni w nadziei, że Stephanie zrozumie, że to pretekst, bo to zapewne ich jedyna szansa, by pożegnać się na osobności.

Patrzyła na niego z drugiej strony bufetu wzrokiem sarny zaskoczonej światłami reflektorów. Amber też to zauważyła, bo zmarszczyła czoło.

- Stephanie? – powtórzył Alec.

- Co takiego? – Potrząsnęła głową.
- Chodź do jadalni. Mam do ciebie parę pytań.
- Aha, tak.

Tym razem wyglądała, jakby miała do niego pretensje. Znacznie lepiej. Wyszła za nim, ale Amber deptała jej po piętach, a za nią Royce i reszta rodziny. Alec, pakując papiery do teczki, zadał Stephanie kilka pytań, na które odpowiedzi już znał, po czym zdołał rzucić krótkie pożegnanie i przeprosiny, gdy wsiadali do samochodu.

Przez kilka następnych tygodni Stephanie ostro trenowała Rosie– Jo na zawody w Brighton. Z początku miała żal do Aleca o ten nagły wyjazd, a potem była losowi za to wdzięczna. W końcu nie było sensu tego przedłużać.

Spędzili razem jedną noc, wielkie rzeczy. Trudno o lepszego kochanka. Była to krótka noc, ale doskonała, w każdym razie fizycznie. Ale gdy mijala wdzięczność, Stephanie czuła się smutna i samotna.

Wspominała różne szczegóły; śmiech Aleca, błysk w oczach, gdy z nią żartował, pewny krok, delikatny dotyk, ciepło ust i zapach skóry. Wiedziała, że tęskni za czymś, co jest niemożliwe, co istnieje tylko w jej wyobraźni. Fakty niestety były takie, że oddała cnotę mężczyźnie, którego nie kochała i który jest jej prawie obcy.

Kończył się kolejny długi dzień treningu.

Stephanie wprowadziła Rosie– Jo do stajni i ponownie sprawdziła terminarz karmienia. Przed zawodami w Brighton wszystko, co dotyczy reżimu Rosie– Jo, musiało być idealne, zresztą dla Stephanie podobnie.

Oparła ręce na bolącym w krzyżu kręgosłupie. Okres jej się spóźniał i była wściekła, bo zamiast startować w najlepszym momencie ze względu na hormony, pewnie w chwili startu dopadnie ją zespół napięcia przedmiesiączkowego. No, chyba że sprawa rozstrzygnie się podczas

weekendu.

Przezesła włosy palcami. Była wykończona i umierała z głodu. Był to dobry objaw, bo często dzień przed miesiączką potrafiła na jedno posiedzenie zjeść pudełko lodów i torbę chipsów. Oczywiście teraz, przed zawodami, musi zjeść coś sensownego, na przykład kurczaka z grilla z dużą porcją sałatki.

Gdy wchodziła do domu, przeszła jej ochota na kurczaka. Może zrobi sobie stek.

Gdy jednak poczuła zapach gulaszu, który ugotowała jej gospodyni, Rosalinda, uznała, że nie tknie mięsa.

Następnego ranka, gdy otworzyła oczy, ze zdumieniem zobaczyła, że jest piętnaście po dziewiątej.

Najwidoczniej intensywne treningi dają o sobie znać. Postanowiła przeznaczyć o godzinę więcej na sen przez najbliższe dwa tygodnie.

Usiadła szybko na łóżku i poczuła, że ogarnia ją fala mdłości. Cholera, nie może teraz zachorować. Nie pozwoli, żeby jakaś grypa żołądkowa zrujnowała jej start w zawodach. Zacisnęła zęby i jeszcze raz spróbowała wstać, tym razem wolniej. No, lepiej.

To naprawdę niesprawiedliwe. Nie dosyć, że okres jej się spóźnia, to jeszcze te zawroty głowy. Trzeba dobrze pojechać w Brighton. Całe życie czekała na te zawody, a gwiazdy jakby się sprzysięgły przeciwko niej.

Zwlokła się z łóżka, poszła do łazienki, wzięła szczoteczkę i pastę do zębów i spojrzała w lustro.

Była blada, oczy wydawały się ogromne, a zapach pasty do zębów spowodował, że natychmiast pochyliła się nad sedesem, by zwymiotować.

Poczuła się lepiej. Co jej jest? Zamarła.

– Nie! – jęknęła ochrypłym głosem.

Nie, to nie może być ciąża. Zrobili to tylko raz, zresztą użyli prezerwatywy. Dobra, pora się uspokoić. Ile już głupich myśli przychodziło jej do głowy, odkąd Alec wyjechał. To była kolejna z tej serii.

Odetchnęła głęboko. Mdłości przeszły. To pewnie jakiś objaw psychosomatyczny. Jutro albo pojutrze przyjdzie okres, hormony się uspokoją, a ona będzie dalej spokojnie trenowała, by zabłysnąć w Brighton. Żadna inna możliwość jest nie do pomyślenia.

Kiedy nadszedł już czwarty poranek mdłości i zmęczenia, Stephanie powlokła się do łazienki, patrząc z przerażeniem na test ciążowy, który kupiła poprzedniego dnia. Jeszcze zanim go przeprowadziła, wiedziała, jaki będzie wynik. I rzeczywiście, w okienku pojawiły się dwie wyraźne niebieskie kreseczki. Ciąża.

Wrzuciła kawałek plastiku do kosza i weszła pod prysznic. Gdy ciepła woda omywała jej ciało, z oczu popłynęła najpierw jedna łza, potem ruszył cały strumień. Co ona najlepszego zrobiła?

To miał być jej rok, pierwsze zawody międzynarodowe, potem mistrzostwa europejskie i w końcu klasyfikacje do drużyny olimpijskiej. Zamiast tego, o czym marzyła przez całe życie, będzie miała dziecko, i to bez ojca. Bracia będą wściekli, że ich rozczarowała.

Jak to zachować w tajemnicy? Może udać jakąś kontuzję i wycofać się z zawodów? Później coś wymyśli, żeby zostać na pół roku w Europie, a potem...

A potem... Co zrobi? Wróci do Montany z dzieckiem? Powie, że zaadoptowała jakąś biedną sierotkę z Rumunii? Głupi plan.

– Stephanie? – Ze zdumieniem usłyszała głos Amber.

Jednocześnie rozległo się pukanie do drzwi.

– Sekundkę – odparła Stephanie.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Stephanie wytarła nabrzmiące policzki i piekące oczy.

Co Amber robi w Montanie?

– Royce nie mógł wysiedzieć w Chicago. Wyglądasz przyzwoicie?

Amber otworzyła drzwi, a Stephanie natychmiast owinęła się ręcznikiem.

– Dzień dobry – rzekła Amber z uśmiechem.

– Nie słyszałaś o czymś takim jak prywatność?

– Przecież jesteśmy jak siostry.

Nagle uśmiech Amber zgasł. Przechyliła głowę, patrząc w oczy Stephanie.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Miałam ciężką noc – odparła Stephanie, ale głos jej się załamywał.

Amber natychmiast ją objęła.

– Co się stało? Złe wieści? Któryś z koni?

– Nie. – Stephanie pokręciła głową.

Nagle wzrok Amber zatrzymał się na jakimś przedmiocie, a jej twarz stężała.

Stephanie zauważyła leżące na blacie opakowanie testu ciążowego.

– Nie mów Royce’owi – szepnęła.

– Jesteś w ciąży.

Stephanie przymknęła oczy, żeby ukryć tę straszliwą prawdę.

– Czy to Wesley?

Stephanie pokręciła głową.

– Kto...

– To nie ma znaczenia.

Zapadło milczenie, po czym Amber dotknęła ramienia Stephanie.

– Alec.

– Nie mów nic Royce'owi.

– Och, kochanie. – Amber przytuliła ją serdecznie. – Wszystko będzie dobrze, zapewniam cię.

Alec nieczęsto spędzał czas w swym biurze w Chicago. Jego praca polegała głównie na zbieraniu informacji w terenie. Gabinet był niemal sterylny, meble metalowo– szklane, a widok z trzydziestego drugiego piętra zapierał dech w piersiach.

Biuro nie miało recepcjonistki, nigdzie się nie ogłaszało, więc zdziwił się, gdy nagle drzwi się otworzyły i do środka weszli Jared oraz Royce.

Bracia stanęli obok siebie, krzyżując ręce na piersiach. Alec nie miał wątpliwości, że dowiedzieli się, kto pozbawił dziewictwa ich siostrę.

– Stephanie wam powiedziała – stwierdził.

Nie miał zamiaru niczego się wypierać. Jeśli go zwolnią, to trudno.

– Stephanie nie wie, że tu jesteśmy – wyjaśnił Jared.

Alec wstał zza biurka i podszedł do nich.

– Stephanie jest w ciąży – oznajmił Royce.

Alec zaniemówił.

– Nie miałem o tym pojęcia – powiedział w końcu.

– Więc nie zaprzeczasz, że jesteś ojcem – upewnił się Jared.

– Niczemu nie zaprzeczam. Cokolwiek Stephanie wam powie, to prawda.

– Stephanie nic nam nie powiedziała – oświadczył Jared.

Skoro tak, nie miał zamiaru niczego dodawać. Zrobi, co do niego należy, ale bracia Stephanie nie mają prawa robić niczego, na co ona nie wyrazi zgody.

– Więc zrobimy tak – zaczął Jared.



– Ożenię się z nią – zaproponował Alec.

– To nie wystarczy – dodał Royce.

Alec nie bardzo rozumiał, co jeszcze miałby zrobić.

– Żadna kobieta nie pragnie małżeństwa z rozsądku. Chce małżeństwa z miłości.

Alec nie bardzo go rozumiał. Stephanie chce wyjść za kogoś innego? Za Wesleya?

Ogarnęła go wściekłość. Wesley nie jest ojcem jego dziecka. Tymczasem Jared i Royce tłumaczyli:

– Mamy na myśli małżeństwo z miłości, z tobą.

Alec podszedł bliżej. Przecież oni ze Stephanie prawie się nie znają. Zapewni jej oczywiście bezpieczeństwo finansowe i inne, ale udawanie do niczego dobrego nie prowadzi. Wiedział to dobrze, obserwując małżeństwo swoich rodziców.

– Mam nadzieję, że to żart.

– Nie widzimy w tym nic śmiesznego – zapewnił Jared.

– Oczywiście, że nie, ale nie możecie kontrolować ludzkich uczuć. Ona na pewno nie jest we mnie zakochana, tak samo jak ja nie jestem zakochany w niej.

– Można to zmienić – zauważył Royce. – Powiedz, że ją kochasz, i spraw, żeby zakochała się w tobie.

Alec uciekł wzrokiem w bok.

– Nie.

Za nic w świecie nie skrzywdzi Stephanie.

Royce wyprostował się.

– To nie było pytanie.

Bracia niewątpliwie wyróżniali się intelektem, siłą fizyczną, co w

połączeniu z pieniędzmi dawało im olbrzymią pewność siebie, ale jego niełatwo było zastraszyć. Miał poza tym swoje zasady i nie będzie przed kobietą udawał miłości.

– Poślubię Stephanie – oświadczył. – Będę ją szanował, utrzymywał nasze dziecko i kłamał przed światem, jeśli ona będzie sobie tego życzyła. Ale nie będę okłamywał jej. – Roześmiał się gorzko. – Myślicie, że w ten sposób ją chronicie.

– Oczywiście, że ją chronimy.

– Tym niemniej – podkreślił Alec – ja będę wobec niej szczery.

Większość życia spędzał na wyjazdach, więc zakończenie małżeństwa z rozsądku nie będzie problemem. Niech Stephanie podejmie decyzję po urodzeniu dziecka. Jeśli zażyczy sobie cichego rozwodu, proszę bardzo.

Jared i Royce popatrzyli na siebie niepewnym wzrokiem. Niewątpliwie spotkanie nie potoczyło się tak, jak się spodziewali.

– Czy mam uznać, że mnie zwalnacie? – zapytał Alec.

Bracia wymienili spojrzenia, a Royce odchrząknął.

– Myślę, że tę decyzję pozostawimy Stephanie.

Tym razem Alec się zaśmiał.

– Jeżeli tak, to możecie od razu zabrać swoje papiery. Ona już mnie skreśliła za to, że słabo oceniłem jej wkład w reklamę firmy.

Obaj mężczyźni się zawahali.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdził Alec.

– Na razie zostawmy może nasze układy zawodowe niezmienione – zdecydował Royce.

– Nie ma sensu rozwalać wszystkiego zbyt pochopnie. – Jared klepnął Aleca w plecy. – Możesz pojechać od razu z nami na ranczo.

- Boicie się, że ucieknę?
- Nie chcemy, żeby Stephanie martwiła się dłużej niż to konieczne.
- Jak przyjadę, też będzie zmartwiona.

Usiłował wyobrazić sobie ich rozmowę.

Zastanawiał się, co czuje Stephanie w związku z dzieckiem, a w końcu pozwolił sobie na rozważania, co on czuje. Nigdy nie planował dzieci. Uważał, że jest dziedzicznie niezdolny do rodzicielstwa. Jego ojciec nie potrafił kochać, a matka nie potrafiła przedłożyć dobra dziecka nad swoje osobiste nieszczęście. Dobrze, że dziecko Aleca będzie miało Stephanie.

Ta myśl go ucieszyła. Stephanie może jest rozpieszczona i impulsywna, ale jest też słodka i kochająca. Widział ją przy pracy ze zwierzętami oraz z dziećmi i był pewien, że będzie dobrą matką. A on będzie ojcem.

Gdy opuszczał gabinet wraz z Jaredem i Royce'em, starał się nie dopuszczać do siebie przerażenia.

Stephanie, stojąc przed zagrodą, oparła czoło na ciepłym pysku Rosie-Jo i objęła ją za szyję.

– Byłam dzisiaj u lekarza – oznajmiła i spojrzała w wilgotne brązowe oczy konia. – Na pewno jestem w ciąży, dziewczyno. I odbije się to na tobie – ciągnęła Stephanie z trudem. – On się boi, że mogę z ciebie spaść i że w ten sposób zrobię krzywdę dziecku.

Przymknęła oczy.

– Tak mi przykro, Rosie. Wiem, jak lubisz tłumy.

I pracowałaś tak długo i tak ciężko. Ale lekarz nie chce, żebym dłużej skakała.

– To chyba bardzo dobra rada – usłyszała głos za plecami.

Rosie prychnęła, a Stephanie obróciła się i stanęła oko w oko z człowiekiem, który nawiedzał jej sny.

– Alec?

Nie mogła pojąć, jak się tu znalazł.

– Co ty tu robisz?

– Twoi bracia przywieźli mnie z Chicago.

Wzrok Aleca przesunął się po jej cienkiej bawełnianej bluzce, džinsach i znoszonych wysokich butach.

Jego przyjazd i pierwsze słowa dały jej do myślenia. A więc Alec wie o ciąży. Jej bracia też muszą o niej wiedzieć. Nie była przygotowana na ten moment.

Wyobrażała sobie, że miną jeszcze tygodnie, a nawet miesiące, zanim wiadomość o jej ciąży stanie się publiczną tajemnicą.

– Myślę, że Amber cię wydała. Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? – spytał z kamienną miną.

Przyszło jej do głowy słowo „nigdy”, ale wiedziała, że to nieprawda.

– Nie wiem – odparła szczerze. – Nie myślałam o tym.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie pomyślałaś o tym? Niespodziewanie zaśłaś w ciążę i nie myślisz o tym dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu?

– Dopiero niedawno się zorientowałam.

– Powiedziałaś o tym Amber tydzień temu.

– A dopiero dzisiaj byłam u lekarza. Nie zdecydowałam jeszcze...

– O czym nie zdecydowałaś? – Jego głos stał się śmiertelnie poważny.

– Co robić. – Ona ma swoją karierę jeździecką, uczniów, firmę.

No i dziecko. Ale jak sobie z tym wszystkim poradzi? Sama nawet nie znała własnej matki.

Alec chwycił ją za ramię.

– Jeżeli choćby pomyślałaś o tym... – spojrzała na niego zdumiona – żeby skrzywdzić nasze dziecko...

Skrzywdzić? O czym on mówi? Wyrwała rękę.

– Co z tobą?

– Ze mną? To ty jeszcze nie zdecydowałaś...

– Jak to dziecko wychować. – Trzepnęła go w ramię. – Nie, czy je mieć.

– Nie jesteś z tego powodu zbyt szczęśliwa.

– Oczywiście, że nie. Nie jestem gotowa, żeby zostać matką. Mam firmę. Moja kariera jest zrujnowana, a moi bracia dowiedzieli się, że z tobą spałam.

– Twoi bracia to przeżyją.

Zaraz, zaraz, Jared i Royce wiedzą, że jest w ciąży z Alekiem.

– Jesteś tutaj. – Przechyliła głowę. – Wciąż tu stoisz.

– Wyobrażałaś sobie, że twoi bracia zabiją mnie za to, że z tobą spałem?

– Myślałam, że się nie dowiedzą.

– Taa. – Odwrócił głowę. – Ja też miałem taką nadzieję.

Doznała olśnienia. Jasne, że bracia go nie zabili. Potrzebowali go żywego.

– Jesteś tutaj, żeby się ze mną ożenić. Taki przymus.

– Coś w tym rodzaju.

Czuła się winna. Alec był przyzwoitym facetem i nie zasługiwał na coś takiego. Pokręciła głową.

– Nie przejmuj się tym.

– Wyglądam na zmartwionego?

– Zdecydowanie.

– To nie musi być wielka uroczystość.

– To w ogóle nie musi się odbyć.

Odwróciła się i zdecydowanym krokiem ruszyła przed siebie. Alec za nią.

– Dziękuję, że wpadłeś, Alec. Jesteś honorowym facetem, ale twoje dziecko jest bezpieczne w moich rękach. Dam ci znać, jak się urodzi.

Odchrząknął, żeby się nie roześmiać.

– Twoje życie jest w Chicago – ciągnęła Stephanie. – Zostaw to mnie.

W dzisiejszych czasach oporny mąż to przeszkoda, a nie pomoc w życiu.

– Niezupełnie tak to widzę.

– Nie zmusisz mnie, żebym za ciebie wyszła.

– A to akurat jest sprawa dyskusyjna.

– Dobra, może mogą zmusić ciebie, ale mnie nie zmuszą.

– Oni chcą dla ciebie jak najlepiej, Stephanie.

– Nie, Alec. Oni chcą, żebyś zapłacił za swój grzech.

– Chcą chronić ciebie.

– Przed czym? Przed hańbą? Jestem dużą dziewczynką, Alec. Popęłiłam błąd i zapłacę za niego. Ale nie będę w to wciągać ciebie.

Sięgnęła do klamki, ale on zamknął drzwi. Patrzył na nią poważnie.

– Ustalmy jedno, Stephanie. Wychodzisz za mnie.

Przechyliła głowę, przyglądając mu się w wątłym świetle żarówki.

– To żart, tak?

– Czy ja się śmieję?

– Nie wiem, czym cię tak nastraszyli.

– Nikt mnie niczym nie straszył.

– To dlaczego pleciesz jak najęty?

– Mówię logicznie. To nie musi być na zawsze.

– Każda dziewczyna marzy o tym, żeby usłyszeć takie właśnie oświadczenia!

– Stephanie...

Jego słowa nie powinny być w stanie jej zranić. Prawie nie zna tego faceta. Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Ślub tylko pogorszy sytuację.

Postanowił ją naśladować i zrobił to samo.

– Ślub unormuje tę sytuację.

Zaśmiała się gorzko.

– Jak ty to sobie wyobrażasz?

– Jestem ojcem dziecka. Mam obowiązki.

– Jakie?

– Nie wiem – zawołał z irytacją. – Łożyć na nie.

– Możesz wypisywać czeku bez aktu ślubu.

– I tego chcesz?

– Tak.

– Nie mam nic do powiedzenia?

– Niewiele.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a w końcu uderzył w drzwi, otwierając je, i opuścił stajnię.

Stephanie zdała sobie sprawę z tego, że wygrała. Starła się z tego cieszyć, ale jakoś uczucie radości się nie pojawiało.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– No a co miałam powiedzieć? – zapytała Stephanie, siedząc po pas w wodzie na występie skalnym w kąpielisku na ranczu i patrząc na Amber.

– „Tak” – zaproponowała Amber, podpływając do Stephanie i siadając koło niej.

Na jej czole nie było już widać śladu rany po wypadku.

Ta sadzawka to było ulubione miejsce Stephanie. Woda z małych dopływów Wietrznej Rzeki spływała wodospadami i gromadziła się w głębokim zbiorniku, drażonym przez tysiące lat.

Było koło południa. Słońce prześlizgiwało się po wilgotnych jasnych włosach Amber i odbijało się w jej szmaragdowych oczach.

– I tak po prostu wyjść za niego? – Stephanie odgarnęła mokre włosy z czoła i założyła je za uszy.

– Urodzisz jego dziecko.

– Ale my właściwie prawie się nie znamy.

– Trochę się chyba znacie. – Amber rzuciła jej znaczące spojrzenie.

Stephanie odpowiedziała takim samym spojrzeniem.

– Nikt już dzisiaj nie wychodzi za mąż z powodu dziecka.

Amber milczała, ale widać było, że jest odmiennego zdania.

– Co? – zachęciła ją Stephanie.

– Jesteś w ciąży, Steph.

– Doskonale o tym wiem.

Stephanie usilnie starała się wyprzeć ten fakt ze świadomości, ale się nie udawało.

– Posiadanie męża nie byłoby najgłupszym rozwiązaniem.



– Myślałam, że trzymasz moją stronę?

– Bo trzymam twoją stronę. – Amber parsknęła śmiechem. – Po prostu sugeruję, żebyś spróbowała.

– A jeżeli się nie uda? – Prawdę mówiąc, Stephanie była tego pewna, rozważanie więc kwestii małżeństwa byłoby jedynie stratą czasu.

– Wtedy się nie uda. Żadne przedsięwzięcie...

– Amber, mówimy o małżeństwie!

Stephanie nie mogła uwierzyć, że można mówić w tak lekki sposób o tak poważnych sprawach. Może i była niepoprawną romantyczką, ale nie zamierzała stawać przed Bogiem i rodziną i składać fałszywą przysięgę.

– To nie musiałyby być małżeństwo w tradycyjnym rozumieniu tego słowa.

– Ale może właśnie takiego bym chciała?

Amber podniosła głowę i przez chwilę milczała.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że czujesz coś do Aleca?

– Nie! – zaprzeczyła Stephanie. Nie czuła nic do Aleca. Nie pozwoliłaby sobie na to, by coś do niego czuć. – Potrzebuję po prostu...

– Czego?

– Normalności. Chcę, żeby w tym całym bałaganie była jakaś jedna normalna rzecz.

– Zdefiniuj, co rozumiesz przez normalność.

– Amber celowo udawała, że nie pojmuje, o czym mówi Stephanie.

– Randka? Kolacja przy świecach? Kino? Cokolwiek, co byłoby chociaż trochę romantyczne.

Amber wybuchnęła śmiechem.

– A co byłoby romantyczne? Bo na przykład Melissa śledziła potajemnie Jareda, a Royce poderwał mnie w zwykłym barze.

Ułamała gałązkę i wrzuciła ją do sadzawki.

– To była jedna szalona noc, która trwa do tej pory.

Wbrew sobie Stephanie poczuła się urażona.

– Ty i Royce przeżyliście taką noc?

– Nie za pierwszym razem.

– A za którym?

– Nie twój interes.

– Wiedziałaś, że go kochasz?

– Wtedy jeszcze nie.

– Byłaś dziewicą?

– Nie.

– Ale potem go pokochałaś. Czyli wcześniej musiałaś już coś czuć.

– Przestań, Stephanie.

Stephanie zamilkła. Amber ma rację. Porównywanie się z Melissą czy z Amber jest bez sensu. One żyją z mężczyznami, których pokochały, którzy zawsze są w pobliżu i z którymi mają już na zawsze dzielić życie.

Za plecami usłyszały szelest liści. Na ścieżce wśród drzew pojawił się Alec.

Jego uwaga skupiła się na Stephanie.

– Royce mówił, że cię tu znajdę.

Amber chciała wstać, ale Stephanie ją przytrzymała.

– Nie odchodź.

– Macie we dwoje parę spraw do omówienia.

– Już je omówiliśmy.

Stephanie nie chciała kłótni. Nie miała na to siły.

Amber spojrzała na Aleca, najwyraźniej starając się wyczytać coś z jego twarzy.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy zakończyli temat.

Amber wstała i wyszła z wody, zabierając ze skały ręcznik.

Stephanie wyprostowała się, kiedy Alec przykucnął przy niej. Miał na sobie cienkie spodnie i prostą białą koszulę. Włożył nieco zbyt eleganckie buty, ale przynajmniej nie miał krawata.

– Pływasz sobie? – zagadnął.

– Nie, jeżdżę na rowerze.

– Myślisz, że dowcipkowanie ci pomoże?

– Myślę, że nic już nie pomoże.

– Tak – skonstatował. – Zamierzasz w takim razie pogрузić się w użalaniu nad sobą?

Stephanie milczała, patrząc na swoje zanurzone w wodzie stopy.

Usłyszała szelest i po chwili Alec usiadł koło niej na skale. Rozebrał się do czarnych bokserek. Szybko odwróciła wzrok.

– Widziałaś już mnie nago – mruknął zdziwiony.

Może i tak, ale nie miała zamiaru oglądać go ponownie. Poruszyła się, chciała wstać i odejść.

Tymczasem Alec położył rękę na jej ramieniu.

– O nie, nigdzie nie pójdziesz.

– Zamierzasz mnie tu uwięzić?

– Jeżeli będę musiał... – Nie cofnął ręki, a Stephanie westchnęła. – Myślałem o tym, że można by wziąć ślub w ogrodzie.

– Czy ty nie rozumiesz...

– Możemy zrobić to tutaj, jeżeli chcesz. Tutaj albo w Chicago.

– Alec, nie możemy...

– Mam w kieszeni pierścioneK. Prosty, ale ma parę karatów.

Zaimponujesz nim przyjaciółkom. – Sięgnął wzrokiem ponad lśniąca powierzchnią sadzawki. – Może wręczę ci go tutaj?

Wbrew sobie spojrzała na niego.

– Kupiłeś mi pierścionek z brylantem?

– Oczywiście, że kupiłem. Przecież bierzemy ślub.

– Alec, nie przekupisz mnie biżuterią.

– Przekupię cię nazwiskiem dla naszego dziecka.

– Nie jestem kobietą upadłą.

– Nie chodzi o ciebie, Stephanie.

– Oczywiście, że chodzi o... – na końcu języka miała słowo „mnie”, ale się powstrzymała. Jej kariera jeździecka właśnie dobiegała końca, a priorytetem stało się dziecko.

Alec uśmiechnął się.

– Aha. Czyżby przebłysk odpowiedzialności?

– Oczywiście, że zrobię to, co najlepsze dla dziecka.

Bezwiednie dotknęła ręką brzucha.

– Najlepsze dla dziecka będzie, jeżeli wyjdiesz za mnie.

Nie odpowiedziała.

– W przeciwnym wypadku raczej się nie dogadamy.

– Aha. Przebłysk poczucia odpowiedzialności? – ironizowała.

Alec spojrzał na nią krzywo.

– Prawie się nie znamy...

Otóż to.

– Też nie od razu mi to przyszło do głowy.

Zdusiła w sobie gorzki śmiech, Alec jednak udał, że nic nie zauważył.

– Powiem szczerze, Stephanie. Jeżeli chodzi o kobiety, nie jestem zwolennikiem związków długoterminowych. I to się raczej nie zmieni.

Nieźle. Te oświadczenia robią się coraz ciekawsze. Czy to oznacza, że Alec nadal będzie umawiał się na randki? Podejrzewała, że nic go przed tym nie powstrzyma. On ma mieszkanie w Chicago i przez większość czasu podróżuje w interesach.

Ale co ją to obchodzi? Nie ma prawa się tym interesować. Chociaż, gdyby ktoś z jej znajomych zobaczył go w niedwuznacznej sytuacji, czułaby się głupio.

– Rozumiem, że będziesz to robił dyskretnie?

– zapytała.

– Słucham?

– No, spotykał się z innymi kobietami. Nie będziesz się z tym afiszował?

Zmarszczył brwi.

– Jakimi innymi kobietami?

– Powiedziałeś, że nie zmienisz stylu życia.

– Wcale tak nie powiedziałem.

– Rozumiem, że w takim razie ja mogę spotykać się z innymi mężczyznami – dodała wyzywającym tonem. – Chociaż w moim przypadku trochę trudniej byłoby...

– Zaraz, zaraz – warknął. – Nie będziesz się spotykać z innymi mężczyznami.

– Stosujesz podwójne standardy?

– Podwójne standardy?

– Po prostu staram się wyczuć, do czego zmierzasz.

Być może poślubienie Aleca nie byłoby złym pomysłem, ale on zapewne dosyć szybko wycofałby się ze związku.

– Zmierzam do tego, że moja ciężarna żona na pewno nie będzie sypiać

z innymi mężczyznami.

– Czyli celibat?

– Właśnie.

– Na jak długo?

– Na tak długo, jak to będzie potrzebne. Udało ci się przeżyć w celibacie pierwsze dwadzieścia trzy lata życia, to się uda dalej.

– Ale to było przedtem...

– Przed czym?

Narastała w niej frustracja.

– Zanim zrozumiałam, ile można mieć przyjemności z kochania się.

Oczy Aleca przybrały grafitowy odcień. Otworzył usta i po chwili je zacisnął.

Miała to gdzieś. Niech sobie myśli, że stała się rozwiązła. Byle tylko zmienił zdanie w kwestii ślubu.

– Kłamiesz – odezwał się w końcu.

– Że seks jest przyjemny? – Udała, że go nie zrozumiała, i skrzyżowała rękę pod biustem. – Byłeś przy tym, Alec. Uważasz, że kłamię?

– Jesteś niemożliwa.

Jego wzrok zatrzymał się na dekolcie skąpego jednoczęściowego kostiumu kąpielowego.

To gorące spojrzenie wystarczyło, by uruchomić w niej lawinę wspomnień. Stephanie uświadomiła sobie, że prawdopodobnie mówienie o ich życiu seksualnym nie jest w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem. Przeżyli przecież coś więcej niż tylko dobrą zabawę, a wspomnienia były wciąż żywe... W innych okolicznościach z pewnością chciałyby to powtórzyć.

– Ja jedynie staram się wytknąć pewne wady twojego genialnego planu

– powiedziała.

– Stephanie, za pięć lub sześć lat twoje dziecko będzie pytać o rodziców. Czy chcesz mu powiedzieć, że tata to była przygoda na jedną noc, czy wolisz raczej powiedzieć, że tatuś i mamusia się pokłócili i już nie mieszkają razem?

Stephanie wyobraziła sobie pięcioletnie dziecko. Taki pięciolatek będzie istniał. I to ona będzie odpowiedzialna za jego lub jej wychowanie.

Narastała w niej panika. Czy sobie poradzi? Jej jedyny wzorzec rodzinny to dziadek i dwóch nastoletnich chłopaków.

– Nie mogę... – Wstała.

Alec również się podniósł.

– Nawet nie próbuj...

Nagle jej twarz zmieniła wyraz.

– Stephanie...?

Urodzi dziecko. Za wszelką cenę urodzi to dziecko. Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy. Nigdy nie karmiła niemowlęcia, nie miała pojęcia, co zrobić, by mu się odbiło czy jak zmienić pieluszkę.

A jeśli zrobi coś nie tak? Jeżeli zapomni o czymś ważnym? Jeżeli nieumyślnie skrzywdzi tę biedną istotę?

– Stephanie! – Alec westchnął rozdrażniony, wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie.

Jego skóra była rozgrzana słońcem, a jego mocne ramiona trzymały Stephanie pewnie. Poczwała ochotę, by pozostać w nich na zawsze.

– Wyjdź za mnie, Stephanie – poprosił. – Nie będę idealny, nie będę romantyczny, ale przynajmniej będziemy z sobą szczerzy.

To, że mówił bez ogródek, poruszyło ją i jakimś cudem sprawiło, że nie czuła się już taka samotna.

Przytuliła się do niego. W końcu poddała się i kiwnęła głową na znak zgody, nie odpychając go od siebie.

Stephanie chciała zorganizować ślub na ranchu, i Alec się na to zgodził. Poza tym spełnił rodzinny obowiązek i poinformował o ślubie ojca, przemilczając jednak fakt, że Stephanie jest w ciąży.

Na rancho przylecieli Jared i Melissa. Potem Melissa i Amber połączyły siły, by namówić Stephanie do wyprawienia choćby symbolicznego wesela.

Miało być tylko ich sześcioro oraz pastor, ale nie mogli ukryć tej uroczystości całkowicie przed oczami pracowników rancha, zresztą nie zamierzali tego robić. Lepiej żeby wszystko wyglądało naturalnie.

W końcu znaleźli zaciszny zakątek nad rzeką. Od domku Stephanie jechało się do niego dwa kilometry polną drogą. Za nimi falowały łąny owsa, konie pasły się na zboczu, a za zasłoną olch szemrała cicho rzeka.

Pierwsi przybyli Alec i pastor, ale w ciągu kilku minut swoim suwem podjechał Jared z resztą gości.

Mężczyźni byli w garniturach, Amber i Melissa włożyły sukienki do kolan, Amber brązową, a Melissa w kolorze burgunda.

Stephanie wysiadła z samochodu jako ostatnia. Gdy już to zrobiła, Alec nie mógł oderwać od niej wzroku.

Miała na sobie prostą białą suknię bez ramiączek z podwyższonym stanem i połyskującym pod biustem pasem. Suknia miękko opadała jej do kolan, eksponując zgrabne i opalone łydki. Na nogach Stephanie miała śliczne białe atlasowe baletki, kontrastujące z zieloną trawą. Jej upięte w luźny kok włosy lśniły na tle błękitnego nieba. Całości stroju dopełniały brylantowe kolczyki i delikatny naszyjnik, a subtelny makijaż sprawił, że jej piegi przestały być widoczne.

Wzrok Aleca zatrzymał się kształtnej szyi narzeczonej i jej gładkich,



odkrytych ramionach.

Alec nie był specjalnie romantyczny, ale z trudem powstrzymał się od tego, by porwać ją w ramiona i natychmiast udać się na miesiąc miodowy.

Stephanie zrobiła pierwszy ostrożny krok, potem następny. To nie było tradycyjne przejście przez nawę kościoła do ołtarza, toteż nie była pewna, jak ma się zachować. Alec podszedł do niej i spotkali się w połowie drogi, po czym razem podeszli do pastora.

Czuł, jak Stephanie drżą ręce, i musiał zwalczyć w sobie chęć, by przytulić ją do siebie. Dziwił *się* swojej reakcji. Była to przecież tylko zwykła ceremonia, zorganizowana jedynie po to, by dopełnić formalności.

Gdy pastor zaczął mówić, wszyscy ucichli.

Kiedy Stephanie wypowiadała swoją przysięgę, utkwiała wzrok w, podbródku Aleca. Alec z kolei patrzył jej prosto w oczy, wciąż nie mogąc się nadziwić, jak pięknie wygląda jego przyszła żona. Uświadomił sobie, że nigdy wcześniej nie widział jej w sukience, biżuterii, tak ładnie uczesanej. Wiedział, że jest piękna. Pociągała go fizycznie od momentu, gdy ją poznał. Ale ta cudowna istota, która przed nim stała, przekraczała jego wszelkie wyobrażenia. Jeszcze raz przeniósł się w wyobraźni do nocy poślubnej i miesiąca miodowego.

Szybko stłumił w sobie tę myśl. Musi zachować dystans między nimi. Plan Jareda i Royce'a, by rozkochać w nim Stephanie, jest głupi i niebezpieczny. Matka Aleca kochała jego ojca, ale jego obojętność ją zniszczyła.

Pastor skończył przemowę i zachęcił Aleca, by pocałował żonę. Ten zwyczaj wydawał mu się głupi, ale nieelegancko byłoby tego nie zrobić.

Alec przechylił głowę. Starał się nie angażować emocjonalnie, gdy jedną ręką obejmował szczupłą talię żony, a drugą oparł na jej ramieniu, i

kiedy jego usta dotknęły jej warg.

Pocałowali się delikatnie, zupełnie inaczej niż wtedy, gdy się kochali. Wrażenie było jednak tak silne, że przez chwilę Alec miał wrażenie, że osunie się na kolana.

Całował Stephanie trochę za długo i za mocno.

Z trudem zdołał się od niej oderwać. Jej policzki płonęły, usta zaróżowiły się, srebrnoniebieskie oczy zyskały głębię. Poczuł wstrząs i zyskał pewność, że znalazł się w olbrzymich tarapatach.

Stephanie bardzo się ucieszyła, gdy na werandzie głównego domu zobaczyła McQuestina. Ten starszy pan był dla niej jak drugi dziadek i bardzo jej go brakowało, gdy w Teksasie dochodził do siebie po złamaniu nogi.

Wyskoczyła z samochodu Jareda, zostawiając Aleca na tylnym siedzeniu.

– Wróciłeś! – zawołała, starając się dojść do niego w swych niepraktycznych baletkach.

Na wysmaganej wiatrem twarzy starego człowieka pojawił się uśmiech. Miał siwe wąsy i brwi, włosy krótko przystrzyżone. Na kolanach trzymał wygnieciony kapelusz, a obok krzesła stały oparte o ścianę jego kule.

– Mężatka? – zapytał szorstkim tonem.

– Tak jest – odparła, ściskając go i całując w poorany bruzdami policzek. Miała nadzieję, że bracia nie powiedzieli McQuestinowi o jej ciąży.

– Jak tam noga? – zapytała, zmieniając temat, by sprytnie porzucić niewygodne pytania o ślub.

– Już prawie dobrze. Czy to jest twój mężczyzna?

– Wskazał na postać za jej plecami.

Odwróciła się i zobaczyła, że Alec właśnie wchodzi po schodach na werandę. Za nim szli Jared i Melissa. Royce parkował swój samochód tuż za

suvem Jareda.

– Tak, to on.

McQuestin zmierzył Aleca ostrym wzrokiem.

– Ona jest za młoda, żeby wychodzić za męża.

– W jego głosie słyhać było jednocześnie oskarżenie i wyzwanie.

Alec postąpił krok do przodu i objął nagie ramiona Stephanie. Gdy poczuła dotyk jego cieplej, silnej i mocnej dłoni, przeszył ją dreszcz.

– Czasami mężczyzna musi działać szybko – odpowiedział z wdziękiem. – Nie mogłem dopuścić do tego, żeby ktoś inny mi ją zgarnął sprzed nosa.

McQuentin zmrużył błękitne oczy.

– Jesteś niegłupi. Trzeba ci to przyznać.

– Mówiłem już, że on ci się spodoba – wtrącił Jared.

– Nie mówię, że mi się podoba. Powiedziałem tylko, że nie jest głupi.

– Ją bardzo lubię. – McQuestin wskazał na Amber, która się do nich przyłączyła. – Ma dziewczyna głowę na karku.

Royce przyznał mu rację, a Stephanie uświadomiła sobie, że McQuestin dopiero dzisiaj poznał Amber. Melissa z kolei zaręczyła się z Jaredem jeszcze przed wypadkiem McQuestina.

Starszy pan uważnie przyjrzał się całej szóstce.

– Wyjeżdżasz na dwa miesiące i proszę, co zastajesz!

Stephanie nie bardzo podobał się fakt, że McQuestin traktuje równorzędnie wszystkie trzy związki. Wysunęła się z objęć Aleca i wycofała w stronę drzwi.

– Zobaczę, co tam u Saszy.

– Wystawiła cały stół przysmaków – powiedział McQuestin. – Aż strach dotknąć.

– No cóż, świętujemy – oznajmiła Melissa, ściskając McQuentina. –  
Dobrze, że już wróciłeś.

McQuestin puścił do niej oko.

– Potem zagramy sobie w pokera, młoda damo.

– Oczywiście.

– Kim on właściwie jest? – zapytała Amber, gdy zamknęły się za nimi  
drzwi. – Przed uroczystością zdążyliśmy tylko się przywitać.

– McQuestin od wielu lat zarządza ranczem – wyjaśniła Stephanie, gdy  
podchodziły do stołu w jadalni.

Zastawiono go porcelaną matki, kryształowymi kieliszkami, ozdobnymi  
świecznikami i bukietami polnych kwiatów. Delikatne firanki filtrowały  
światło. Sasza upiekła trzypiętrowy tort weselny. Był biały, udekorowany  
kaskadą owoców i ulokowany na specjalnym stoliku wraz z dekoracyjnym  
srebrnym nożem i stosem porcelanowych talerzyków.

Stephanie chwyciła się oparcia krzesła.

– Czuję się jak oszustka – powiedziała.

– Nie jesteś oszustką – zaprotestowała Melissa, podchodząc do niej z  
boku.

Z drugiej strony drogę zastąpiła jej Amber.

– Ale tort wygląda pysznie.

Ta niespodziewana uwaga sprawiła, że Stephanie się uśmiechnęła.

– Szukamy jakichś pozytywów?

– Nic innego nie miałyby sensu.

– Masz chyba rację – przyznała Stephanie, podchodząc do stolika z  
tortem.

Tort wyglądał smakowicie. Stephanie nabrała na palec nieco lukru, po  
czym zlizwała go językiem.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś – zaśmiała się Melissa.

Po chwili Amber poszła w ślady Stephanie i sama spróbowała lukru.

– Mmm... Z maślanym kremem.

– Dobry – zgodziła się Stephanie.

– Uwielbiam torty! – rzekła Amber ze śmiechem.

Stephanie wzięła do ręki nóż.

– Pokrójmy go.

– Nie, nie rób tego. – Melissa chwyciła ją za nadgarstek.

Stephanie próbowała się wyrwać.

– Co? Wierzysz w ten przesąd?

– Ja nie wierzę w żadne ślubne przesady – oznajmiła Amber, nabierając kolejną porcję lukru. – Mój narzeczony widział suknię panny młodej przed ślubem, a nawet przespał się z druhną. I to przyniosło mi szczęście.

Stephanie i Melissa jednocześnie zrobiły wielkie oczy.

– – Royce spał z druhną? – spytała z niedowierzaniem Stephanie.

– Nie Royce. Mój poprzedni narzeczony, Hargrove. Poszedł do łóżka z moją najlepszą przyjaciółką, Katie. Do diabła z przesadami, zjedzmy tort.

– Chwileczkę! – rozległ się ostrzegawczy głos Aleca.

Stephanie i Melissa upuściły nóż, a Amber wyciągnęła szybko palec z tortu.

– Amber ma fioła na punkcie tortów. – Ton głosu Royce’a był nieco oschły, ale jego oczy śmiały się do

– To prawda – przyznała Amber, uśmiechając się promiennie i udając, że oblizuje koniuszek palca.

Widząc, jak są z sobą blisko, Stephanie poczuła jakby ukłucie w sercu. Ona nie odważyła się spojrzeć na Aleca, bo miała pewność, że on jej spojrzenie zignoruje. Między nimi nie było bliskości. Była to zaledwie

znajomość.

Kilka słów, wypowiedzianych choćby w obecności pastora, nie tworzy jeszcze małżeństwa. Wiedziała, że złożyła przysięgę, tak jak Alec, ponieważ pastor ogłosił ich mężem i żoną, ale nie potrafiłaby dokładnie przywołać tego momentu. Z wyjątkiem pocałunku.

Zapamiętała ten pocałunek aż nazbyt dobrze. Pamiętała też swoją reakcję: podniecenie i nieodpartą chęć, by Alec ją stamtąd porwał i zabrał w podróż poślubną.

– Stephanie? – Alec przerwał jej rozmyślania.

Spojrzała na niego i dostrzegła jego zwykły wyraz twarzy. Nie mrugał, nie uśmiechał się, nie robił żadnych min.

– Tort – powiedział. – To obowiązek panny młodej.

Amber szturchnęła ją w bok.

– No to bierzmy się do tego!

Stephanie zmusiła się do uśmiechu i odwróciła od Aleca.

– Nie będzie chyba problemu, jeżeli zrobimy to przed kolacją.

– Ale musimy zrobić zdjęcie – oświadczyła Melissa.

Stephanie nie przestawała się uśmiechać.

– Jasne.

Alec w poczuciu obowiązku poszedł do niej i ją objął. Chociaż obiecała sobie, że będzie zimna jak gład, zadrzała.

– Wkrótce będzie po wszystkim – szepnął jej do ucha tonem obiecującym same przyjemności.

– Chyba dla ciebie – wypaliła. – Ty po prostu wrócisz sobie do normalnego życia.

Wyprostował się.

– Chcesz, żebym został?

– Oczywiście, że nie – odparła.

Wiedziała jednak, że to kłamstwo. Rozpaczliwie chciała, by Alec został.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Minęły dwa tygodnie, odkąd Alec miał jakieś wiadomości od Stephanie. Pracował znów w swoim biurze w Chicago. Sprawdzał między innymi działalność oddziałów Ryder International i poszukiwał Normana Stantona, do czego wykorzystywał wszelkie możliwe kontakty na całym świecie.

Ale chociaż starał się koncentrować na pracy, nie mógł przestać myśleć o Stephanie. Wiedział, że dla dobra ich obojga powinien trzymać się od niej z daleka, ale wciąż zastanawiał się, co jego żona robi. Czy wciąż walczy z porannymi mdłościami? Czy szuka już ubranek dla dziecka? A łóżeczka? Myśli o pokoju dziecięcym? Czy była kolejny raz u lekarza?

Kusiło go, by zadzwonić i zapytać o to wszystko, ale musiał być twardy. Widział jej spojrzenie po ceremonii ślubnej i nie chciał jej zranić.

Jego rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu. Nieznany numer.

– Słucham, Creighton.

– Alec, tu Damien.

– Co masz?

– Znaleźliśmy go.

– Gdzie?

– W Maroku.

Alec przymknął oczy, dziękując losowi.

– Wspaniale. I co dalej?

Damien Burke, były wojskowy, który pracował również w siłach specjalnych i wywiadzie wojskowym, był człowiekiem, któremu Alec ufał bezgranicznie.

– Nie mamy traktatu ekstradycyjnego z Marokiem, zresztą nie sugeruję,



żeby angażować władze. Stanton na pewno o tym wie i pewnie właśnie dlatego tam siedzi. To osłabia naszą siłę negocjacyjną.

– Tego mogliśmy się spodziewać – odparł Alec.

Jeżeli facet był na tyle sprytny, by wyciągnąć miliony dolarów od Ryderów, to na pewno przestudiował przepisy dotyczące ekstradycji.

– Może mi się uda wyciągnąć go do Hiszpanii.

– Jak? – Alec był ostrożny i nie zgodziłby się na porwanie.

Damien zaśmiał się.

– Margarita Castillo, Alec. Obiecuję, że nie złamię prawa i nie wyląduję w więzieniu marokańskim.

– Kim ona jest?

– Współpracowniczką, która w ciągu dwudziestu czterech godzin zaciągnie Normana Stantona na pokład samolotu.

– A potem?

– Potem mój przyjaciel z Interpolu przedstawi mu pewne propozycje.

– Dobra, tylko nie rób niczego... no wiesz...

– Wiem. Skontaktuję się z tobą jutro.

Alec był zadowolony. Nie może być ze Stephanie w Montanie, ale coś może dla niej zrobić, chociaż ona i tak o niczym się nie dowie. Zerknął na ekran włączonego telewizora.

– ... przyjechała do Brighton przed południem – informowała prezenterka wiadomości – i udała się do stajni ze swą klaczą, Rosie– Jo.

Słyszając to, Alec zerwał się na równe nogi.

– Każdy, kto interesuje się jeździectwem, pamięta, że w Caldonie Stephanie Ryder na Rosie– Jo zajęła pierwsze miejsce.

Na ekranie ukazała się uśmiechnięta Stephanie. Ubrana była w białą bluzkę i wyblakłe dzinsy, włosy miała ciasno splecione w warkocz. Jej

zdumiewająco niebieskie oczy błyszczały w słońcu Kentucky.

– Jeśli w ten weekend zdobędą błękitną wstęgę – ciągnęła presenterka – można się spodziewać, że ta para zakwalifikuje się do drużyny olimpijskiej.

Jeżeli co? Alec pokręcił głową. Program jest nadawany na żywo z Brighton. Przecież Stephanie nie powinna skakać! To w jej stanie jest niebezpieczne!

Patrzył, jak Stephanie mija grupę reporterów, a Wesley prowadzi Rosie– Jo.

– Co będzie dla pani znaczyło zwycięstwo w Brighton? – zapytał jeden z reporterów.

– Słucham? – Stephanie przechyliła głowę, udając, że nie dosłyszała pytania.

– Dlaczego Rosie– Jo jest tak niezwykła? – zapytał następny.

– Bo jest ambitna. – Stephanie uśmiechnęła się.

– Uwielbia skakać, jest zawsze entuzjastycznie nastawiona. A mimo to jest ostrożna.

Stephanie cofnęła się i pomachała przyjaźnie w stronę reporterów, ignorując resztę pytań.

Alec chwycił za telefon i natychmiast wybrał jej numer. Musiał się nagrać na pocztę głosową i poprosić, żeby oddzwoniła, po czym spróbował dodzwonić się do Royce’a. Nim odezwała się jego poczta, był już w drzwiach, pędząc na lotnisko.

Teraz już nie obchodziło go, czy ją zrani. Musiał się troszczyć o swoje nienarodzone dziecko.

Pytanie reportera ją zaskoczyło, więc udała, że go nie słyszy. Jeszcze nie rozeszła się wiadomość, że wycofała się z zawodów, ale do piątku wszyscy będą o tym trąbić i zaczną zadawać pytania. Nie miała pojęcia, jak będzie na

nie odpowiadała.

Wesley wprowadzi! Rosie– Jo do zagrody. Wciąż zachowywał się tak, jakby był obrażony.

– Wesley... – Stephanie westchnęła, wiedząc, że nadszedł czas, by z nim poważnie porozmawiać.

– Tak?

– Nie możesz tak jeździć.

Nie podnosząc głowy znad linki, którą przywiązywał konia, spytał:

– Jak?

– Wiesz, o czym mówię.

– Wszystko jest w porządku.

– Nie, nie jest. Musimy porozmawiać, jestem twoją trenerką.

Spojrzał na nią urażony, starając się ukryć ból pod maską gniewu.

– I pewnie nigdy nie byłaś nikim więcej.

Ogarnęło ją poczucie winy.

– Wesley, ja nigdy...

– Nigdy co? Nie mówiłaś o przyszłości? Nie mówiłaś, że mnie lubisz?

Nie pospieszyłaś się, żeby wyjść za tego...

– Wesley – ostrzegła go ostrym tonem.

– Dlaczego kłamałaś? – W jego oczach widziała ból. – Te wszystkie obietnice, że porozmawiamy o nas później. Dlaczego od razu nie powiedziałaś, że chodzi o niego?

Był w gorszym stanie, niż sądziła, a przecież start na Rosie– Jo w Brighton był dla niego życiową szansą.

– Nie kłamałam – odrzekła szczerze. – Lubię cię.

Wesley ruszył przed siebie, ale podbiegła za nim.

Postanowiła wyjawić mu całą prawdę.

– Wysłałam za Aleca, bo jestem w ciąży. – Wesley stanął jak wryty. – Pobraliśmy się ze względu na dziecko. Nie wiem, co z tego wyniknie, co wyniknie z tego w przyszłości, ale nie okłamałam cię, Wesley.

Chłopak zerknął podejrzliwie na jej brzuch.

– To dlatego nie startujesz...

– Tak.

– To znaczy, że...

Jego mina świadczyła o tym, że pospiesznie zaczął coś przeliczać.

– Nawet nie próbuj – ostrzegła go, żałując swej szczerości. Jej decyzje to nie sprawa Wesleya.

– Jasne. Więc to małżeństwo z rozsądku. Nie kochasz go. – Nie odpowiedziała, więc po chwili milczenia uśmiechnął się i dodał: – Więc później...

Stephanie natychmiast zrozumiała, jaki popełniła błąd. Wesley znowu ma nadzieję.

Alec podróżował przez całe popołudnie, by dotrzeć do torów wyścigowych w Brighton. Próbował dodzwonić się do Stephanie na komórkę, a kiedy odnalazł jej hotel, zadzwonił z recepcji do pokoju.

W końcu udało mu się przedostać na zamknięty teren torów wyścigowych i szukał jej, chodząc od stajni do stajni. W końcu zauważył ją przy białych barierkach z reklamami od sponsora.

Jej widok zaparł mu dech w piersiach. Późne słońce podkreślało blask jej włosów, a dzinsy i bluzka – ciało, które wprost uwielbiał. W wyobraźni słyszał jej głos i jej śmiech, ale szanse na to, by jeszcze kiedyś się przy nim roześmiała, były żadne. Nie chciał się na nią złościć, nie chciał walczyć. Chciał trzymać ją w ramionach, pieścić, całować i zapewniać, że wszystko będzie dobrze.

Przez głowę przemknęła mu myśl, że może źle rozegrał sprawę po ich ślubie. Stephanie kazała mu wyjechać, ale może gdyby tego nie zrobił, nie byłoby jej tutaj i nie byłoby konfrontacji, która zapewne zrani ich oboje.

Gdy podszedł do niej bliżej, zauważył, że rozmawia z dziennikarkami, a obok niej znowu stoi Wesley. Stał zdecydowanie za blisko, prawie jej dotykał. A teraz położył rękę na jej ramieniu i ścisnął je przyjaźnie.

Alec przyspieszył kroku. Po chwili stanął przy Stephanie i ją objął, strącając rękę Wesleya. Obie reporterki natychmiast przestały mówić, a kamera telewizyjna przesunęła się na Aleca.

– Alec Creighton – przedstawił się – mąż Stephanie.

Stephanie zamarła, a reporterki niemal otworzyły usta.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłem, kochanie.

Jedna z reporterek szybko odzyskała rezon i przystawiła mikrofon do ust Aleca.

– Jest pan mężem Stephanie Ryder.

– Stephanie Creighton – poprawił, chociaż nigdy nie rozważali zmiany jej nazwiska.

– Kiedy się państwo pobrali?

– Proszę nam opowiedzieć o ślubie.

– Pobraliśmy się w Montanie, na ranchu Ryderów. – Alec uśmiechnął się do Stephanie ciepło. – To była skromna ceremonia, wyłącznie rodzinna.

Reporterki znów zwróciły się do Stephanie.

– To wspaniała wiadomość. Czy planowali państwo oficjalne ogłoszenie ślubu?

Alec nie dał Stephanie szansy.

– To właśnie można uznać za oficjalne ogłoszenie – odparł. – Proszę też przyjąć do wiadomości, że Stephanie w ten weekend nie będzie startowała.

Oba mikrofony znalazły się znów przed Stephanie.

– Nie będzie pani startowała?

– Dziękuję – wtrącił Alec. – To wszystko, co mamy w tej chwili do powiedzenia.

Pociągnął Stephanie za sobą przez podwórze.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – szepnęła.

Wesley oprzytomniał i biegł za nimi.

– Co ty tu robisz? – zapytał Alec, patrząc na Stephanie.

– Co masz na myśli?

Wesley zrównał się z nimi, a Alec rzucił mu wrogie spojrzenie. Czy ten smarkacz jest samobójcą?

Stephanie jest żoną Aleca i Wesley nie ma najmniejszego prawa jej dotykać.

– To prywatna rozmowa – poinformował Wesleya.

Ten spojrział na Stephanie, oczekując potwierdzenia, i Alec miał ochotę rzucić go na ziemię.

– W porządku, Wesley – potwierdziła. – Nie wiem, co on tu robi, ale...

– Do widzenia Wesley – przerwał żonie Alec.

Wesley wahał się jeszcze przez chwilę, po czym, rzuciwszy nienawistne spojrzenie w stronę Aleca, skierował się do jednego z namiotów technicznych.

– Co ci jest? – Stephanie aż się zatrzymała.

– Nie tutaj. – Alec rozejrzał się, ale nie znalazł wzrokiem miejsca zapewniającego prywatność.

– Chodźmy do hotelu.

– To były reporterki – syknęła Stephanie.

– Co ty powiesz.

- Za godzinę wszyscy będą wiedzieli, że jesteśmy małżeństwem.
- Miałaś zamiar to ukrywać?
- Nie. Nie wiem. Nie zastanawiałam się.
- A co z dzieckiem? To też miałaś zamiar trzymać w tajemnicy?
- Tak. Na razie.

Alec mruknął coś pod nosem, starając się opanować. Stephanie nie sprawiała wrażenia osoby, która czuje się winna. Czy przekonała samą siebie, że skok na dwa i pół metra i opadnięcie na grzbiet ważącego prawie dziewięćset kilogramów zwierzęcia jest w porządku? Widział jej ostatni siniak. Ten sport jest cholernie niebezpieczny.

Doszli do hotelu i wsiedli do windy. Alec chwycił Stephanie za rękę i przyciągnął ją do siebie, ona zaś wcisnęła przycisk dwudziestego szóstego piętra.

Gdy weszli do pokoju, Alec zamknął drzwi, a Stephanie odwróciła się do niego twarzą, tyłem do panoramicznego okna.

- Czyś ty zwariował?
- Twoi bracia wiedzą, że tu jesteś?
- Oczywiście, że wiedzą. Dlaczego zachowujesz się tak, jakbym zrobiła coś złego?

Postąpił krok w jej stronę.

- Bo jesteś w ciąży.
- Wiem, ale to nie znaczy, że moje życie się skończyło.
- Jedna część życia się skończyła.

Cofnęła się trzy kroki, grożąc mu palcem.

- O nie! Nie będę siedzieć w domu w Montanie i kręcić młynka przez następne siedem miesięcy.

Podszedł jeszcze bliżej.

– No, na pewno nie będziesz siedzieć na koniu i przeskakiwać przez przeszkody.

– Co takiego?

– Wiem, że nie jesteś przesadnie ostrożna. Słyszałem, że jesteś nieodpowiedzialna, ale na Boga, Stephanie...

– Co? – zawołała.

– Ale nie będziesz skakała na koniu w ciąży, nosząc moje dziecko.

Patrzyła na niego jak na wariata.

– Dlaczego uważasz, że będę startować?

– No bo jesteś tutaj.

– Jestem trenerką Wesleya.

Ależ mi wymówka.

– Z Rosie– Jo?

– Wesley będzie na niej skakał.

– Przecież to twój koń.

– Ale Wesley jest znakomitym zawodnikiem. Rosie– Jo nie musi brać rocznego urlopu tylko dlatego, że ja jestem do tego zmuszona.

Alec poczuł się nieswojo.

– Nie będziesz skakała?

– Oczywiście, że nie, ty idioto. To przecież niebezpieczne.

– Wiem, i dlatego tu jestem.

– Nie rozumiem, Alec. – Pokręciła głową. – Skąd ten pomysł?

Przeciagnał dłonią po włosach.

– Widziałem cię dzisiaj w telewizji. Byłaś tutaj z Rosie–Jo, a reporterzy...

– I wyciągnąłeś z tego wniosek, że będę skakać? A gdzie wtedy byłeś?

– W Chicago.



– I przyleciałeś aż tutaj?  
– A co miałem robić?  
– Zadzwoń do mnie.  
– Próbowałem.  
– Może mógłbyś mi zaufać? – Na to Alec nie potrafił znaleźć odpowiedzi. – To jest też moje dziecko.

– Wiem.  
– Nie skrzywdzę naszego dziecka.

Teraz już to wiedział, ale skąd mógł mieć pewność w Chicago, kiedy fakty świadczyły przeciwko Stephanie?

Rozległ się dźwięk telefonu hotelowego.

– Halo? – Stephanie słuchała. – Tak... wiem... dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i zwróciła się do Aleca.

– Wiadomości rozchodzą się lotem błyskawicy. Zostałeś zaproszony na przyjęcie dla VIP-ów jutro wieczorem. – Czekala na reakcję Aleca, lecz gdy milczenie przedłużało się, zapytała: – Co masz zamiar zrobić?

Wiedział, co powinien powiedzieć, że powinien wyjść z hotelu i zostawić Stephanie samą, ale nie potrafił się na to zdobyć. Obiecał sobie, że zostanie tutaj tylko dzień, najwyżej dwa, wynajmie dla nich dwupokojowy apartament, żeby nie krępować Stephanie. Nie pozwoli, aby się do siebie zbliżyli, żeby ona zaczęła się do niego przywiązywać. Nie będzie wprowadzał jej w błąd.

Jednak gdy w końcu się odezwał, jego głos zabrzmiał niespodziewanie łagodnie.

– No, pewnie tu posiedzę i pobędę twoim mężem.

– Tędy – powiedziała, wskazując przejście między dwoma rzędami wieszaków z ubraniami w piwnicach hotelu.

Po raz pierwszy od kilku tygodni Stephanie czuła, że jest szczęśliwa. Zawsze lubiła imprezy towarzyszące zawodom, a dziś rano obudziła się z postanowieniem, że będzie się znakomicie bawiła.

Dziwnie będzie kręcić się tu z Alekiem, ale przynajmniej będzie miała partnera do tańca. We wszystkim można znaleźć dobre strony.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz – stwierdził

Alec, widząc rzędy kostiumów, kapeluszy, butów oraz innych akcesoriów.

– Bal będzie w stylu lat dwudziestych – wyjaśniła.

– To wszystko przywieźli na zawody hippiczne?

– Takie bale jak dzisiejszy odbywają się częściej. Zawsze, gdy w jednym miejscu zbiera się sporo bogatych ludzi, jest okazja, żeby zebrać fundusze na szczytny cel.

Za nimi zaczęli się zbierać ludzie, którzy także przyszli tutaj po kostiumy, więc pociągnęła Aleca do przodu.

– Chcesz powiedzieć, że nie dość, że mam wydać pieniądze, to jeszcze muszę się przebrać? – zapytał.

– Chyba niewiele bywasz, co? – Nie mogła się powstrzymać, by z niego nie zażartować.

– Bywam, ale nie w takich miejscach. Nadaję się raczej na kolację w Palazzo Antinori albo rejs po Sekwanie.

– Bardzo jesteś romantyczny.

Spoważniał.

– Nie, Stephanie, nie jestem romantyczny.

Wyczuła w jego słowach ostrzeżenie.

– Tędy – powiedziała, zmieniając temat.

Przechodzili właśnie obok średniowiecznych kostiumów, zbroi i

kolorowych peruk.

– Nie chcę, żebyś się czuła... – szukał słów, a ona nie zamierzała mu ich podsuwać – jak w więzieniu.

– W latach dwudziestych?

– Nie, w naszym małżeństwie – poprawił.

– Boisz się, że przyjmę zaproszenie do tańca jako wyraz niegasnącej namiętności i oddania?

Cofnął się i spojrzał na nią uważnie.

– Sprawiasz wrażenie...

– Jakiej?

Wzruszył ramionami.

– Szczęśliwej. Ożywionej.

– I przypisujesz to sobie? No wiesz, Alec, ty to masz rozbudowane ego.

– To nie moje ego. – Zacisnął zęby. – Zapomnij, że coś powiedziałem.

– Oczywiście.

– To dobrze.

– Udajesz, Alec. Rozumiem. Ja też udaję. – Na chwilę pozwoliła sobie na ujawnienie swoich emocji, ale już nie popełni tego błędu, by okazywać radość. Skupiła uwagę z powrotem na kostiumach. – Może byś coś sobie wybrał?

– Nie jestem amatorem strojów historycznych.

– Tak? To szkoda. Ale możesz zachować się jak mężczyzna – ciągnęła.

– Włóż spodnie w prążki i getry. Ciesz się, że nie musisz się przebierać za supermena. Dobrze by ci było w czerwonych rajstopach.

– Nigdy w życiu!

– Popatrz na to. – Wskazała na wieszaki z marynarkami, a sama zaczęła przeglądać sukienki.

Wybrała błyszczącą czarną suknię futerał do kolan, z głębokim dekoltem, ozdobioną srebrnymi kokardkami. Przyłożyła ją do siebie.

– Co o tym myślisz? – zapytała.

Zerknął na jej kolana widoczne spod sukienki i w jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

– Jak się w tym pokażesz, laleczko, to wyciągnę spluwę.

Tym razem ona się uśmiechnęła. Odwiesiła sukienkę na miejsce i zapytała:

– Za dużo odkrywa?

– Za mało.

W tym momencie zadzwonił jego telefon.

Alec zerknął na Stephanie, po czym odwrócił się i zniżył głos. Zajął się kostiumami, by dać mu spokój. On ma swoje życie, ona swoje. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że jest tu z nią tylko tymczasowo.

Niechcący słyszała jednak fragmenty rozmowy prowadzonej przez Aleca: jutro, samolot, Cedarvale, Domyśliła się, że Alec jutro wyjeżdża, i poczuła rozczarowanie, co bardzo ją zaniepokoiło. Przecież to dobrze, że Alec wreszcie ją opuszcza.

Usłyszała jeszcze, że wymieniał imiona jej braci, ale gdy zakończył rozmowę, udała, że zajmuje się sukienkami.

– Może ta? – zapytała.

Była to suknia z miękkiego jedwabiu w kolorze szampana, z głębokim dekoltem w szpic, na cieniutkich ramiączkach. Jedwab sięgał do połowy ud, a wokół kolan szeleściły koronkowe falbany.

– Nie mają czegoś z rękawami? – zapytał Alec, krzywiąc się z obrzydzeniem.

– To mają być szalone lata dwudzieste – przypomniała mu. – Szeroka

opaska na szyi i długi sznur pereł?

– Ty mnie wykończysz.

– A ta czerwona? – Zdjęła następną suknię. – Są do niej atlasowe rękawiczki i boa z piór.

Alec pokręcił nosem.

– To już lepiej weź tę złotą.

– To nie jest kolor złota, lecz szampana.

– W każdym razie nie czerwoną, a już na pewno nie tę czarną.

– Dobra. – Stephanie odwiesiła sukienki na miejsce, zastanawiając się, czy zapytać Aleca o tę rozmowę telefoniczną. – A długa cygarniczka?

– Wykluczone. Jesteś w ciąży.

– Cii... – Rozejrzała się wokół, by sprawdzić, czy ktoś ich nie usłyszał.

Alec zbliżył się do niej i szepnął:

– Jesteś w ciąży.

– Przecież palenie będę tylko markowała.

– Przestań żartować.

– Kto dzwonił? – zapytała nagle.

– Znajomy.

– A zna moich braci?

Alec zmarszczył czoło.

– Nie, dlaczego?

– Nie wiem – skłamała. – Myślałam, że może w sprawie Ryder International. Wyjeżdżasz jutro?

– Chcesz się mnie pozbyć?

Zastanawiała się, dlaczego Alec nie mówi prawdy na temat tego telefonu.

– Muszę przygotowywać Wesleya – wyjaśniła.

Alec zmrużył oczy.

– Zostaję.

– Dobra. – Wskazała na wieszaki. – Znalazłeś coś dla siebie?

– Nie włożę żadnych prążków.

– A kapelusz? – Wybrała kapelusz z płaskim rondem oraz szeroką atłasową opaską i próbowała mu włożyć go na głowę.

On jednak się uchylił.

– A może wezmę marynarkę i spodnie, a wypiszę taki czek, że nikt nie zwróci uwagi na przebranie?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z sufitu sali balowej zwisały błyszczące żyrandole, na stołach pokrytych białymi obrusami stały rzeźby lodowe i kwiatowe kompozycje. Kelnerzy ubrani byli w smokingi z epoki, a z małej estrady w rogu sali dochodziły ciche dźwięki klasycznego jazzu.

Stephanie, wsparta na ramieniu Aleca, wyglądała pięknie. Swoje sięgające do ramion kasztanowe włosy zaczesła na bok i spięła je ozdobną klamrą z kryształów górskich, pasującą do naszyjnika i długich kolczyków. Miała makijaż w stylu lat dwudziestych, a błyszcząca suknia w kolorze szampana zgrabnie otulała jej smukłą figurę.

Alec był dumny, gdy ludzie się w nią wpatrywali. Może jego małżeństwo było na niby, ale na pewno wszyscy faceci w sali zazdrościli mu żony.

Nachylił się i szepnął do niej:

- Powinnaś częściej ubierać się jak dziewczyna.
- To nie na mnie patrz – odrzekła również szeptem, uśmiechając się do zebranych.

- Oczywiście, że na ciebie.

Dotąd Alec nie zastanawiał się, dlaczego Stephanie pozostała dziewicą do dwudziestego drugiego roku życia, ale teraz nie mógł tego wprost zrozumieć.

Był przekonany, że gdy tylko on zniknie z pola widzenia, Stephanie otoczy cały tłumek mężczyzn. Nie była to miła myśl.

- Wiedzą – powiedziała cicho.
- O czym?

– Że jesteśmy małżeństwem. – Słyszając to, nie mógł się powstrzymać i objął ją w pasie. – Jasne, daj im powód do gadania.

– Jeśli chcesz, mogę cię pocałować.

– Jesteś niepoprawny.

– Po prostu gram swoją rolę.

– To graj ją stamtąd. – Wysunęła się z jego objęć.

Znów podszedł i znów ją objął.

– Stephanie – powiedziała kobieta w długiej sukni w kolorze turkusowym, która wyglądała na sześćdziesiąt parę lat. W jasnych włosach z pasemkami miała wpięte błękitne pióra, a przed sobą, niczym broń, trzymała wachlarz z takich samych piór.

– Pani Cleary! – Stephanie uśmiechnęła się czarująco, a kobieta uniosła brwi na widok Aleca. – To mój mąż, Alec Creighfon – pospieszyła z wyjaśnieniem Stephanie.

Spodobały mu się te słowa i pogładził palec Stephanie z pierścionkiem i obrączką. Wysunęła dłoń.

– Pani Cleary jest prezeską Komitetu Charytatywnego w Brighton.

– Bardzo mi miło panią poznać. – Uśmiechnął się ciepło i uściśnął jej rękę.

– Mów do mnie Bridget, proszę. Słyszałam, że należy wam pogratulować.

– Rzeczywiście – potwierdził Alec, przyciągając

Stephanie do siebie. Postanowił, że z odgrywania roli męża zacznie czerpać przyjemność. – Marzymy o powiększeniu rodziny.

Stephanie zeszywniała, ale właściwie nie miała powodu mieć pretensji, bo w końcu Alec ułatwiał jej sprawę na najbliższą przyszłość.

– Stephanie? – Tym razem odezwał się młodszy głos. – Przedstawisz



nas sobie? – Kobieta zaprezentowała białe zęby w idealnym ortodontycznym uśmiechu.

Ubrana była w fioletową sukienkę z naszytymi koralikami, jej spięte jasne włosy otaczała taka sama opaska, a w rękę trzymała długą cygarniczkę. Czarne rzęsy były grube od tuszu. Na nogach miała siatkowe pończochy i czarne pantofle na obcasach.

W innym czasie i innym miejscu Alec odwzajemniłby uśmiech tej niewątpliwie pięknej kobiety. Stanowiła ucieleśnienie erotycznych męskich marzeń. Teraz jednak stwierdził, że woli mniej nachalną urodę Stephanie. I to wcale nie była opinia udawanego męża. Ciekawe.

– Rene – powitała ją Stephanie. – To mój mąż, Alec.

Wyraz „mąż” wypowiedziała lekkim tonem właścicielki. Miło.

– Miło cię poznać, Alecu mężu Stephanie – zachichotała Rene, wyciągając rękę jak do pocałunku.

Udał, że nie zauważył tego gestu i uściśnął jej dłoń. Niemal w tej samej chwili pojawił się przy nich wysoki chudy mężczyzna w przedziwnym fioletowym płaszczu z aksamitu i kapeluszu z szerokim rondem.

– Rene – rzucił ostrym tonem, rzucając pełne złości spojrzenie na Aleca.

Alec musiał zdusić w sobie wybuch śmiechu, bo trudno jest poważnie traktować faceta w takim śmiesznym stroju.

– Alec Creighton – powiedział z poważną miną i wyciągnął rękę. – Widzę, że nasze żony się znają.

Mężczyzna zrobił wielkie oczy.

– Żona? – zaśmiała się Rene. – To by był cud.

– Wobec tego przepraszam – powiedział Alec I uśmiechnął się ciepło do Stephanie. – Ale gorąco to polecam. – Zerknął na faceta. – Niech się pan

zastanowi.

Alec czuł, jak Stephanie trzęsie się od śmiechu.

– Co proponujesz, kochanie? – zapytał Alec.

– Zatańczmy – rzuciła, odciągając Aleca od Rene. Przepychali się przez tłum. – Jesteś wstrętny.

– Należało im się. Więc kim ona jest?

– Jest królową tego środowiska. Jej ojciec jest właścicielem stadniny koni.

– Wielka rzecz. Ty też masz konie.

– Ale nie takie.

Alec przytulił, ją mocniej, gdy zaczęli tańczyć w rytm piosenki w stylu Duke'a Ellingtona.

– Ale nie czujesz się pogwałcona?

– Przez Rene? – Zastanawiała się przez chwilę.

– Może kiedyś. Była olśniewająca już w wieku dwunastu lat.

– Za to teraz ty jesteś olśniewająca.

Stephanie parsknęła.

– Nie tak jak ona.

Alec przesunął dłonią po cienkim jedwabiu osłaniającym jej plecy i przypomniał sobie, jakie piorunujące wrażenie Stephanie zrobiła na nim dziś wieczorem, kiedy wychodziła z hotelowego pokoju.

– Znacznie bardziej. – Milczała, ale czuł, jak Stephanie się w niego wtula, a on ignorował kompletnie ostrzeżenia, jakie podsuwał mu rozsądek. – Poza tym – dodał lekkim tonem – ona najwyraźniej zazdrości ci męża.

– Znowu to twoje ego, Alec.

– To się przecież rzuca w oczy.

– Dlatego, że z tobą flirtowała?

– Właśnie.

Stephanie cicho się zaśmiała.

– Ona ze wszystkimi flirtuje.

– Ale ja jestem wyjątkowy – zaprotestował, starając się trochę od niej odsunąć, ale jego ciało nie było posłuszne.

– Ty to masz ego.

– To część mojego uroku.

– Masz jakiś urok? – Milczał, upajając się jej bliskością, jej zapachem.

– Pewnie masz – przyznała.

– Więc się zgadzasz?

– Jesteś przystojny – ciągnęła – ale o tym już wiesz. Każda kobieta w tej sali teraz mi zazdrości.

– Chciałaś powiedzieć, że każdy mężczyzna zazdrości mnie. Jak to się stało... – zawahał się – że dotąd byłaś dziewicą?

– Niewiele bywam.

– Pytam poważnie.

– Ja też. Szczerze mówiąc, nie miałam propozycji.

No to już było nie do przyjęcia. Zaśmiał się.

– Może nikt nie proponował ci tego wprost, ale na pewno tego rodzaju oferty były. Uwierz mi, odkąd weszłaś do tej sali, było ich kilkanaście.

– Oszalałeś.

– Jestem bystrzejszy od ciebie. Bardziej spostrzegawczy.

– Masz bujną wyobraźnię.

– A ty masz seksowną pupę.

– Odczep się od... O, tam jest Royce. Co on tu robi?

Stephanie wyrwała się z ramion Aleca i ruszyła w stronę brata oraz Amber. Alec pospieszył za nią.

– Amber? Royce? Skąd się tu wzięliście? – zapytała.

Amber uśmiechnęła się, zerknęła na Aleca, a on już wiedział, że przyjechali w związku ze Stantonem.

– Byliśmy w Chicago – wyjaśniła – ale znasz swojego brata. Powiedziałam tylko, że możesz potrzebować wsparcia moralnego i zanim się zorientowałam, już kołowaliśmy na lotnisku.

Stephanie zmarszczyła czoło.

– Przecież ja nie startuję.

– Właśnie. – Amber odciągnęła Stephanie od Aleca i Royce’a.

Royce skinął głową.

– Odsłuchałem twoją wiadomość.

– Damien zebrał parę informacji – odparł Alec.

– Amber wie?

Royce podszedł do niego bliżej.

– To Amber jest mózgiem całego tego przedsięwzięcia. Ona pierwsza zauważyła podobieństwo między siostrą Franka a Stephanie.

– Masz inteligentną narzeczoną.

– Mam niezwykłą narzeczoną.

Alec podążył wzrokiem za Amber ubraną w czerwono– niebieski kostium. Obie dziewczyny mężczyźni obdarzali spojrzeniami pełnymi zainteresowania.

– Powinieneś się pośpieszyć i z nią ożenić.

Royce rozejrzał się i zobaczył to samo co Alec.

– Ona się nie może zdecydować, gdzie chciałaby wziąć ślub.

Alec się roześmiał.

– O której jest to spotkanie? – spytał Royce.

– Wesley ma rozgrzewkę o trzeciej. Stephanie musi tam być.

Powiedziałem Damienowi, że dam znać, kiedy będzie wolna droga.

- Jest tutaj?
- Właśnie jedzie.

Alec nie znalazł jeszcze szczegółów, ale jeśli Damien skończy sprawę w Hiszpanii, Norman Stanton nie będzie już zagrożeniem dla Ryderów.

– Skąd wiemy, że Stanton nie wycofa się z obietnicy? – upewniał się Royce.

Alec odczekał, aż Stephanie zajmie się treningiem Wesleya i Rosie– Jo, po czym dał sygnał Damienowi, Jaredowi, Melissie oraz Amber, aby spotkali się w salonie apartamentu hotelowego.

Jared dorzucił swoje wątpliwości:

- Ten facet to szantażysta i złodziej.

Damien zerknął na Aleca. Nie był przyzwyczajony do tego, żeby ktoś podważał jego opinie.

– Norman wie, że możemy go przyskrzynić w Maroku – odpowiedział.  
– Pozostało mu niewiele miejsc, w których mógłby się ukryć – dodał Alec.

– Facet musi być nieźle wkurzony – skwitowała Melissa. – Co stoi na przeszkodzie, żeby zadzwonił do jakiegoś tabloidu i ogłosił wszem i wobec to, co wie?

– Areszt i więzienie – odparł Alec.  
– Stanton sądził, że jest bezpieczny w Maroku, ale Damien skłonił go do wyjazdu do Hiszpanii i facet teraz wie, że ma słabe szanse – uznał Jared.  
– Ale czy policja może naprawdę go odesłać z Hiszpanii?

Damien lekko się uśmiechnął.

– Teoretycznie tak, praktycznie... trudno powiedzieć. Ale czy ktoś na jego miejscu by ryzykował?

- Jeśli odezwie się do Stephanie, natychmiast go oskarżymy.
- Człowiek sprytny bierze kasę i daje nogę.
- Czy jest jakaś szansa na odzyskanie pieniędzy? – zapytała Amber.

Wszyscy mieli nieodgadnione miny.

- Mówimy o dwunastu milionach dolarów.

– Mogę to sprawdzić – odrzekł Damien – ale na pewno sporo z tego facet wydał.

Royce pokręcił głową.

– Ja odpuszczam. Stephanie jest najważniejsza. Jeżeli on się wycofa, ja też.

Melissa zrobiła wielkie oczy. Najwyraźniej wysokość sumy była dla niej nowością.

- Słucham? Dwanaście milionów dolarów?

- Wypłacane przez co najmniej dziesięć lat – wyjaśnił żonie Jared.

– Zaczęli płacić dziadek Benteen i McQuestin – włączyła się Amber. – Nie wiedzieli, jak inaczej...

Zerknęła na Jareda z poczuciem winy, bo nie była pewna, czy Melissa wie o tym, że Stephanie jest dzieckiem pozamałżeńskim.

– Mamy inny problem – poinformował zebranych Alec. Wszyscy umilkli. – Wasza matka była sześć miesięcy starsza od waszego ojca. Skoro zmarli jednocześnie, uznaje się, że ona zmarła pierwsza. – Obaj bracia patrzyli na niego w skupieniu. – Wasz ojciec w testamencie napisał, że jeśli jego żona umrze pierwsza, to po jego śmierci majątek ma być podzielony między jego dzieci.

Zapadła chwila milczenia.

- Ale Stephanie nie jest jego dzieckiem – zauważył Jared.
- Frank Stanton – rzekła Melissa i zaczęła kręcić głową.

– Możemy to jakoś załatwić? – zapytał Royce.

– Rozmawiałem z Katie Merrick. Trzeba będzie wziąć paru adwokatów, napisać kilka pism, ale to wszystko jest do zrobienia. Problem polega na tym, żeby Stephanie podpisała te papierki bez czytania.

– Na to jest już za późno – rozległ się głos Stephanie.

Alec obrócił głowę w stronę drzwi. Stephanie była blada, jej oczy błyszczały gniewem. Alec zerwał się na równe nogi.

– Jestem... – wyjąkała i popatrzyła na swoich braci. Oni też wstali, ale Stephanie powstrzymała ich gestem dłoni. – I nikt nie miał zamiaru mi o tym powiedzieć? – zapytała, przenosząc wzrok na Aleca.

– Co słyszałaś? – Alec zastanawiał się intensywnie, jak ratować sytuację.

Wzrok Stephanie padł na Damiena.

– Kto to jest? — zapytała, a Damien zerknął na Aleca. – Więc to twój człowiek? Jasne, oni dlatego cię zatrudnili.

Alec podszedł do niej.

– Stephanie...

Zaśmiała się ironicznie.

– Czy Ryder International jest w tarapatkach finansowych?

– Usiądź – zaczął Royce.

– A ty zacznij mówić.

– Jesteśmy szantażowani – powiedział Royce.

– Przez Aleca?

– Nie – wtrącił Alec, który nie był już w stanie zachować milczenia. – Przez Normana Stantona. Ja naprawdę badałem tylko twoje finanse. – Kusilo go, by przypomnieć Jaredowi i Royce'owi, że ich ostrzegął.

– Tak twierdzisz – Stephanie rzuciła mu spojrzenie pełne złości – ale

oboje wiemy, że potrafisz udawać.

- To nie Alec jest przestępcą.
- Więc kto?
- Frank Stanton – oznajmił Royce.
- I to on jest moim ojcem?
- Możemy porozmawiać o tym później? – zapytał Royce, zerkając na

Damiana.

- Pewnie. – Stephanie wzruszyła ramionami.
- Mną się nie przejmujcie. – Podeszła do biurka i sięgnęła po jakieś dokumenty. – Przyszłam tylko po formularze ubezpieczeniowe. Poinformujcie mnie, jak to się skończyło. Podpiszę wszystko, co zechcecie.

- Tylko się nie obrażaj – powiedział Jared.

Alec nie wytrzymał i stanął między nimi.

- Myślę, że Stephanie ma prawo być zdenerwowana.

Jared przymrużył oczy.

- Nie mieszaj się do tego.

- Chyba cię nie posłucham – odparł Alec, krzyżując ręce na piersiach.

To oni go zatrudnili, oni kazali ożenić się ze Stephanie. Bez względu na wszystko, ona jest jego żoną.

Royce stanął obok brata.

- To sprawa rodzinna.
- Jestem rodziną.
- Niezupełnie.
- Mam dokument, który to potwierdza.

Teraz włączyła się Stephanie.

- A oni mają świstek, który stwierdza, że ja nie jestem ich rodziną.

Sprokurowany, zdaje się, przez ciebie.



Wciąż jesteś naszą siostrą – zapewnił Jared.

– Przyrodnia. I nie liczę się w testamencie.

– Znowu się zaczyna! – zawołał Royce.

– Najlepiej wyjdźcie stąd – powiedział Alec.

– My? My mamy wyjść? – zapytał Jared z niedowierzaniem. – To ty wyjdź.

– To mój pokój, a Stephanie jest moją żoną.

– Ja już nie mogę! – Stephanie wyrzuciła ręce do góry. – I to ja wyjdę.

– Nie. – Alec przytrzymał ją za rękę. – Musimy porozmawiać.

Amber wstała i zwróciła się do zebranych:

– Przestańcie! Alec chce porozmawiać ze Stephanie.

Po chwili Alec i Stephanie zostali sami.

– Powinnaś wiedzieć – zaczął – że radziłem im, żeby ci powiedzieli prawdę.

Nie patrzyła na niego.

– Dlaczego ty mi o tym nie powiedziałeś?

– Obiecałem im, że zachowam to w tajemnicy.

– Więc umowa biznesowa była dla ciebie ważniejsza niż przysięga małżeńska? – Alec wziął głęboki, oddech. – Mniejsza z tym. Nie odpowiadaj.

– W końcu usiadła na krześle. – Więc jestem bękartem.

Wziął drugie krzesło i usiadł naprzeciwko niej.

– Ja też. Ale to nie jest jeszcze koniec świata.

– Naprawdę? – Jej rysy trochę złagodniały.

– Mój ojciec w końcu ożenił się z moją matką.

– Pomiął milczeniem fakt, że małżeństwo okazało się raczej przekleństwem niż błogosławieństwem.

– Moja matka miała romans.

- Na to wygląda.
- A ja ją cały czas stawiałam na piedestale.

Alec nakrył rękami jej dłonie.

- Była tylko człowiekiem.
- Akceptujesz niewierność?
- Rozumiem słabość i niedoskonałość.
- A ty jesteś niedoskonały, Alec?

– Zabrałem ci dziewictwo i zaszłaś w ciążę w czasie, kiedy pracowałem dla twoich braci. Potem skłamałem, a raczej nie powiedziałem prawdy.

- A w końcu przyjdzie kolej na niewierność.
- Nie, dlaczego?
- Naprawdę potrafisz żyć w celibacie całymi miesiącami?
- Nie wiem – przyznał.

Nigdy nie próbował.

Od ślubu minęły zaledwie dwa tygodnie, ale zupełnie go nie kusilo, by przespać się z jakąś inną kobietą. Jak na ironię, miał ochotę kochać się wyłącznie ze Stephanie.

- Chcę tylko powiedzieć, że oboje mamy w sobie gen niewierności.

Poza tym ulegamy pokusom.

- Wszystko sprowadza się do kwestii zasad i wyboru.
- Myśmy z sobą spali.

W tym momencie Alec zdał sobie sprawę z tego, że ich dłonie są wciąż związane, a on czuje jej zapach i widzi jej lekko rozchyłone usta.

- Tak, ale nikogo nie zdradziliśmy.
- Może siebie.

Alec uniósł ich związane dłonie.

- Czy czujesz się winna, Stephanie?

Spojrzała mu w oczy.

– A ty?

Potrząsnął głową.

– Ani trochę. I nie czuję nienawiści do Franka Stantona. Cieszę się, że twoja matka uległa pokusie, bo inaczej by cię tu nie było.

– Więc powinnam być jej wdzięczna?

– Powinnaś być rozsądna. Nie rozpaczać z powodu czegoś, czego nie możesz zmienić. Cieszyć się z tego, co masz.

Zastanawiała się przez chwilę, po czym jej twarz złagodniała, a głos nabrał innej barwy.

– Tęsknię za tobą, Alec.

Pożądanie wzięło w nim górę.

– Jestem tutaj.

– Nie o to chodzi.

– Wiem. Walczył z sobą, by chwilowo powstrzymać się przed wzięciem jej w ramiona. – Ale jesteś zraniona i słaba, a ja mam jeszcze resztki zasad.

W jej oczach zapaliły się iskierki.

– Co mogę zrobić, żebyś się ich pozbył?

Wystarczy, żebyś oddychała, pomyślał.

– Nic nie możesz zrobić.

Rozległo się pukanie do drzwi i Stephanie się skrzywiła. Alec poczuł się tak, jakby ktoś go uratował przed samym sobą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wiesz, że Stephanie go zobaczy – Amber ostrzegła Royce’a.

Alec zwolnił kroku, bo nie chciał przeszkadzać w prywatnej rozmowie, ale z drugiej strony interesowało go wszystko, co dotyczyło Stephanie.

Rozmawiała wczoraj z braćmi do późna w nocy, a potem widział ją przelotnie przy śniadaniu.

Dzisiejszy dzień Stephanie miała spędzić na przygotowywaniu Wesleya do jutrzejszych zawodów. Ale – ca irytował fakt, że ten smarkacz wciąż z nią flirtował.

Royce kiwnął głową.

– Kusi mnie, żeby go dla niej kupić – odparł.

– Wiesz, że nie możesz tego zrobić – odrzekła.

– Kosztuje ponad milion dolarów.

– Cześć, Alec – powiedział Royce, a Amber też odwróciła się w jego stronę.

Alec miał nadzieję, że bracia nie mieli już sekretów przed Stephanie. Na wszelki wypadek jednak spytał:

– O czym rozmawiacie?

– Blanchard tu jest – odparła Amber.

Alec skinął głową, nie rozumiejąc.

– Stephanie dalej jest zmartwiona – zauważył Royce.

– Nie możesz kupić jej konia za milion dolarów, żeby poczuła się lepiej – stwierdziła Amber. – Powiedz mu coś, Alec.

– Ona ma rację – zgodził się Alec.

Stephanie nie potrzebowała drogich prezentów, chciała jedynie, aby

bracia ją szanowali i byli z nią szczerzy.

– Ale ona ma na niego chrapkę od miesięcy.

– Idzie – ostrzegł Alec, widząc nadchodzącą żonę, która zatrzymała się przed jedną z zagród, najwyraźniej zaskoczona.

Przypatrywała się stojącemu tam koniowi, po czym wyprostowała się i podeszła do nich.

– Wiedziałeś, prawda? – zapytała brata.

– Właśnie się dowiedzieliśmy – wtrąciła Amber.

– Ale nie mieliście zamiaru mi powiedzieć?

– Nikt nie zaprzeczył. – Dla mojego dobra?

Pokręciła głową z pogardą i ruszyła w kierunku hotelu. Alec poszedł za nią.

– O co chodzi?

– O Blancharda.

– To jest koń, tak?

– Tak.

– I chcesz go kupić?

– Tak.

– Ale jest bardzo drogi. – Alec dopiero teraz pojął, o co chodzi.

– To jest okazja.

– Milion dolarów?

– Jesteś taki sam jak oni.

– Chwileczkę. – Chwycił ją za rękę i zatrzymał.

– Czy to jest dla ciebie ważne?

– Nie. Dlaczego cię to interesuje?

– Bo nie jesteś wściekła na mnie, tylko na nich.

– Wskazał palcem Royce'a. – A poza tym nie znoszę, kiedy

zachowujesz się jak rozpuszczony dzieciak.

Stephanie zmrużyła oczy.

– A przecież nie jesteś rozpuszczonym dzieciakiem. Jesteś inteligentną młodą kobietą, która wie, czego chce. Pragniesz tego konia, a ja jestem ciekaw dlaczego.

– Dobra. – Wzięła głęboki oddech. – Interesowałam się nim prawie rok. Przystudiowałam jego rodowód, jego potomków, ich wyniki w zawodach. I myślę, że kombinacja Blancharda i mojej klaczy Pinnacle dałaby znakomitych skoczków. Jeśli nauka i genetyka się nie mylą, będą warte mnóstwo pieniędzy.

– Naprawdę?

– Tak. Mogłabym go też skrzyżować z trzema innymi klaczami, które kupiłam w tym roku, właśnie w nadziei na nabycie Blancharda. Wtedy za jakieś trzy lata, może pięć, kiedy ich potomkowie nie zawiodą moich oczekiwań, będzie można za nie dostać niezłą kasę.

Alec był pod wrażeniem.

– To dlaczego twoi bracia nie chcą kupić tego konia?

– Bo nigdy nie słuchali mnie dostatecznie długo, żeby zrozumieć, że mój plan opiera się na pewnych zasadach. Uważają, że działam pod wpływem emocji, a nie inteligencji.

– To się mylą.

– Tak? Skoro nic nie dziedziczę, to nie wiem, na czym stoję.

Alec był bliski podjęcia decyzji. Nie była podyktowana poczuciem winy, nie miała nic wspólnego z jego uczuciami do Stephanie. Uznał, że jest to po prostu dobra inwestycja.

Stephanie przeglądała z niedowierzaniem dokumenty, stwierdzające, że jest właścicielką Blancharda. Dostarczono je do ich apartamentu pięć minut

temu, z jej nazwiskiem na kopercie.

Zacisnęła powieki i potrząsnęła głową, by przekonać się, że to nie złudzenie. Nie, nie zwariowała. Widziała swoje nazwisko, nazwę firmy, no i wreszcie rodowód Blancharda.

Drzwi się otworzyły i wszedł Alec. Gdy zauważył kopertę, uśmiechnął się szeroko.

– To ty kupiłeś Blancharda? – zapytała.

Alec rzucił elektroniczną kartę na stolik i spytał:

– Czy to wszystko prawda? Te wyliczenia?

– Oczywiście.

– Dobrze, bo jeśli nie, to właśnie popełniłem gigantyczny błąd.

– To wszystko prawda – zapewniła z wilgotnymi ze wzruszenia oczami.

Jeszcze nigdy nikt jej tak nie zaufał.

– Oczekuję, że na nim zarobię – ostrzegł Alec.

– Jesteś głodna?

– Umieram z głodu.

– Chcesz wyjść czy zjemy tutaj?

– Moglibyśmy zjeść na tarasie? – zapytała.

Budziły się w niej ciepłe uczucia do Aleca. Był cudowny wieczór, z tarasu rozciągał się wspaniały widok na tory wyścigowe, ona zaś miała ochotę na uczczenie tej okazji.

Poza tym chciała być z Alekiem sama.

– Zadzwońię po obsługę – zaproponował.

– A ja wezmę prysznic.

Przycisnęła do piersi swój akt własności i uśmiechając się, weszła do sypialni. Alec zaufał jej kalkulacjom i zainwestował. Położyła dokument ostrożnie na nocnym stoliku, rozebrała się i weszła do łazienki.

Umyła włosy, wydepilowała nogi i wtarła w skórę hotelowy balsam do ciała. Potem wysuszyła włosy i wróciła do sypialni, otulona w puszysty płaszcz kąpielowy. Po raz pierwszy od tygodni z nadzieją patrzyła w przyszłość. Blanchard wyniesie Centrum Jeździeckie Ryderów na zupełnie inny poziom.

Otworzyła szufladę i znalazła komplet białej bielizny. Włożyła w uszy kolczyki z perełką, na szyję sznur pereł i wyjęła z szafy jedyną sukienkę, jaką tu przywiozła.

Suknia miała wąskie ramiączka, z przodu dekolot wycięty w karo, z tyłu głębokie wycięcie łączyły skrzyżowane paseczki. Spódniczka rozszerzała się od bioder i sięgała kolan. Gdy Stephanie zorientowała się, że stanik wystaje z dekolotu, zdjęła go i schowała go z powrotem do szuflady. W łazience delikatnie się umalowała, po czym ułożyła włosy w lekki węzeł, wypuszczając pojedyncze pasma na czoło i skronie.

W końcu włożyła czarne sandaalki i opuściła sypialnię, bo usłyszała, że obsługa już się pojawiła. Weszła na taras, na którym stał nakryty stół, ozdobiony dużą świecą otoczoną wianuszkami kwiatów.

– Madame? – usłyszała głos eleganckiego kelnera, który podał jej krzesło.

W drzwiach pojawił się Alec, również odświeżony, w białej koszuli i ciemnych spodniach. Przyjrzał się uważnie Stephanie i powiedział:

– Bardzo ładnie wyglądasz.

Zauważyła w jego oczach błysk i poczuła, jak jej całe ciało ogarnia przyjemne ciepło. Usiadła i czekała, aż Alec zajmie miejsce naprzeciwko niej.

Kelner nalał im do kieliszków wody i bezszelestnie zniknął. Z dołu, z zarośli, dobiegało cykanie świerszczy.



– Czy moi bracia wiedzą, że kupiłeś Blancharda? – zapytała, jedząc sałatkę z awokado i malinowym winegretem.

Alec pokręcił głową.

– Chcę, żebyś ich zaskoczyła.

– Oni się istotnie bardzo zdziwią.

– Twój koń, twoja stajnia.

Stephanie zjadła jeszcze trochę sałatki i odważyła się zapytać:

– Jakim cudem było cię na to stać? – Nie chciała, by Alec się dla niej zrujnował.

Spojrzał na nią, nic nie mówiąc.

– Przepraszam, może to zbyt osobiste pytanie.

– Nie, tylko nie przyszło mi do głowy, że nie masz pojęcia o tym, ile mam pieniędzy.

– Właściwie nic o tobie nie wiem. No, poza faktem dotyczącym twoich rodziców.

– A ja wiem o tobie prawie wszystko.

Stephanie odłożyła widelec.

– Okazuje się, że więcej niż ja sama.

Uśmiechnął się przepaszająco.

Pojawił się kelner, zabrał talerze po sałatce, podał główne danie, makaron z kurczakiem, i znów zniknął.

– Nie mam żadnych finansowych problemów – oznajmił Alec. – Stephanie nie wiedziała, jak to rozumieć. – To znaczy, nie musiałem pożyczać pieniędzy, żeby kupić Blancharda – wyjaśnił.

– Więc nie ożeniłeś się ze mną dla pieniędzy – zażartowała.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Nie ożeniłem się z tobą dla pieniędzy.

– Dobrze wiedzieć, bo mam bardzo kosztowne wymagania, jeśli chodzi o konie.

Wybuchnął śmiechem, ona też się roześmiała. Przy okazji po raz kolejny dobrze mu się przyjrzała. Był naprawdę bardzo przystojny. Przypomniła sobie jego ciało, jego dotyk, zapach, smak. Spojrzała na jego ręce spoczywające teraz na stole obok sztućców. Ile te ręce potrafiły jej dać rozkoszy!

– Czy pani już skończyła? – Głos kelnera wyrwał ją z zamyślenia.

– Tak, dziękuję.

– Deser sobie darujemy – powiedział do kelnera Alec.

– Oczywiście, proszę pana. – Tym razem kelner opuścił apartament na dobre i zostali sami.

Przez chwilę milczeli, rozkoszując się świeżym powietrzem.

– Więc kupiłeś mi konia... – Stephanie wciąż nie mogła w to uwierzyć.

Wzruszył ramionami.

– Większość facetów załatwia to, kupując kwiaty.

– Nie jesteś jak większość facetów.

– Pewnie nie.

– Zdecydowanie nie.

Alec odłożył serwetkę na stolik i zapytał:

– No a co ty masz dla mnie?

– Miałam ci kupić prezent? – Zrobiła zaskoczoną minę.

– To nasza rocznica.

– Jaka rocznica?

– Piętnaście dni.

– Aha, mało znana rocznica, na którą kupuje się konie.

– Obchodzona od Islandii po Estonię.

– Jesteśmy w Kentucky.  
– Więc nie masz dla mnie prezentu?  
– Widziałam na dole w sklepie z pamiątkami olbrzymi kapelusz.  
– To nie w moim stylu.  
– Może chciałbyś srebrną sprzączkę do paska? Zaśmiał się i wstał.  
– Próbuj dalej.  
– Mam w przyczepie ładną szpicrutę.  
– Czy to ma być seksy?  
– Nie. – Zaśmiała się, kręcąc głową. – Więc wolisz seksowną bieliznę niż skórę?

– Zdecydowanie wolałbym seksowną bieliznę jako prezent – rzekł i wyciągnął rękę.

Podawała mu dłoń i nabrawszy powietrza, wyznała:

– Musiałam dzisiaj wystąpić bez biustonosza.  
– Będę miał mniej do rozpakowania.

Wstała z bijącym sercem, czując, że na jej skórze pojawiają się kropelki potu.

– No tak.  
– Tęskniłem za tobą – powiedział.  
– Jestem tutaj.

Zaśmiał się.

– Nie to miałem na myśli. – Pożerał ją wzrokiem.  
– Ja też nie – szepnęła i wspięła się na palce, by go pocałować, a on przyciągnął ją do siebie.

Rozchyliła wargi i poczuła, że jej ciało się rozluźnia. Jego usta były o milimetry od niej, gdy zapytał:

– To nie z wdzięczności, co?

– A to miałyby jakieś znaczenie? – Nie mogła się powstrzymać, by zadać to pytanie.

– Powinienem powiedzieć, że tak, ale szczerze mówiąc, nie wiem. Seks z tobą jest wart milion dolarów?

Odsunęła się.

– Seks? Myślałam, że mówimy o pocałunku.

– Możemy poprzestać na pocałunku – zapewnił, przytulając ją mocniej.

– Tak powinniśmy zrobić – przyznała.

– Kłamczucha.

Cofnęła się z uśmiechem i zsunęła jedno ramiączko sukni, potem drugie. Gładki materiał ześliznął się, zatrzymując na koniuszkach piersi. Alec rozejrzał się i na wszelki wypadek przesunął Stephanie w cień.

– Za milion dolarów – szepnął i dopiero teraz zaczął ją całować. Pocałunek był gorący i Stephanie czuła, że topnieje, gdy Alec rozpiął suwak i zsunął jej sukienkę.

Wieczorne powietrze chłodziło jej rozpaloną skórę, Alec jednak otoczył ją ramionami i oparł o ścianę tarasu. Miał przyspieszony oddech.

– Za milion dolarów musimy to zrobić dwa razy.

Alec wiedział, co mówi. Pierwszy raz minął zdecydowanie za szybko, a Alec mógłby się kochać ze Stephanie całą noc. Byli teraz w jego sypialni, a on całował wilgotną skórę na jej karku. Wtuliła się w niego i kolejny raz stwierdził, jak bardzo do siebie pasują.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosiła, usiłując nakryć ich prześcieradłem. Kołdra dawno spadła na podłogę, a poduszki leżały rozrzucone po całym pokoju.

– To nieodpowiednia pora – stwierdził.

Chciał się skupić na tu i teraz, a nie na przeszłości i przyszłości.

– Dlaczego nie? – zapytała, przewracając się na plecy.

Alec wpatrywał się w dwa połączone piegi na policzku pod prawym okiem Stephanie. Pocałował je i ucieszył się, że widzi takie szczegóły i wiele innych cudownych rzeczy.

– Alec! – powiedziała, gdy wsunął dłoń pod jej biodro. – Dlaczego nie?

– Może dlatego, że mam w ramionach piękną nagą kobietę?

– Już się kochaliśmy.

– Ale chciałaś dwa razy, pamiętasz?

– Muszę odpocząć.

– Kłamczucha.

Uśmiechnęła się, ale nie poddała.

– Musisz mi opowiedzieć o swojej rodzinie.

– Byłem jedynakiem, a mój ojciec był idiotą.

– Dlaczego?

– Był oschły i wymagający, a oczekiwania miał takie, jakich nikt nie był w stanie spełnić.

Alec pocałował Stephanie w koniuszek ucha, a opuszkami palców pieścił jej brzuch. Był przejęty faktem, że jest tam jego dziecko i tym, że Stephanie znów leży w jego łóżku. Spał z wieloma kobietami, ale nigdy nie czuł się tak blisko żadnej z nich.

– Czy cię krzywdził? – spytała nieśmiało.

– Fizycznie? Tak, ale wtedy byłem już nastolatkiem i byłem w stanie to znieść. – Objęła go mocno za szyję. – Nie rób tego, Stephanie, to było dawno temu. Nie było to takie straszne, żeby robić z tego film tygodnia.

– Mnie nigdy nikt nie uderzył – przyznała.

Przytulił ją mocniej.

– Lepiej, żeby nikt nie próbował.

– To niesprawiedliwe.

– Nic nie jest sprawiedliwe, ale w końcu mam dziewczynę, więc wygrałem.

Tym razem ona się odsunęła.

– Masz na myśli mnie?

– A kogo? Przecież nie jestem z tobą w łóżku po to, żeby rozmawiać o innej kobiecie.

– Skąd miałabym to wiedzieć?

Jej pytanie sprawiło, że poczuł w sercu ciepło.

– Jestem szczęśliwy, że byłem pierwszy.

– Wtedy nie wydawałeś się tym zachwycony.

– Bo czułem się cholernie winny.

– Że wykorzystałeś moją niewinność?

– Że nie doceniłem tego przywileju.

– A co z twoją matką? – Zmieniła nagle, temat.

Milczał przez chwilę, lecz w końcu uznał, że Stephanie zasługiwała na to, by znać prawdę.

– Zmarła, kiedy miałem dziesięć lat.

– O Boże, co się stało?

Znów się zawahał.

– Zażyła całą buteleczkę środków nasennych.

Stephanie zrobiła wielkie oczy.

– Odebrała sobie życie?

Alec skinął głową.

– Niewiele osób o tym wie.

Pokręciła głową, jakby zapewniając go, że zachowa tajemnicę.

– A czy wiesz, dlaczego?

– Bo mój ojciec był potworem.

– Och, Alec.

– Nie przejmuj się, to było dawno temu. Właściwie nie wiem, dlaczego ci to mówię.

Pocałowała go delikatnie.

– Dlatego, że ty znasz wszystkie moje sekrety.

– Owszem. – Wędrował dłonią po jej ciele i czuł się szczęśliwy. – Mówiłem ci już, jaki jestem wdzięczny, że będziesz matką mojego dziecka?

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Poważnie?

– Poważnie. – Zawahał się.

– Dlaczego?

– Bo jesteś wszystkim tym, czym ja nie jestem.

– Stephanie zrobiła wielkie oczy, a on nachylił się i pocałował jej brzuch. – Będziesz najwspanialszą matką na świecie, wiesz o tym, mała?

Pogładziła go po włosach, a on znów ją pocałował w brzuch, po czym zaczął przesuwając się powoli do jej piersi. Gdy pocałował jej stwardniałą brodawkę, jego ciało natychmiast zareagowało. Stephanie wygięła się w łuk i z jej ust wydobył się jęk. Alec wsunął jedną rękę pod jej plecy, przesuwając usta do drugiej piersi, a jego druga ręka dokonywała własnych odkryć. Po kilku minutach dotarł do jej warg. Usta Stephanie miały tak słodki i cudowny smak, że nie mógł nawet myśleć tym, żeby mogła odejść.

Ona odwzajemniła jego pocałunek, przesuwając jednocześnie dłońmi po jego plecach oraz biodrach.

Poczuł, że jej uda rozsuwają się zapraszająco. Nie musiał już z sobą walczyć, więc tylko patrzył w jej oczy, gdy się z nią połączył. Stephanie miała zaróżowione policzki i rozchyłone wargi. Jej oddech był krótki.

- Mógłbym to robić w nieskończoność.
- Więc rób.
- No tak.

Starał się nie ruszać, bo najmniejszy ruch oznaczałby już początek końca. A nie chciał, żeby to się skończyło. Najchętniej pozostałby w tej pozycji do końca życia.

- Och, Alec! – jęknęła Stephanie.

Przymknęła oczy i objęła go nogami. Alec poczuł, że nic już nie może go powstrzymać.

Stephanie wbiła paznokcie w jego plecy. Jej westchnienia były muzyką dla jego uszu. Starał się wytrzymać jak najdłużej, aż w końcu Stephanie krzyknęła, jej ciało przylgnęło do jego ciała i poczuł, że rytmicznymi ruchami zbliża się do raj.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przelotne opady sprawiły, że warunki na torze były dalekie od ideału, ale Rosie– Joe zdobywała mistrzostwa nawet w takich warunkach.

– Daj jej czas, żeby wyczuła teren przed potrójną kombinacją – Stephanie pouczała Wesleya.

Był ubrany w strój jeździecki, w którym wyglądał bardzo elegancko.

– Deszcz jej nie wystraszy – ciągnęła Stephanie

– tylko trzymaj ją spokojnie i skup się na tym, co robisz.

Wesley skinął głową, wpatrując się w coś w oddali. Na jego pewnej sobie twarzy pojawił się uśmiech.

– Słuchasz mnie? – zapytała Stephanie.

Głos spikera komentował udany skok przez rów z wodą, co zebrani nagrodzili oklaskami.

– Za bardzo się martwisz...

– Wesley...

Pochylił się, dotykając jej ramienia.

– Życz mi szczęścia – szepnął, strzepując coś z jej policzka i zakładając kosmyk włosów za jej ucho.

Nagle przed jej oczami pojawił się Alec. Jego ręka chwyciła Wesleya za ramię. Wesley zaczął się cofać i zatrzymał się dopiero pięć metrów dalej przy murze.

Stephanie nie była w stanie się poruszyć. Czy Alec oszalał? Nie słyszała, co mówił do Wesleya, ale wciąż trzymał go za ramię. Wesley zbladł.

Stephanie w końcu do nich podeszła.

– Rozumiesz? – usłyszała groźny głos Aleca.

Wesley skinął głową i szybko ją wyminął. Stephanie nie wiedziała, czy iść za nim, czy domagać się wyjaśnień od męża. Tymczasem Wesley wsiadał już na Rosie– Joe.

– Co z tobą? – syknęła do Aleca.

– Nic.

Wskazała na Wesleya.

– On zaraz startuje.

– No to co?

– Nie będzie w stanie się skoncentrować.

– Mógł pomyśleć o tym, zanim zaczął się dostawiać do cudzej żony.

– Co takiego?! – Jak on może po ostatniej nocy uważać, że ona w ogóle interesuje się Wesleyem?

– Będziesz go oglądała? – Alec wskazał tor.

Oczywiście. Musi.

– Ale my jeszcze nie skończyliśmy – powiedziała.

– Nigdy nie skończymy – westchnął Alec, idąc za nią.

– Nie byłoby lepiej, gdybyś...

– To nie podlega dyskusji, Stephanie.

– Więc przynajmniej przestań się wkurzać. – Stanęli przy barierce, gdy

Rosie– Joe pokonała pierwszą przeszkodę. – On się do mnie nie przystawiał.

– Zgadzam się – odparł Alec. – On sprawdzał mnie.

Tłum bił brawo, gdy Rosie– Joe wzięła następną przeszkodę.

– W czym cię sprawdzał? Byłeś tu wczoraj wieczorem, Alec, i wygrałeś.

– Chciał zobaczyć, co zrobię, jak się zaczniesz do ciebie przystawiać.

Zobaczył mnie z daleka, spojrział mi w oczy, uśmiechnął się wyzywająco i wtedy zwrócił się do ciebie.

Stephanie pamiętała dotyk Wesleya i jego szept.

– Miałam coś na policzku.

– Nie, nie miałaś. Miałas męża w zasięgu wzroku i szczeniaka, który sprawdza teren.

– To paranoja.

Musiała jednak przyznać, że gest Wesleya wydał jej się wtedy jakiś dziwny. Wesley w ogóle jakoś dziwnie się zachowywał, odkąd powiedziała mu, że jest w ciąży.

– Nie, ja jestem realistą.

– On wie, że zawarliśmy małżeństwo z rozsądku.

– Usiłowała bronić Wesleya.

– To nie ma znaczenia.

– Dla niego ma.

Stephanie poczuła ucisk w żołądku, gdy Rosie– Joe zbliżała się do potrójnej przeszkody. Udało się!

Biła brawo wraz z innymi. Jednak na następnej przeszkodzie Rosie– Jo otarła się brzuchem o poprzeczkę. Trzy następne skoki wykonała prawidłowo i Wesley ukończył zawody z ósmym czasem. Przyzwoity wynik.

Jeździec z koniem zmierzali do wyjścia, przy którym stanęli Stephanie i Alec. Alec objął Stephanie ramieniem, a ona doszła do wniosku, że lepiej by

Wesley teraz to zobaczył i zrozumiał, gdzie leży granica, tym bardziej że muszą dalej współpracować.

Wesley spojrzął na Stephanie, potem na Aleca, i spuścił wzrok. Pogratulowała mu, gdy ich mijal, ale głowę trzymał opuszczoną.

– Co mu powiedziałeś?

– Że inny facet skróciłby go o głowę. To rozpuszczony dzieciak – ciągnął Alec, odciągając ją z trasy, na której jeźdźcy odprowadzali i

wyprowadzali konie. – Od dawna powinien umieć odróżniać, co jest dobre, a co złe.

– To częściowo moja wina – przyznała – bo powiedziałam mu, że pobraliśmy się ze względu na dziecko. To mu dało nadzieję.

– A czy ta nadzieja ma jakieś podstawy?

To pytanie ją zirytowało.

– A jak myślisz?

– Więc mu to wytłumacz.

– Próbowałam, ale on nie chce zrozumieć.

– Teraz już rozumie.

Stephanie było żal Wesleya.

– Nastraszyłeś go?

– Oczywiście. Jeżeli jeszcze raz się do ciebie zbliży...

– Przecież dalej jestem jego trenerką.

– Wiesz, co mam na myśli, i on też wie.

Tłum znów kogoś oklaskiwał, toteż Stephanie spojrzała na tablicę wyników. Wesley spadł na dziesiąte miejsce. Westchnęła i zwróciła się do Aleca.

– To dość skomplikowane.

– Nie, bardzo proste. Ty będziesz zachowywać się profesjonalnie, on będzie zachowywał się profesjonalnie, i nikt nie będzie urażony.

– Czasami mówisz tak jak moi bracia.

Alec uśmiechnął się szeroko.

– Na pewno nie chciałem ci ich przypominać.

I nagle przypomniała jej się ostatnia noc, jak na filmie. To była dziwna sytuacja. Mieli przed sobą jeszcze jedną noc, zanim każde z nich wróci do swojego życia. Stephanie nie miała pojęcia, co z nimi będzie później. Jedno

wiedziała na pewno: spędzi tę ostatnią noc z Alekiem.

Rano Alec obserwował, jak Stephanie przygotowuje przyczepy do powrotu do ośrodka. Uznał, że sam prawdopodobnie nie zdąży na samolot, ale postanowił nie ruszyć się z miejsca, dopóki Stephanie będzie w drodze. W zeszłym tygodniu przyleciała samolotem, ale teraz chciała wracać wraz z końmi, stajennymi i Wesleyem. Alec nie był tym pomysłem zachwycony, ale to on kupił jej Blancharda, a ona chciała osobiście dopilnować transportu konia do Montany.

Była teraz w dżinsach i granatowej koszulce. W wyobraźni Aleca pojawił się obraz Stephanie z ostatniej nocy. Miała na sobie seksowną białą koszulkę nocną, w każdym razie na początku, a potem, gdy skończyli się kochać i kąpać w jacuzzi, owinęli się w puszyste hotelowe szlafroki. Rozmawiali na tarasie do późna, o rodzinie, muzyce, a nawet polityce. Później Stephanie spała w jego ramionach, a on wyobrażał sobie różne sceny z życia rodzinnego z nią i dzieckiem.

Wiedział, że igra z ogniem i że prędzej czy później ktoś zostanie zraniony. Miał tylko nadzieję, że będzie cierpiał on, a nie ona.

Teraz obserwował, jak Rosie– Joe wchodzi do przyczepy, gdy nagle pojawił się obok niego Royce.

– Masz jakieś wiadomości na temat pieniędzy? – zapytał.

Alec skinął głową.

– Wczoraj wieczorem dzwonił Damien. Odkąd Stephanie zna prawdę, nasza pozycja w negocjacjach się poprawia. Damien uważa, że możemy odzyskać milion albo dwa.

– To wszystko?

– Damien mówi, że Norman Stanton uwielbiał kobiety, konie i wystawne życie. Ma dom w Miami, sportowy samochód i zdumiewająco

niskie konto w banku. Ale będę miał dokładniejsze dane w oficjalnym sprawozdaniu w przyszłym tygodniu.

Royce zerknął na zegarek.

- Wylatujesz z Cedarvale?
- Tak.
- Masz samolot za czterdzieści minut.
- Polecę następnym.
- Następny jest jutro.

Alec wzruszył ramionami.

- Jakoś sobie poradzę.
- Mam tutaj swój samolot – powiedział Royce.
- Mogę cię gdzieś podrzucić.

Alec zaczął się zastanawiać, czy Royce'owi nie chodzi przypadkiem o rozmowę na osobności. Znowu jakieś sekrety? Niech je lepiej zatrzyma dla siebie, bo on ma już dosyć spraw Ryderów.

– Słyszałem, że wczoraj zapędziłeś Wesleya w kozi róg. – Royce zmienił temat.

- Przesada.
- Z tego, co słyszałem, to nie.
- Trochę się zapomniał.
- A co takiego zrobił?

Dotknął jej policzka. Dotknął jej włosów. Oba te tłumaczenia były bezsensowne, kiedy zostały pozbawione kontekstu.

- To nie twoja sprawa – odparł Alec.
- Więc powiedz mi – zaczął Royce, obserwując przygotowania Stephanie i Wesleya do drogi – czy byłbyś w stanie zastrzelić faceta, który by ją tknął?

– Bez namysłu.

Royce cmoknął.

– To się tak zaczyna. Więc rozumiem, że wprowadzasz w życie plan A.

– Plan A?

– Ten, w którym powodujesz, że ona się w tobie zakochuje.

– Nie wprowadzam żadnego planu A. – Alec nie miał również zamiaru wprowadzać planu B, w którym znikalby z jej życia na całe miesiące. W obecnych okolicznościach nie był w stanie wymyślić żadnego planu. – Idę się pożegnać – poinformował Royce’a.

– Jesteśmy prawie gotowi – powiedziała Stephanie z uśmiechem, gdy do niej podszedł. Jej kasztanowe włosy powiewały na wietrze.

– Jesteś pewna, że nie wolałabyś lecieć samolotem?

Przechyliła głowę.

– Czy już tego nie przedyskutowaliśmy?

– Nie jestem zadowolony z rezultatu.

– Będę z Blanchardem. Muszę pilnować twojej inwestycji. – Jego inwestycja nie była najcenniejszą rzeczą w tym układzie. – Jadę do Montany samochodem, Alec. A ty?

– Wracam do Chicago. – Skinęła głową, uśmiech powrócił na jej twarz. Wyglądał na trochę wymuszony, Alec jednak nie był tego pewien. – Na tydzień – wyjaśnił, obserwując Stephanie. – Potem przyjeżdżam do Montany. – Stephanie przełknęła ślinę. – I przywiozę gotowy raport.

– A, jasne – zaśmiała się. – Oczywiście.

Chciał powiedzieć więcej, na przykład to, że przyjeżdża do niej, a nie z powodu tego cholernego raportu. Chciał powiedzieć, że jest mu coraz bliższa i że z trudem wyobraża sobie swoje dalsze życie bez niej. Ale na to jest za wcześnie. Nie mógł ryzykować, że ją zrani, nie miał pojęcia, co ona czuje.

Poza tym obserwuje ich kilka osób. Trzeba było zapytać ją o to wczoraj wieczorem, ale prawdę mówiąc, obawiał się odpowiedzi.

Oznajmiła Wesleyowi, że to małżeństwo z rozsądku. I niech tak zostanie. Może nigdy nie będzie inaczej.

– Do zobaczenia w Montanie? – zapytał.

Skinęła głową. Do zobaczenia w Montanie.

TTLRR



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stephanie żałowała, że nie spędziła chociaż pięciu minut sam na sam z Alekiem przed kolacją przy stole jadalnym w głównym domu na ranczu.

Jej podróż do Montany trwała kilka dni. Z Alekiem rozmawiała czasem przez telefon, ale rozmowy te były krótkie i rzadkie, a wieczorami też nie mogła się rozgadywać, bo w motelach nocowała z dziewczyną ze swojej ekipy.

Tęskniła za Alekiem. Usiłowała zatrzymać w pamięci wszystkie intymne chwile między nimi, ale w miarę upływu czasu zaczynała się obawiać, czy sobie tego wszystkiego nie wymyśliła.

Chciała z nim porozmawiać przed tą kolacją, ale jego samolot się spóźnił, a jej ciężarówka utknęła w błocie w miejscu, z którego telefon nie miał zasięgu.

Dotarła na miejsce ostatnia. Była przemoczona do nitki, włosy miała w strąkach, buty zabłocone. Nie ma szans, żeby Alec uznał ją za kobietę atrakcyjną.

– No, jesteś – rzekł na powitanie Royce, gdy zdejmowała zabłocone buty w holu.

– Utknęłam na Omszałym Wzgórzu.

– Ja też właśnie przyjechałem – oznajmił McQuestin, żeby ją pocieszyć.

Stephanie przesunęła wzrokiem po zebranych przy długim prostokątnym stole.

Jared, Melissa, Royce, Amber, McQuestin i na końcu stołu Alec. Wyglądał świetnie. Miał na sobie nienagannie skrojony garnitur, był świeżo

ogolony i ostrzyżony. Odwzajemnił jej uśmiech i jakby z dystansem skinął głową.

– Jesteśmy gotowi? – spytał Jared ze swego miejsca po drugiej stronie stołu.

Kilka osób kiwnęło głową.

– Więc zacznę od podziękowania Alecowi za jego ciężką pracę – ciągnął Jared. – Wiemy, że to nie będzie łatwe, a twoje rady mogą nam się nie spodobać. Mogę jednak powiedzieć w imieniu mojej rodziny, że na pewno poważnie przyjrzymy się twoim propozycjom.

Alec skinął głową.

– Doceniam twoje słowa, Jared. – Sięgnął do leżącego przed nim stosu dokumentów. – Może zacznę od rancza. Hodowla bydła przez kilka lat z rzędu przynosiła straty. – McQuestin zmarszczył czoło.

– Jednak – ciągnął Alec – cena wołowiny idzie w górę, a ziemi spada, więc sprzedaż teraz nie ma sensu.

– Oczywiście, że nie – wtrącił McQuestin.

– Więc przy wprowadzeniu pewnych usprawnień w zarządzaniu ranczo powinno wyrównać straty.

– Usprawnień? – dopytywał się McQuestin.

– Przestaliście płacić szantażyście, ale wasze doświadczenia sięgają co najmniej trzydziestu lat. Proponuję, żeby zatrudnić jakiegoś absolwenta po studiach rolniczych, a szczegóły znajdziecie w raporcie.

Alec przewrócił stronę.

– Teraz przejdźmy do działu nieruchomości. Na pewno wiecie, że ten dział w ostatnich latach był najbardziej dochodowy. Ale to się zmienia. Ceny za wynajem nieruchomości w Chicago spadają, a zwiększa się podaż.

Stephanie spojrzała na Jareda, ale jego wzrok nic nie wyrażał.

– Macie tutaj wybór – ciągnął Alec. – Albo próbować przetrwać, albo sprzedać jedną lub obie nieruchomości na Mapie Street oraz te przemysłowe. Radziłbym jednak zachować wszystko, co macie w ścisłym centrum, bo kiedy rynek odżyje, one pierwsze podrożeją.

Jared skinął głową, ale nie wyraził żadnej opinii.

– Magazyn „Biznes Wietrznego Miasta”. Sprzedajcie to cudencko jak najprędzej.

Royce wyprostował plecy.

– Nie. To jest Amber...

– Nie, Royce. – Amber położyła mu rękę na ramieniu. – Powinieneś to sprzedać.

Stephanie zerknęła na Amber. Była smutna, ale nie załamana, natomiast ona sama z każdą chwilą denerwowała się coraz bardziej. Wydawało jej się zawsze, że Ryder International jest rozwijającą się i silną firmą, a jej bracia doskonałymi biznesmenami. Nie mogła uwierzyć, że znaleźli się w takich tarapatach.

– A co z odrzutowcem? – zapytał Royce.

– Wiem, że wygląda to na rozrzutność, ale macie interesy w wielu stanach i będziecie go potrzebowali. Jeśli chodzi o prawne aspekty testamentu waszego ojca – Alec na ułamek sekundy zerknął na Stephanie – postulowałbym, aby Stephanie została wyposażona w akcje bez prawa głosu. – Odniosła wrażenie, że się przesłyszała. – Ona nie ma czasu, żeby zajmować się sprawami korporacji...

– Chwileczkę! – zawołała Stephanie i spojrzała na Jareda oraz Royce’a, a później Aleca. – Nie chcecie, żebym głosowała?

– Nie chcę, żebyś musiała głosować. Jest mnóstwo spraw...

– A jaka to różnica?

Co się z nim dzieje? Jak on mógł?

Alec zwrócił się do Jareda.

– Ty i Royce powinniście być równorzędnymi partnerami, żeby Stephanie nie musiała mieć głosu decydującego.

– Chwileczkę! – krzyknęła Stephanie.

Jared spojrział na nią.

– Zastanowimy się nad tym.

– Jak możesz...

– Stephanie – ostrzegł Jared. – Możemy porozmawiać o tym później.

– Steph – uspokajał ją Royce. – Później będziesz nas o tym przekonywać.

– Dobra – mruknęła.

Jej bracia nigdy na to się nie zgodzą. Jest tylko ich przyrodnią siostrą, ale ją kochają. Ale co z Alekiem? Dlaczego tak się zmienił od chwili, gdy kupił jej Blancharda?

– Zaawansowana technologia ma przyszłość, więc tej branży nie sprzedawajcie, radziłbym poszukać możliwości licencyjnych za granicą. Możecie zwiększyć zyski, nie rozbudowując tego działu.

– Nikt się nie odezwał. – Jeśli chodzi o działalność sportową i kulturalną – przewrócił stronę – proponuję zachowanie stanu obecnego.

Stephanie odetchnęła z ulgą.

– Z wyjątkiem ośrodka jeździeckiego – ciągnął Alec, a Stephanie zamarła, czując na sobie wzrok zebranych. – To jest studnia bez dna. – Przesunął wzrok po twarzach siedzących przy stole osób, nie zatrzymując na niej wzroku dłużej niż na innych. – Musicie sprzedać to przedsięwzięcie. Im prędzej, tym lepiej.

Stephanie odzyskała głos.

– Zaczekaj...

– Czy mogę skończyć? – przerwał.

– Nie, nie możesz. Proponujesz sprzedać coś, czemu poświęciłam pół życia...

– Stephanie!

Zerwała się na równe nogi.

– Jak śmiesz?

– Możesz mieć do mnie trochę zaufania?

– Nie, nie mogę. Czy jest jakaś część mojego życia, której nie zamierzasz zniszczyć?

Alec zacisnął usta, a Stephanie zwróciła się do Ja–reda.

– Ponieważ nie mam prawa głosu, rozumiem, że wy dwaj możecie zrobić, co chcecie. Ale nie zamierzam siedzieć tu i słuchać, jak ten facet rozszarpuje naszą rodzinę niczym sęp.

– Stephanie – odezwał się cicho Royce.

– Nie!

Zerwała się na równe nogi i ruszyła do drzwi, zabierając po drodze swoje zabłocone buty.

– Przepraszam – powiedział Alec i ruszył za nią.

Na ganku Stephanie usiłowała włożyć drugi but.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – usłyszała głos Aleca.

– Co ja wyprawiam? – Włożyła but i zarzuciła włosy na plecy. – To ty chcesz zrujnować moje życie.

Alec skrzyżował ręce na piersiach.

– Wyciągasz jakieś dramatyczne wnioski.

Pochyliła się w jego stronę.

– Powiedz mi, Alec, dlaczego kupiłeś mi Blancharda?

– A ty jak myślisz, dlaczego ci go kupiłem?

Przyszło jej do głowy jedyne prawdopodobne wytłumaczenie.

– Bo czułeś się winny.

– To nie było poczucie winy.

– Więc dlaczego? Żebym z tobą się przespała?

Zaśmiał się chłodno.

– Tak, pewnie.

Zmusiła się, by powiedzieć pogardliwym tonem:

– No to gratulacje, Alec. Udało ci się. Spałam z tobą, bo kupiłeś mi konia.

– Nie, nie dlatego.

– Tak, dlatego. – Spojrzała mu w oczy ze złością.

– A co? Myślałeś, że zadziałała twoja uroda, dowcip, urok? Zastanów się, Alec. Chciałam konia, a ty mi go dałeś. Uznałam, że jestem ci coś winna. A skoro już zrobiliśmy to raz...

– Przestań.

– Prawda boli?

– Boli kłamstwo.

– Tak, a my jesteśmy kłamstwem od samego początku. Przepraszam, że o tym zapomniałam.

– Wskazała głową na drzwi za plecami. – Wracaj lepiej do roboty. Moi bracia dadzą mi znać, co postanowili.

Odwróciła się i zeszła ze schodów z całą godnością, jaką mogła z siebie wykrzesać.

Gdy Alec wrócił do pokoju, część obecnych patrzyła na niego z potępieniem w oczach, część z zaciekawieniem.

– Powstrzymałyśmy ich, żeby za nią nie poszli – oświadczyła Amber.

Alec był pewien, że bracia chcieli odruchowo pobiec za Stephanie i ratować ją przed nim.

- Dziękuję – zwrócił się do dziewczyn.
- Nie sprzedajemy ośrodka – poinformował go Royce.

Alec pokręcił głową z niezadowoleniem. Zaplanował swoje wystąpienie bardzo starannie, od początku do końca, kiedy to chciał ujawnić swój superpomysł i zostać w oczach Stephanie bohaterem.

Nie spodziewał się, że Stephanie nie pozwoli mu dokończyć, a tym bardziej że będzie wobec niego tak okrutna. Od chwili, gdy pożegnał się z nią w Brighton, marzył, by znaleźć się w Montanie.

Teraz miał ochotę jak najszybciej się stąd wynieść.

– Chcę, żebyście go sprzedali mnie. – Patrzyli na niego w milczeniu. – Jestem mężem Stephanie, więc połowa będzie należała do niej. W ten sposób Ryder International nie będzie obciążone, a ona będzie mogła...

- Powiedziałeś to Stephanie? – spytała Amber.

Nie odpowiedział.

– Mogę sobie pozwolić na taki drenaż. Będę milczącym udziałowcem.  
– Dlatego nie chcesz, żeby ona miała prawo głosu w Ryder International.

- Stephanie będzie zajęta innymi sprawami – odparł Alec.

Miał nadzieję, że znajdzie też trochę czasu dla niego.

– Musisz jej o tym powiedzieć – stwierdziła Melissa.  
– Żeby mi była wdzięczna? – Jego głos zabrzmiał ostro. – Przepraszam, ale wszyscy wiecie, że to małżeństwo jest tylko papierowe...

- Co takiego? – ocknął się McQuestin.
- Stephanie jest w ciąży – wyjaśnił Alec.
- A ty zachowałeś się tak, jak należało? – rzekł McQuestin, patrząc na

niego tak, jakby się zastanawiał, czy ma wyjąć pistolet.

– Zachowałem się tak, jak należało – potwierdził.

– Będę spełniał swoje obowiązki i utrzymywał ją i dziecko, kupując i utrzymując Ośrodek Jeździecki Ryderów. I to wszystko.

– Jesteś pewien? – spytała Amber.

– Absolutnie.

Royce spojrzał na Jareda.

– Tak, tylko że on zastrzeliłby każdego faceta, który by ją dotknął.

Jared obrócił się do Aleca.

– Ty biedaku.

– Co? – dopytywała się Melissa.

– To taki dowcip – odrzekł Royce. – I to kiepski.

– Wy tłumaczcie nam – nalegała Amber.

Alec zebrał swoje dokumenty. Współczucie Jareda i Royce'a uznał za gwóźdź do trumny. Jeżeli ma mieć złamane serce, to nie na oczach wszystkich.

– Zostawiam wam kopię moich zaleceń. Możecie się oczywiście do nich zastosować albo je odrzucić.

– Wy tłumaczcie nam – powtórzyła Melissa.

Jared się poddał.

– Wiecie, kiedy tata zabił Franka Stantona...

McQuestin aż podskoczył.

– Co?!

Royce się włączył.

– To taki barometr, mówiący, jak bardzo kochasz żonę.

– Alec kocha Stephanie? – zapytała Melissa.

– Alec mówi do widzenia – odparł zainteresowany, kierując się w



stronę drzwi.

McQuestin podskoczył jak oparzony.

– Wasz ojciec nie zabił Franka Stantona. – Wszyscy zamarli, a Alec się odwrócił. – To była samoobrona

– wyjaśnił starszy pan. – Wasza matka się rozmyśliła i nie chciała uciec ze Stantonem. On się wściekł i strzelił do waszego ojca. Przez przypadek trafił waszą matkę w ramię, i wtedy ojciec do niego strzelił. Pędził z matką do szpitala, kiedy samochód zjechał do rzeki.

– Więc dlaczego dziadek ukrył broń? – zapytał Jared.

– Żeby wyglądało to na rozbój. Procesy sądowe są nieprzewidywalne.

I wszystko przedostałoby się do publicznej wiadomości. Alec nie pochwalał tego czynu, ale rozumiał taką motywację.

Jego sytuacja jednak nie uległa zmianie. Przyszłość ze Stephanie nie była mu pisana. Im szybciej wróci do Chicago, tym lepiej.

W pokoju zapanowała cisza.

– Muszę zdążyć na samolot – odezwał się Alec. Nie kupił biletu, bo miał nadzieję pozostać tu ze

Stephanie, ale nikt nie musi o tym wiedzieć.

– Jeżeli wyjedziesz – rzekła Amber – to jak będziesz mógł zastrzelić każdego, kto jej dotknie?

– Nikt do nikogo nie będzie strzelał.

Teraz Royce poderwał się na nogi.

– Zostawiasz ją?

– Czego nie rozumiesz w nazwie „małżeństwo z rozsądku”?

– Tego, że zakochałeś się w mojej siostrze.

Nie ma sensu ratować swojej dumy.

– Ale ona nie kocha mnie.

– Jesteś pewien?

Alec skinął głową.

– To postaraj się to zmienić – poradził Jared.

– Melissa też nie od razu mnie pokochała.

Royce się roześmiał.

– Ja też długo musiałem przekonywać Amber.

– Kochałam cię, głuptasie, tylko ci o tym nie mówiłam.

Alec słuchał ich z bólem w sercu.

– Lepiej już pojedę.

– Jesteś pewien? – zapytał McQuestin, wbijając w niego wzrok. – Jeżeli się mylisz i złamiesz serce mojej dziewczynce, to ja zastrzelę ciebie.

Trzy kilometry od rancza Stephanie zjechała z błotnistej drogi i zatrzymała samochód. Ręce jej się trzęsły. Żołądek bolał. Nie miała siły, by wcisnąć pedał sprzęgła i zmienić bieg. Co ma teraz zrobić?

Wróciła do domu pełna nadziei, a teraz dni i noce z Brighton wydały jej się okrutnym snem. Zakochała się po uszy w swoim mężu i wszystko wskazywało na to, że on w niej też.

A tymczasem okazuje się, że Alec jednak jej nie kocha. Nawet nie lubi ani nie szanuje. Dlaczego chciał jej zabrać firmę? Dlaczego to ona ma wszystko poświęcić?

I wtedy przypomniała sobie „Biznes Wietrznego Miasta”. Amber kochała ten magazyn, a jednak zgodziła się go sprzedać. Royce skłonny był zrezygnować z samolotu, a Jared był gotów sprzedać część nieruchomości, co do których miał wielkie plany.

Przyszła jej do głowy straszna myśl. Czyżby zawiodła swoich braci? Dlatego nie wtajemniczali jej w różne sekrety, bo wiedzieli, że siostra nie radzi sobie z prawdą? Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że

powinna również ponosić odpowiedzialność za rodzinne finanse, a nie tylko zapewniać ewentualny PR i dobrą wolę.

Ma zobowiązania w stosunku do rodziny. I Aleca.

Obok niej zatrzymał się inny pikap, ale nie zwróciła na niego uwagi. Tymczasem w okno zastukała Amber.

– Stephanie!

Spojrzała na Amber nieprzytomnym wzrokiem. Jej duma została sponiewierana, serce rozdarte na kawałki. Kocha Aleca. On chciał ją potraktować jak dorosłego i odpowiedzialnego partnera, a nie osładzać prawdę jak rozkapryszonemu dziecku, by go nie zranić.

Ona go kochała, a on ją szanował. A teraz zmarnowała szansę na wspólną przyszłość.

– Otwieraj! – Amber sama szarpnęła za klamkę.

– Musisz wracać. On wyjeżdża. McQuestin zagroził, że go zastrzeli, ale on i tak chce jechać.

– Co? – Stephanie nie rozumiała wzburzenia Amber.

– Posłuchaj. Alec chciał sprzedać ośrodek...

– Miał rację. – Stephanie kiwnęła głową.

– ... sobie. Chciał go kupić, a ty miałabyś go prowadzić. Jako jego żona byłabyś właścicielką połowy. – Stephanie czuła pulsowanie w skroniach. Amber pociągnęła ją za rękę. – Musisz wracać. Natychmiast.

Stephanie ścisnęła klamrę pasa bezpieczeństwa.

– Nie rozumiem.

– On cię kocha.

– Kto mnie kocha? – Stephanie zsunęła się z fotela i stanęła na grząskiej ziemi.

– Alec. On cię kocha.

Nie wierzyła w to ani przez sekundę.

A może jednak?

– Tak powiedział? – odważyła się zapytać, gdy Amber wpychała ją do swojego samochodu.

– Powiedział, że zastrzeliliby każdego faceta, który by cię dotknął.

– To nie to samo – zauważyła Stephanie.

– To taki dowcip, ale Royce mówi, że to znaczy, że on cię kocha. Tylko Alec nie wierzy, że ty go kochasz, i dlatego jedzie teraz na lotnisko. – Amber spojrzała na nią i dokończyła ciszej: – Więc jeżeli go kochasz... – Stephanie powoli skinęła głową – to musisz mu to powiedzieć. I to zaraz.

– Przepraszam – rzekła cicho Stephanie – nie zastanowiłam się nad tym wszystkim. Ty zrezygnowałaś z magazynu, Royce był gotów pozbyć się samolotu. Oczywiście, że oddam ten ośrodek. Nie chciałam być taka samolubna.

Amber nieoczekiwanie się uśmiechnęła.

– Moja rezygnacja z magazynu to nic w porównaniu z twoją decyzją. Ale twoi bracia nigdy by się na to nie zgodzili. Jak się okazało, Alec nie to miał na myśli.

– Chce kupić ośrodek? – Nie mogła tego pojąć.

– Powiedział wyraźnie, że będziesz współwłaścicielką, a on partnerem bez prawa głosu. I zrobi to, żeby zabezpieczyć swoją żonę i dziecko.

Stephanie westchnęła.

– Powiedziałam mu parę przykrych rzeczy, ale to było wtedy, kiedy myślałam, że chce mnie skrzywdzić.

– Co takiego?

Stephanie jęknęła.

– On mnie pewnie nienawidzi.

- Co powiedziałaś?
- Że ten drugi raz spałam z nim tylko dlatego...
- Spałaś z nim drugi raz?
- I trzeci, i czwarty, i piąty. Może więcej. Straciłam rachubę.
- No, to brzmi obiecująco. – Amber się zaśmiała.
- Nie. – Stephanie pokręciła głową. – Powiedziałam mu, że zrobiłam to

tylko dlatego, że kupił mi Blancharda. To był seks z wdzięczności, a wcale nie uważam go za przystojnego ani dowcipnego, ani uroczonego. Mogłam nawet powiedzieć, że go nie lubię. Na pewno zasugerowałam, żeby spadał.

- I myślisz, że ci uwierzył?
- Starłam się być przekonująca.
- Ale kochasz go?

Stephanie skuliła się, czując ból w żołądku.

- Tak.
- To może spróbuj mu to powiedzieć.

Samochód zatrzymał się gwałtownie. Stephanie zobaczyła Jareda, Melisę, Royce'a i McQuestina stojących na podjeździe. Wysiadając szybko z samochodu, nerwowo szukała wzrokiem Aleca.

- Wyjechał.
- Dawno? – zapytała Amber.
- Co najmniej dwadzieścia minut temu. – Royce potrząsnął głową.
- Jadę za nim – zdecydowała Stephanie.

Amber ma rację. Musi schować ambicję do kieszeni i wyznać, że go kocha. Spojrzała na Amber.

- Daj mi kluczyki.
- Nie dogonisz go – powiedziała Melissa.
- Weź cessa – odezwał się McQuestin.

Royce spojrział na staruszkę i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Racja. – Wyrwał kluczyki z ręki Amber i podbiegł do jej pikapa. – No, dalej! – zawołał.

Stephanie pobiegła za nim.

Po pięciu minutach byli na pasie startowym. Royce sprawdził według listy stan samolotu, Stephanie założyła słuchawki i zapięła pas. Momentalnie znaleźli się trzysta metrów nad drogą do rancza, która prowadziła do głównej szosy skracającej na wschód.

Przed szosą międzystanową ruch nie powinien być wielki, więc czarny samochód Aleca będzie łatwo dostrzec. A co potem? Stephanie usiłowała przygotować jakąś przemowę, ale miała pustkę w głowie.

– Boli, co? – zapytał Royce przez radio.

– Ale byłam głupia.

Zaśmiał się.

– Wszyscy czasem jesteśmy głupi. Ja powiedziałem Amber, żeby wyszła za swojego poprzedniego narzeczonego. Mogłem ją wtedy na zawsze stracić.

– Ale nie straciłeś.

– Nie.

Stephanie wyglądała przez szybkę, obserwując drogę.

– Nie wiadomo, jak to się skończy.

– On cię kocha, Steph. Jest! – zawołał Royce, wskazując na drogę.

Przeleciał nad samochodem, upewnił się, że droga jest pusta, wykonał kółko i wylądował. Zatrzymał samolot i wyłączył silnik.

Stephanie zdjęła słuchawki, odpięła pasy i wygramoliła się na drogę. Miała spocone ręce i czuła miękkość w kolanach, zdołała jednak przejść kilka kroków szosą.

Wypatrywała Aleca, i nie musiała długo czekać. Czarny samochód zatrzymał się, Alec jednak nie wysiadał. Stephanie zmusiła się, by podejść bliżej.

W końcu drzwi się otworzyły i ukazał się Alec.

– Co, do diabła?

– Przepraszam, Alec.

Spojrzał na samolot i znów na nią.

– Co, do diabła? – powtórzył.

– To Royce. Baliśmy się, że inaczej cię nie dogonimy, wsiądziesz do samolotu i cię nie znajdę.

– Więc wylądowaliście na szosie? Czyś ty zwariowała?

– Przyjechałam cię przeprosić.

Wciąż miał zmarszczone czoło i oczy przymrużone z gniewu.

– Nigdy by mi nie przyszło do głowy, żeby wprowadzić w życie taką regułę: nigdy nie leć z moim dzieckiem samolotem, żeby potem wylądować na szosie.

– Ale sprawdziliśmy, czy nie ma ruchu.

– Stephanie!

– Dobra, dobra, nie będę. Ale nie chcesz wiedzieć, dlaczego tu jestem?

– Żeby powiedzieć, że jest ci przykro?

Zebrała się na odwagę.

– Żeby powiedzieć, że cię kocham.

Jego twarz się nie zmieniła.

– Powiedzieli ci, że kupuję ośrodek? – Skinęła głową. – I jesteś mi wdzięczna?

– Tu nie chodzi o wdzięczność.

Patrzył na nią sceptycznie.

- Naprawdę?
- Po Blanchardzie też nie chodziło o wdzięczność.
- Godzinę temu mówiłaś co innego.
- Godzinę temu kłamałam.
- Ale teraz nie kłamiesz?
- Nie.

Podszedł do niej, wciąż naburmuszony.

– Wyjaśnij mi, Stephanie, skąd mam wiedzieć, że teraz mówisz prawdę?

Miał rację. Teraz ona się przybliżyła.

- Chyba znikąd.

Jego twarz złagodniała.

– Więc kiedy mi mówisz, że mnie kochasz, w co, nawiasem mówiąc, bardzo chciałbym wierzyć...

- Ale chcesz dowodu?

- Tak, ale to nie może być seks.

– Szkoda. Przez cały tydzień myślałam o seksie. Tak bardzo za tobą tęskniłam. Myślałam o tobie całe rano. Wyobraziłam sobie, że mnie obejmujesz i zapewniasz, że wszystko nam się uda.

- A tymczasem ja zagroziłem, że sprzedam twój dom.

– Powinnam była wysłuchać cię do końca i być w stanie przyjąć trudną prawdę.

- A ja powinienem był zacząć od najważniejszego.

– Kocham cię, Alec. Nie wiem, jak ci to udowodnić, ale jestem skłonna zrobić wszystko, o co poprosisz.

W kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

- Wyjdź za mnie...



– Już to zrobiłam.

Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

– Urodź mi dziecko. Zaraz, nie, tym się już zajmujesz. – Nie mogła ukryć uśmiechu. – A ponieważ nasz seks jest już fantastyczny, nie mogę wymyślić, jaki jeszcze mogłabyś mi dać dowód miłości.

– Mogłabym kogoś zastrzelić – zaoferowała Stephanie.

Dłoń Aleca przesunęła się na jej kark, a palce wsunęły w jej włosy.

– O czym ty mówisz?

– Amber powiedziała, że to taki dowcip. I to znaczyło, że mnie kochasz.

– Kocham cię – wyznał, a jej z serca spadł wielki kamień. – Ale nie będę do nikogo strzelał.

– Dobra. Wiesz, mam pomysł!

– Strzelaj.

– Może byśmy tak żyli długo i szczęśliwie? Jak to nam się uda, będziesz pewien, że cię kocham.

Alec uśmiechnął się.

– Umowa stoi.

Potem jego usta znalazły się na jej ustach i przyciągnął ją do siebie, obejmując ramionami. Ona wtuliła się w niego, zakochana w nim po uszy.

## EPILOG

Po przeanalizowaniu prawie wszystkich miejsc na kuli ziemskiej, w których można brać ślub, Amber zdecydowała się na zwykłe wesele na ranczu.

Ślub jej i Royce'a odbył się na łące z widokiem na wodospady. Diametralnie różnił się od uroczystości, jaka miała odbyć się w katedrze, gdyby Amber poślubiła swego dawnego narzeczonego, obecnie męża jej najlepszej przyjaciółki.

Było lato. Minął rok, odkąd Stephanie poznała Aleca. Ich córeczka, Heidi, miała teraz trzy miesiące i przespala całą uroczystość w ramionach taty.

Teraz wpatrywała się z zaciekawieniem w folkową kapele, która ulokowała się na tarasie głównego domu. Patio służyło za parkiet.

- Zaczyniesz znów jeździć konno? – spytał Royce siostrę podczas tańca.
- Właśnie dostałam pozwolenie od lekarza.
- A czy masz pozwolenie od Aleca?

Stephanie roześmiała się.

– A ty dostałeś pozwolenie od Amber, żeby dalej latać? – Brat się skrzywił. – To jest to samo.

- Niezupełnie.
- Zupełnie.
- A ile razy spadłaś z konia?
- Dziesiątki – odpowiedziała. – Setki.
- No widzisz, a ja ani razu nie wypadłem z samolotu.

Stephanie poczuła na sobie wzrok męża, który pomachał w ich stronę rączką Heidi.

- Alec chce, żebym jeździła – poinformowała brata.
- Chce, żebyś była uśmiechnięta, ale na pewno nie chce, żebyś jeździła.
- Nie powstrzyma mnie.
- Może ci znów zrobić dziecko.
- Nigdy by... – Stephanie zmarszczyła czoło.

Zaraz, zaraz. To dlatego Alec jest taki niefrasobliwy w sprawie antykoncepcji?

Royce się roześmiał i przestali tańczyć. Stephanie podeszła do męża, a Royce zaprosił do tańca swoją bratową, Melissę, będącą w szóstym miesiącu ciąży.

- Coś ty jej powiedział? – usłyszała Stephanie jej głos.

Podeszła do męża i wzięła od niego gaworzącą Heidi.

- Ile chcesz mieć dzieci? – zapytała.
- Ile się da – odparł z uśmiechem.
- Ja nie zrezygnuję z jeżdżenia. Nie mogę bezustannie być w ciąży.
- A kto powiedział, że będziesz wciąż rodzić dzieci?

– Royce.

– Przestań słuchać swojego brata.

– Jutro idę poćwiczyć skoki na Rosie – Joe – oznajmiła.

– Proszę bardzo. Ja zostanę z małą.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Myślę, że nasza księżniczka ma już dosyć. – Alec pogładził włoski Heidi, która szeroko ziewała.

– Do domu? – zapytała Stephanie z uśmiechem.

– Do domu. – Skinął głową. – Chcesz, żebym ją wziął? – spytał Alec, kierując się na taras, skąd najkrótszą drogą można było dojść na podjazd i do zaparkowanego tam ich suva.

– Nie, w porządku – odparła Stephanie, a Heidi właśnie zasnęła, mimo że przechodzili obok perkusisty. Stephanie po drodze wzięła ze stołu chrupkę z serem, a po chwili zagryzła truskawką.

– Dalej jesteś głodna? – zażartował Alec.

– Spróbuj ty wykarmić dziecko.

Gdy wychodzili z domu na podjazd, Stephanie zamarła.

– Cześć, Alec – skinął im głową Damien.

Obok niego stał jakiś starszy mężczyzna, gładko ogolony, ale pomarszczony i przygarbiony.

Nagle usłyszeli rozbawiony głos Royce'a:

– Chcieliście się wymknąć... – Urwał i stanął jak wryty. – Stanton! – warknął.

Alec stanął między Stephanie z Heidi a Normanem Stantonem.

– Mieliliśmy nadzieję, że dotrzemy tutaj już po przyjęciu – tłumaczył się Damien.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – zapytał Alec.

Royce zbliżył się do Aleca, po czym nagle obok nich pojawił się też Jared.

Norman Stanton odchrząknął i powiedział:

– Przykro mi...

– Przykro?! – zawołał Royce.

Norman Stanton nerwowo przełknął ślinę i Stephanie zrobiło się go żal.

– Nie chciałem wam przeszkadzać.

– To jest moje wesele.

– Wiedziałem, że jutro wyjeżdżasz – powiedział Damien, wręczając Royce'owi kopertę.

Alec podszedł do Damiena.

– Może wreszcie nam coś powiesz.

Tymczasem pierwszy odezwał się Norman:

– Nigdy nie chciałem nikogo z was skrzywdzić.

– Jeżeli w ciągu trzydziestu sekund nie zwiniesz się z terenu Ryderów, to ty zostaniesz skrzywdzony – rzekł Jared, zbliżając się do Normana Stantona.

– To był Clifton – powiedział Norman.

– Nie waż się wymawiać imienia mojego ojca.

– Myślałem, że on zamordował Franka! – Wszyscy zamilkli, w oczach starszego człowieka widać było ból. – Frank był moim bratem i został zamordowany. A ja zapragnąłem zemsty.

– Powiedziałem mu prawdę – wtrącił Damien.

– Teraz wiem, że to była samoobrona – wyjaśnił Norman i przeniósł wzrok na Stephanie. – On kochał twoją matkę. – Alec stanął tak, by nie mogli na siebie patrzeć. – I kochał ciebie.

– Nie odzywaj się do mojej żony – powiedział Alec.

Stephanie dotknęła jego ramienia uspokajającym gestem.

– Daj mu spokój.

Nagle rozległ się zdumiony głos Royce'a:

– Tu jest czek na dziesięć milionów dolarów!

– Chciałem wam oddać pieniądze.

– Pomogłem mu w likwidacji majątku – wyjaśnił Damien.

– Przepraszam – powtórzył Norman. – Chciałem, żeby mi zapłacił, ale nie chciałem skrzywdzić was.

– Znów odszukał wzrokiem Stephanie. – Frank był moim bratem, ty jesteś moją bratanicą. Cały czas o tobie mówił, nie mogłem się doczekać, kiedy cię poznam. Powiedział, że przywozi cię do domu. Tymczasem to ja

przywiozłem jego ciało.

W jego oczach pojawiły się łzy i coś ścisnęło Stephanie za serce. Ten człowiek wyglądał na starego i załamane, a nie na drania, jakiego w nim widzieli.

– Oddam wam resztę pieniędzy – powiedział Norman do Royce'a i Jareda.

– Jak to zrobisz? – spytał Royce.

– Dałem mu pracę – wyjaśnił Damien.

– Co? – zapytał Alec z niedowierzaniem.

– Pomyliłem się. – Damien wzruszył ramionami.

– On nie przepuścił pieniędzy na konie i kobiety.

– Nie? – spytał Alec.

Damien uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Powiedzmy, że moja organizacja wykorzysta jego talenty.

– Czy je komuś ukradłeś? – dopytywał się Jared.

– To wasze pieniądze – oznajmił Startton. – Trzymałem je dla was.

– Będziemy czekali na procenty – wtrącił Royce. Alec spojrzał pytająco na Damiena, a ten uśmiechnął się szeroko.

Norman wpatrywał się w Stephanie. Czują jego samotność i w głębi duszy było jej go żal. Był jej stryjcem, bratem ojca, którego nie pamiętała. Zastanawiała się, co zrobiłby Royce, gdyby ktoś zabił Jareda, lub co by zrobił Jared, gdyby zginął Royce.

Ominęła Aleca i podeszła do Normana. Alec powstrzymał Royce'a, który chciał interweniować.

Stephanie spojrzała łagodnie na Normana i zapytała:

– Czy chciałbyś poznać wnuczkę swojego brata?

Po bladych policzkach Normana spłynęły łzy wzruszenia.

Stephanie obróciła córeczkę twarzą w jego stronę.

– To jest Heidi Rae Creighton. Heidi, to jest brat twojego dziadka, mój stryjek Norman.

Poczuła, że Alec kładzie jej ręce na ramionach.

Norman stał przez chwilę nieruchomo, po czym uniósł drżącą dłoń i pogłaskał palcem rączkę dziecka.

Stephanie do oczu napłynęły łzy. Zauważyła, że podchodzi do nich Royce'a, ale w jego twarzy nie było już wrogości.

– Ten czek ma pokrycie? – zapytał.

– Tak – odrzekł Norman, nie odrywając wzroku od Heidi.

Alec zacisnął dłonie na ramionach Stephanie i pochylił się, by szepnąć jej do ucha:

– Jesteś niezwykłą kobietą. I bardzo cię kocham.